№ 36

PRZEDPŁATA w Petersb. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. obwódki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyń. N-ru k. 25. Zadeklar. ogłoszenia, prospekta i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/2 k. od łata każd. egz.) i koszt. przes. do Petersb.

REDAKTOR ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

«KRAJ» Redakcja i Administracja» (Jekaterynofskaja, 19) otw. codz. od g. 11 rano do g. 3 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów «Petersburg. Kraj». Kantor narzędzi dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie sztaln. księg. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 7 (19) WRZEŚNIA 1895 ROKU.

TREŚĆ 36 N-ru „KRAJU":

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Kierunek socjalistyczny w nauce włoskiej, przez d-ra *Włodzimierza Pilata*. Fragment (wiersz), p. *Maryę Konopnicką*. Wspomnienie z Mongolji, p. *Jana Ilgowskiego*. Z nad Sekwany, przez *Parysienina*. Zdaleka i zbliska. Z pism i książek. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK «KRAJU»: Nie z tych. Nowela, przez *T. T. Jeża*.

„DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE i ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA i OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA i LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY i KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

KIERUNEK SOCJALISTYCZNY

W NAUCE WŁOSKIEJ.

Profesor Enrico Ferri we Włoszech, znany z prac swych na polu antropologji i socjologji kryminalnej, poruszał już dawniej nieraz zagadnienia społeczne [1]); w ostatnim czasie wszakże zwrócił się wprost na pole ekonomiczno-społeczne i zabrał głos—w kwestji socjalizmu. Dotycząca praca jego, zatytułowana: «Socjalizm i umiejętność współczesna», wyszła w Rzymie jeszcze w lipcu r. 1894, obecnie pojawiła się zaś, za zezwoleniem autora, w przekładzie niemieckim w Lipsku [2]) i zasługuje podobnie, jak praca Lombrosa o anarchizmie by zwrócić na nią uwagę szerszych kół czytających, charakteryzuje bowiem zapatrywania t. zw. szkoły antropologicznej we Włoszech na socjalizm współczesny.

Praca ta—jak to autor w przedmowie zaraz zaznacza—ma na celu wykazać, że socjalizm, a mianowicie kierunek, wytworzony w nim przez Marxa, jest niczem innem, jak tylko dalszą konsekwencją, dalszym rozwojem teorji ewolucji, w naukach przyrodniczych i filozofji. Darwin i Spencer, zdaniem prof. Ferrego, zawahali się przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków w kierunku religijnym, politycznym i społecznym, jakie się wysnuwały z ich teorji: dokonał tego dopiero Karol Marx, który też obok Darwina i Spencera powinien stanąć, jako trzecia «gwiazda» nauki współczesnej na polu ekonomji społecznej. Jego teorja socjalistyczna bowiem, to jedyna, która odpowiada metodzie naukowej i posiada znaczenie w nauce. Przed nim socjalizm obejmował różnorodne nieuregulowane prądy, powodujące się polityką uczucia: on prądy te skupił, wytknął im cel i właściwy kierunek.

[1]) Tak w pracy: «*Socialismo e criminalità*», wyszłej w Turynie r. 1894.

[2]) «*Socialismus u. moderne Wissenschaft*. (Darwin-Spencer-Marx) von Professor Enrico Ferri. Mit Genehmigung des Verfassers übersetzt und ergänzt von Dr. Hans Kurella. Leipzig, Georg H. Wigand's Verlag 1895.

Odpowiednio do powyższego założenia, do zamiaru wykazania, czem jest dla nauki socjalizm, a w nim Karol Marx, dzieli prof. Ferri swą pracę na trzy części. W pierwszej, zatytułowanej: «Darwinizm i socjalizm», stara się wykazać, że teorja Darwina zupełnie nie stoi w sprzeczności, jak sądzą niektórzy, z socjalizmem, owszem, dochodzi do tych samych, co on, wyników. W części drugiej, p. t. «Teorja ewolucji i socjalizm», przedstawia, że socjalizm odpowiada tej ogólnej teorji ewolucji i jest tylko konsekwentnem logicznem przeprowadzeniem jej na polu gospodarczem. Przy tej sposobności omawia stosunek socjalizmu marksowskiego do poglądów filozoficznych Spencera. W trzeciej części wreszcie, p. t. «Socjologja a socjalizm», omawia stosunek socjalistycznej teorji Marxa do socjologji wogóle, a mianowicie stara się wykazać, w czem, jego zdaniem, przyczynił się Marx do rozwoju socjologji.

Przypatrzmy się bliżej tym wywodom.

* * *

Zaraz u wstępu części pierwszej, w rozdziale I. («Virchow i Haeckel o politycznem znaczeniu darwinizmu») przedstawia prof. Ferri, co dało powód do poruszenia stosunku darwinizmu do socjalizmu.

W roku 1877 na zjeździe przyrodników niemieckich w Monachium, gdy znany biolog Häckel wystąpił z apologją teorji Darwina, przemówił w parę dni energicznie prof. Virchow przeciw niej i zakonkludował: «Darwinizm prowadzi bezpośrednio do socjalizmu». Darwiniści niemieccy, Häckel i Oscar Schmidt, zaprotestowali gorąco przeciw tej konkluzji, nie chcąc, jak powiada prof. Ferri, aby darwinizm, który stanął i tak już w sprzeczności z panującemi poglądami religijnemi, filozoficznemi, biologicznemi, ogłoszono za naukę kacerską także na polu polityczno-społecznem.

Häckel, zwłaszcza, w dłuższej polemice [1]) starał się wykazać, że niema nauki przeciwniejszej socjalizmowi, jak teorja o pochodzeniu człowieka, o walce o byt i selekcji. Socjalizm głosi powszechną równość praw, obowiązków i używania dla wszystkich jednostek ludzkich, tymczasem w myśl nauki descendencyjnej i ogólnej teorji o ewolucji, nierówność jest właśnie wielkiem prawem natury. Z pierwotnej jednolitości wytwarza się różnorodność zjawisk i funkcyj życiowych, prosta zrazu budowa organizmów coraz się komplikuje, a objawia się to—na zasadzie prawa podziału pracy—i w społeczeństwach zwierzęcych i ludzkich. Dla każdej jednostki, już u wstępu jej w życie, warunki egzystencji są nierówne, a jeżeli dodamy do tego nierówność, wynikłą z dziedziczności i z wrodzonych indywidualnych właściwości i przymiotów, musimy przyjść do przekonania, że funkcje życiowe i ich rezultaty u różnych ludzi nie mogą być równe. Im więcej rozwiniętem jest społeczeństwo i jego organizacja, tem różnorodniejsze—na zasadzie podziału pracy—muszą być zadania i obowiązki obywateli, a tem samem tem więcej nierówną opłata za tę ich działalność. Przeciw mrzonkom socjalistycznym o bezwzględnej równości wszystkich, najlepszem lekarstwem są powyższe wyniki darwinizmu, który, jeżeli rozważymy jego znaczenie polityczne, jest zawsze arystokratycznym, nigdy demokratycznym. Wszak teorja selekcji uczy właśnie, że nieubłagana walka o byt, która panuje w całej naturze, niszczy w zarodku, tudzież w pierwszych zaraz stadjach życia tysiące i miljony organizmów roślinnych, zwierzęcych i ludzkich tak, że do pełni rozwoju życiowego dochodzą tylko organizmy najsilniejsze, najlepiej do życia przystosowane, które walkę tę przetrzymać potrafią! Jeżeli więc darwinizm—kończył swe wywody Häckel — nasuwa wedle Virchowa wątpliwości dla polityka, to chyba te, że jest kierunkiem arystokratycznym.

[1]) Häckel: «*Freie Wissenschaft und freie Lehre*» Stuttgart, 1878.

W powyższej polemice, zdaniem prof. Ferrego, słuszność była po stronie Virchowa. Przewidział on najdalej swym bystrym wzrokiem, a historja ostatnich lat dwudziestu potwierdziła tylko jego poglądy na stosunek darwinizmu i socjalizmu. Już sam fakt, że oba te prądy rozszerzyły się z tak zadziwiającą szybkością — pierwszy przyjęli wszyscy niemal badacze przyrody, drugi wciska się w całe życie publiczne—jest dowodem ich zgodności duchowej ze sobą, bo teorje naukowe i społeczne nie tworzą się dowolnie, lecz są wynikiem potrzeb czasu.

Do tego dołącza się, że wszystkie wyżej przytoczone argumenty Häckla, mające wykazać przeciwieństwo darwinizmu i socjalizmu, nie dadzą się utrzymać. Häckel twierdzi, że socjalizm dąży do utopijnej równości wszystkich, darwinizm zaś właśnie wykazuje tę nierówność, jako uzasadnioną w naturze; dalej, że wedle socjalizmu, wszyscy mogliby przetrzymać walkę o byt, gdy, wedle teorji Darwina, przetrzymują ją tylko najsilniejsi; wreszcie, że z teorji o pozostawaniu przy życiu najsilniejszych, widoczne są dążności arystokratyczne darwinizmu, gdy socjalizm chce demokratycznego, niwelującego wszystkich kolektywizmu.

Otóż wszystkie te tezy Häckla stara się prof. Ferri szczegółowo zbić w dalszym ciągu swej książki.

I tak przedewszystkiem w rozdziale II («Nierówność ludzi»), tezę o absolutnej równości wszystkich, do której, zdaniem prof. Ferrego, socjalizm wcale nie dąży (?). Dążył do tej równości dawniejszy utopijny socjalizm, chcą jej może i dziś niektórzy

zwolennicy kierunku Marksowskiego— jak Bebel w swej książce o kobiecie— ale właściwie naukowy socjalizm, inspirowany przez Karola Marksa, takiej bezwzględnej równości wszystkich ani nie głosi, ani do niej nie zmierza. Socjalizm — powiada prof. Ferri — oświadcza: ludzie są nierówni, ale są ludźmi, t. j. jakkolwiek z urodzenia i wskutek różnych warunków rozwoju i życia wszyscy są nierówni, jakkolwiek trudno spotkać dwie równe zupełnie jednostki ludzkie, tak jak dwa zupełnie równe listki w lesie; to jednak każdy człowiek ma prawo żądać, by mu zapewniono egzystencję ludzką, a nie — zwierzęcia pociągowego.

I socjaliści wiedzą dobrze, że nie wszyscy ludzie potrafią wykonywać tę samą pracę, ani dziś, gdzie skomplikowana organizacja społeczna wzmaga różnice naturalne, ani w przyszłem państwie socjalistycznem, które ma te różnice złagodzić tylko. Zawsze będą tacy, którzy już wskutek właściwości swego mózgu i muskułów swych będą się nadawać więcej do pracy naukowej lub artystycznej, i tacy, którzy będą się kwalifikowali tylko do pracy w polu, do rzemiosła, lub zajęć mechanicznych. Lecz czego nie powinno być w społeczeństwie i nie będzie, to, by jedni nic nie pracowali, drudzy zaś przeciążeni byli pracą lub pracowali za lichą zapłatę. Wprost zaś niesprawiedliwem i niedorzecznem jest to, że dziś właśnie ci, co nic nie pracują, a mają w swym ręku nagromadzone w drodze dziedzictwa bogactwa, cieszą się największemi dochodami. Bogactwa te w rzadkich (?) tylko wypadkach pochodzą z oszczędności, z dorobku przodków, najczęściej są wynikiem zdobyczy wojennych, łask panujących lub niesumiennych spekulacyj. I właśnie posiadacze takich bogactw, te pasorzyty społeczeństwa prowadzą życie najwystawniejsze, gdy nędzarz, co się ugina pod ciężarem pracy, ledwo jest w stanie głód zaspokoić.

Socjalizm nie chce materjalnej równości w pracy i w używaniu dla wszystkich obywateli, chce tylko ludzkiej egzystencji dla każdego, chce, aby już u wstępu do życia, do walki o byt, każdy znalazł się w równych warunkach, aby zdrowe i silne, ale w ubogim stanie zrodzone dziecię nie musiało z góry uledz w tej walce i ustąpić miejsca słabowitemu dziecku bogaczy. Wyrównanie to warunków egzystencji, warunków walki o byt, osięgnie się zaś tylko przez przeniesienie na własność ogółu środków produkcji, t. j. ekonomicznych podstaw życia ludzkiego: ziemi, kopalń, fabryk, maszyn, narzędzi, środków transportu, domów.

Dr. Władysław Pilat.

— DCN —

FRAGMENT.

...«dum spiro — spero».

A kiedy szczęścia braknie tobie,
Kiedy twe słońce już się zniża,
Nie kładź ty serca swego w grobie,
Nie syp mogiły mu w żałobie,
Nie stawiaj nad niem, bracie, krzyża!

Lecz od zachodu własnej zorzy,
Na wschód wszechżycia obróć lico,
Niech cię owieje duch ten hoży,
Co wiecznie młody — młodość tworzy,
W nim żyj nadzieją i tęsknicą!

W nim żyj, z nim jednocz żądze swoje,
Rozepchnij własnej krąg istoty.
Po za twą spieką — świeże zdroje,
Po za twą klęską — nowe boje
I tryumf, światłem ducha złoty!

Rozwiej swe serce w siewnym pyle
Po cichych polach, po ugorach,
Wskrześnij miłością w żywej sile,
Co płodnym czyni proch w mogile,
Rozszum się w puszczach, rozżyj w borach.

Od życia swego w blahej fali,
Co już dogasa gdzieś na piasku,
Pchnij łódź na głębię srebrnej dali,
Gdzie wieczny przypływ z hukiem wali,
Oceanowy przypływ blasku.

Nieskończoności wiew niech dmucha
W żagiel, otchniony różą słońca.
Zerwij kotwicę swą z łańcucha,
Niech szumi nawa twego ducha
W poranny lazur mórz bez końca!

Weź w siebie burzę — ty, spokojny,
Weź żar—ty, zimny—w pierś wygasłą!
Idź na żołnierza wiecznej wojny,
Idź między hufiec duchów zbrojny,
I dnia przyszłości weźmij hasło!

Zgubisz sam siebie? — stracisz mało.
Ból twój już boleć cię nie będzie,
Za iskrę drobną i omdlałą
Weźmiesz w pierś duszę świata całą,
Zginiesz? — To zginiesz w wiecznym pędzie!

Marya Konopnicka.

WSPOMNIENIE Z MONGOLJI

Jana Iłgowskiego.

I.

[Podróż do Urgi. Miasto koczownicze. Jego początek. Handel i kult religijny].

Z Urgi, stolicy Mongolji, zkąd niegdyś hufce Czingis-Hanowe zalały wschód Europy, z tak zwanego dziś przez mongołów «Da-kuré», świętego miasta, ślę do was te wyrazy. Po trzechletnich próbach nakoniec udało mi się, dla celów mych badawczych, dotrzeć do tej kolebki mongołów, odległej od Kiachty o wiorst 340.

Wielce oryginalnym jest sposób jazdy, który zastosowali mongołowie do powozów, wzamian uprzęży europejskiej. Kij długi, przywiązany wpoprzek do powozu, kładą dwaj jeźdźcy na przednią część siodła, a dwaj inni ciągną za sznury, przywiązane do końców kija. W miejscach, gdzie przeprawa trudniejsza, zaprzęgają się do powozów jak konie, tak i ludzie, na góry zaś wjeżdża się tylko konno. Każdy zaprzęg wymaga kilkunastu ludzi i koni, gdyż co wiorst kilka jeźdźcy się zmieniają. Jazda iście demoniczna,

NIE Z TYCH.

NOWELA

2) **T. T. JEŻA.**

Nazwisko pani von Golz, małżonki zawiadowcy kancelarji naczelnego prezesa, szeroko nietylko w stolicy prowincji, ale i na prowincji słynęło. Wiedziano, że jej płowe warkocze, niebieskie o powłóczystem wejrzeniu oczy, koralowych ust uśmiechy, jej klasycznie ukształtowana postać wielki, nieprzeparty na starego hrabiego von Biberbeck wywierały wpływ. Dzięki wpływowi temu, on rządził prowincją, ona rządziła nim, albo raczej, i nim i mężem swoim, będącym wszechwiednym i wszechpotężnym wyręczycielem wielkorządcy we wszystkiem, co się sprawowania wchodzących do zakresu władzy naczelnego prezesa interesów tyczyło. Od freiherra von Golza zależało wszystko; freiherr von Golz zależał od grafa von Biberbeck, a ten zależał od pani von Golz. W takim składzie rzeczy pani von Golz imponowała towarzystwu nietylko wdziękiem postaci, oraz zaletami serca i rozumu, ale i tem jeszcze, że interwencja jej w interesach natury, niekiedy bardzo delikatnej, miała rozstrzygające znaczenie. Dostojny małżonek jej był mężem, hołdującym regule, że: «od śpiewania boli gardło». Interwencja jej to sprawiła, że śpiewywał, jeżeli nie zupełnie darmo, to za pół ceny. Była to więc osobistość, zasługująca w zupełności na cześć, na hołdy, jakie jej składano w każdym czasie i na każdem miejscu, które obecnością swoją zaszczycała; w odniesieniu zaś do Antoniego, była to pozwalająca jeno czcić się zdaleka nie królewna, ale—królowa nieprzystępna.

Przystąpiła jednak do niego. Zwrócił na siebie jej uwagę.

W stosunkach towarzyskich dzieje się, co dziać się zwykło na wszelkiego rodzaju przeglądach, naprzykład, na przeglądzie w galerji obrazów. Jakiś jeden obraz, jakiś na tym obrazie szczegół, jakaś pojedyńcza postać uderza czemś, co wzrok zwiedzającego na sobie zatrzymuje. Tak samo w towarzystwach, posiadających w istocie swojej charakter przeglądowy—i dlatego Antoniego ten spotkał wypadek, że na osobie jego zatrzymał się wzrok pani von Golz.

Nie było w tem nic dziwnego. Gdyby nie to, niemożliwemiby były zbliżenia się pomiędzy ludźmi, zwłaszcza zaś pomiędzy osobnikami płci różnej. Początek we względzie tym daje pierwotne, często przelotne zatrzymanie wzroku, krótkie, obojętne, niekiedy lekceważące, wzgardliwe nawet, z którego wysnuwają się następstwa, prowadzące drogą prostą lub krętą do— złączenia ust w gorącym pocałunku.

Pani von Golz zatrzymała wzrok na Antonim; Antoni zatrzymał wzrok na pani von Golz.

Tak się zaczęło i takby się skończyło, gdyby za pierwszem spotkaniem nie poszło drugie, które stało się powodem powtórnego zatrzymania wzroku—jej na nim, jego na niej.

Możnaby to nazwać: klejeniem się czegoś, co w ostatecznym wyniku swoim wyrazić się mogło tak i inaczej, wyraziło się zaś w wyniku najbliższym: przedstawieniem Antoniego pani von Golz na jej własne żądanie, spowodowane tem, że jej podobał się wyraz, z jakim trzykrotnie po każdej,

której dodają jeszcze więcej oryginalności różnobarwne stroje mongołów i ich dzikie okrzyki, przy każdej cięższej przeprawie. Poczta mongolska, t. zw. urtońska (od *urtow*—stacja) wyłącznie służy dla urzędników chińskich i rosyjskich, jadących w sprawach służbowych i utrzymywanie jej jest głównym ciężarem ludności miejscowej. Każda stacja posiada po paręset i więcej koni.

Od Kiachty, już i tak wysoko położonej, wznosimy się wciąż jeszcze wyżej, aż do samej Urgi, położonej na wysokości 1,325 metrów nad powierzchnią morza. Oryginalna ta podróż trwa ze 4 doby po miejscowościach przeważnie górzystych i bezleśnych; przejeżdżamy konno szczyty gór Monhataja i Tołogoja, gdyż nie było innej rady: po ulewach stroma i kamienista droga przedstawiała jeden wielki wezbrany, szumiący potok. Przeprawiamy się przez kilka silnie wezbranych rzeczek, sposobem arcy-pierwotnym, noclegi odbywamy w jurtach mongolskich, umyślnie dla podróżujących stawianych; tu nas otaczają ciekawe i natrętne tłumy mongołów, którym rozdajemy pozostałe zapasy żywności z prośbą, aby się wynosili. Stacyj, t. j. urtonów, przebywamy 12 i w końcu zmęczeni i zbici docieramy do Urgi.

Zdaleka już spostrzegamy ją wśród zwykłych tam chmur ciężkich, jakby kładących się na otaczające Urgę wysokie góry. Widnieją przed nami wyzłacane szczyty dachów i baszt świątyń budyjskich i pałacu Hutuhty. Mongolscy woźnice, «ułacze», coraz bardziej popędzają konie, lecąc cwałem. Mijamy całe szeregi «suburganów» (pomników) murowanych, za któremi widnieją wały, pozostałe z czasów dungańskiego powstania, dalej święte miasto «Da-Kuré», z rezydencją Hutuhty i ze świątynią boga przyszłości «Majderi». Jest to zarazem część miasta handlowa, mnóstwo w niej magazynów chińskich i wielu z kupców pekińskich ma tu swe filje. Za handlowem rozpoczyna się lamskie miasto, zasiedlone wyłącznie przez duchowieństwo bezżenne, zwane «Gandon». O pół mili od «Da-Kuré», na wysokiem podniesieniu, ukazują się budynki rosyjskiego konsulatu jeneralnego, gdzie, zmęczeni podróżą, znajdujemy gościnność, a za konsulatem na płaszczyźnie, o ćwierć mili dalej, widnieje handlowa kolonja chińska, Majmaczenem urgińskim zwana.

Obok Majmaczena na miejscu, ogrodzonem wysokim, nieszczelnym parkanem, stoją całe stosy trumien starych, rozsypujących się, z porozrzucanemi po ziemi kośćmi i nowe, wciąż przybywające; ciała ludzi zamożniejszych odwożone bywają ztąd dla pogrzebania, do ziemi ojczystej.

W drewnianym piętrowym domku, na dziedzińcu konsulatu, wyznaczono nam mieszkanie. Przez otwarte okna przedstawia się nam rozległy krajobraz. Na prawo obszerne łąki, z mnóstwem pasącej się na nich trzody, w dali Da-karé, na lewo Majmaczen, przed nami droga, po której dążą nieustannie karawany z wielbłądami, całe tłumy pątników mongolskich i kupczących chińczyków, a gdy w końcu wzrok się zmęczy tym obszernym widnokręgiem, znajduje odpoczynek w stojących naprzeciw górach, których wyższe szczyty mgła zwykle pokrywa. Najwyższa z gór, znana w religijnych podaniach mongołów pod nazwą Bogdo-ułas, góra święta, jest dotychczas czczona: do niej się lud modli, wierząc, że jest siedliskiem bogów i duchów.

Urga, największe i najludniejsze miasto koczownicze w Mongolji, posiada do 40 tysięcy ludności i wciąż wzrasta, dzięki rezydencji w niej Hutuhty, buddyjskiego «bogdo-gegena», świętego przesiedleńca, do którego zewsząd schodzą się tłumy pobożnych. Urga jest zarazem największą kolonją europejską w Mongolji, składającą się przeważnie z rosjan. Kolonja ta powstała od czasu zawarcia pokoju pekińskiego, gdy dzielny nasz ziomek, ś. p. Despota Zenowicz, w roku 1861 swoją energją i śmiałością skłonił kupiectwo kiachtyńskie do zorganizowania pierwszej karawany i wysłał takową do Chin na swoją własną odpowiedzialność. Dziś w Urdze mieszka przeszło 100 rosjan, przedstawicieli różnych firm kupieckich, ich rodziny i służba.

Nazajutrz pojechaliśmy zwiedzić miasto. Nie znając języka miejscowego, musieliśmy korzystać z przygodnych tłómaczów, nie zawsze dokładnie rozumiejących po mongolsku. Pojechaliśmy najprzód do handlowej części miasta, gdzie w środku na placach i w wązkich ulicach mają swe sklepy chińczycy; przeważnie są to filje wielkich firm pekińskich, dokoła, w jurtach porozrzucanych mieszkają mongołowie, którzy przez dzień cały tłoczą się w sklepach: jedni kupują, inni od rana do wieczora przesiadują tam, przypatrując się tylko towarom i kupującym. Obrót handlowy Urgi przewyższa rocznie 10 milj. rubli. Przeważnie sprzedają się tu wyroby i materje chińskie różnych barw i gatunku, od 10—50 rubli za sztukę, mającą ze 23 ama (kwadratów); nadto tabakierki, noże, pasy jedwabne, czapki mongolskie i przedmioty ich religijnego kultu. Spotykają się czasem francuzkie i angielskie wyroby, przywożone z Tsiantsinu. Na rynku stoją karawany wielbłądów i mnóstwo kupczących. Widzieliśmy tu chińskich kowali, pracujących w swych przenośnych namiotach na warsztatach, składających się z żaru, rozłożonego na ziemi, paru młotów, gwoździ i troszki cyny. Rosjanie, oprócz handlu herbatą, utrzymują tu kilka sklepów ze swemi towarami.

Opodal od rynku wznosi się świątynia boga przyszłości «Majderi», którego kolosalna postawa zajmuje wnętrze całego budynku. Figura obita grubą miedzianą blachą, jak mówią, że przed 60 laty przywiezioną częściami z Tybetu. Dokoła, pod ścianami świątyni stoją oszklone szafy z tysiącem posążków bogów i duchów. Uro-

---

odśpiewanej przezeń strofie powtórzył: «*Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*»

— Bardzo dobrze...—rzekła—bardzo dobrze!...

Antoni się jej skłonił i, gdy się w głąb salonu usuwał, ona za nim wejrzeniem uważnem szła.

Scenie tej asystowali zdaleka dwaj koledzy jego z grona wybrańców fortuny.

— A to ten... Ciemierzyński... — rzekł jeden do drugiego tonem lekceważącym.

— Golzówka raczyła zaszczycić go łaskawem głowy skinieniem...—odrzekł drugi.

Owo skinienie przyjął Antoni narazie z uczuciem żywej wdzięczności. Wdzięczność jednak nie wytrzymała próby rozwagi. Przedstawienie pani von Golz wziął wprawdzie za uśmiech losu, ale uśmiech taki blady, iż nie śmiał na nim opierać widoków na przyszłość.

«Śpiewam nieźle, brząkam nie najgorzej na fortepianie, umiem się znaleźć w salonie, jestem przystojny — mówił sobie—zwracam na siebie uwagę... to wszystko... A to wszystko może się rozwiać w nic, jeżeli na jakąś realniejszą nie zejdzie drogę... Czekajmy... zobaczymy...»

Piękność pani von Golz nie wzruszała go ani trochę, ani nawet tyle, co wysoko rosnące winogrona lisa z bajki. Intrata z jej wdzięków była nie dla niego. Mimo to zadowolnienie niejakie sprawiała mu myśl, że się z nią schodzić od czasu do czasu będzie i że, jako przedstawiony jej, będzie miał prawo, ba, nawet obowiązek, po parę frazesów z nią od czasu do czasu zamieniać.

«Byle o mnie nie zapomniała».

Przypuszczenie zapomnienia niepokoiło go z powodu wakacyj, rozpoczynających się wkrótce po przedstawieniu. Wakacje potęgowały przypuszczenie. Nie było jednak na to rady. Pocieszał się, że jak ściągnąć na siebie uwagę, tak się przypomnieć potrafi, pojechał i na całe cztery miesiące przerwał stosunki, które z gustem uprawiał.

Po wakacjach nanowo je z łatwością nawiązał. Zaczynając od baronowej Hempoch, wszędzie, gdzie znalazło, złożył wizyty powitalne i wszędzie uprzejmie przyjęty został.

Z panią von Golz zeszedł się nietychło—podszedł do niej, powitał ją.

— A?...—zawołała. Gdzieżeś się pan podziewał?...

— Wakacje, pani...

— Prawda...

Wskazała mu miejsce obok siebie.

— Wesoło minęły?... co?...

— Byłem u ojca...

— U ojca... a tak...

Wymieniła dosyć poprawnie nazwisko jego i nazwała urząd, jaki ojciec sprawował.

Antoniego to zdziwiło, było bowiem świadectwem, że się o nim dowiadywała.

«Zkąd data?».

Zdziwienia atoli nie okazał po sobie. Potwierdził, co rzekła i dodał słów kilka stosownych. Nastąpiła dalej zamiana tych frazesów stereotypowych, których właściwe użycie świadczy o obyciu salonowem. Antoni z honorem wyszedł z pierwszego z tą znakomitą damą starcia i wyniósł z niego zagadkę, której rozwiązać nie umiał: «Z jakiego pani von Golz tytułu o nim informacje brała?»

Było to dla niego zmora niepojęta. Pomimo jednak brak informacji, a

czyste święto kultu boga «Majderi» obchodzone bywa co 3 lata i wtedy obwożą tego bożka na wyniosłym wozie. Naprzeciw tej świątyni mieści się pałac Hutuhty, ósmego z rzędu przesiedleńca bożego na ziemi. Po Dalajlamie i Bańczyń-lamie w Tybecie, jest on, co do swego znaczenia, trzeciem uosobieniem bóstwa buddyjskiego na ziemi.

II.

[Hutuhta, uosobienie bóstwa. Lamowie. Administracja. Charakter i zwyczaje ludu. Nieco z etnografji].

Hutuhta urgiński, obecnie liczący 26 lat wieku, jak i poprzednicy jego, pochodzi z Tybetu, z niezamożnej rodziny, zkąd przywieziono go tu dzieckiem. Charakter ma stanowczy i mniej, niż jego poprzednicy, podlega wpływom lamskim (duchowieństwa), którzy przesiedleńcami bożymi kierują i rządzą. Osoby Hutuhty nie widzieliśmy, z powodu jego wyjazdu do klasztoru Erdeni-Tso, dokąd go przeprowadzało z półtora tysiąca wiernych, mężczyzn i kobiet, wszyscy konno; pałacu zaś jego nie dozwalają zwiedzać. Pomimo małej inteligencji, obecny Hutuhta jest z natury żywym i wszystkiem się interesuje; przez swawolę niekiedy się przebiera po europejsku, a jego zachciankom starają się dogadzać: posiada on parę fortepianów i welocyped, a nawet powiadają, że potajemnie bawi się w miłostki, choć musi żyć w celibacie. Pomimo tego wszystkiego, jest cenionym przez lamów, którzy powiadają, że według przepowiedni, obecny Hutuhta ma być ostatnim, a po nim Mongolja przejdzie pod panowanie «białego cara». Wśród ludności mongolskiej wiara ta jest tak silną, że podczas wojny japońskiej oczekiwano wkroczenia wojsk rosyjskich do Mongolji.

Przez podniesienie znaczenia osoby Hutuhty, dynastja mandżurska, obecnie w Chinach panująca, pragnie wzmocnić swą władzę nad Mongolją, Hutuhta zaś swój wpływ przy każdej okoliczności stara się wyzyskać. Naprzykład w r. 1893 rozpoczął budowę letniej rezydencji, dla której, według prawa, każdy ajmak i choszun (nazwa podziału administracyjnego Mongolji) musiał dostawić pewną ilość materjału! Otóż jeden z dostawców, gun (tytuł książęcy) Cygun posprzeczał się z kasjerem Hutuhty i posądził go o kradzież. Kasjer obrażony zaskarżył Guna przed Hutuhtą i wskutek starań tego ostatniego, pozbawiono Cygune tytułu guna i prawa wyjazdu ze swego ajmaka. Potem znowu Hutuhta, żywiąc jakąś niechęć do jednego z sekretarzy miejscowego amboni (gubernatora), mandżura rodem, oskarżył go, że podkopuje powagę jego świętości i nie oddaje mu pokłonu. Następstwem tego było wydalenie sekretarza ze służby. Te wypadki, wykazujące wpływy Hutuhty w sferach rządowych, tak zwiększyły jego znaczenie, że nietylko mongołowie, ale i chińczycy zaczęli w pewnych razach udawać się o pomoc do niego.

Tak np. podczas wojny japońskiej amboni otrzymał rozporządzenie wyprowadzenia załogi wojennej z Urgi, składającej się z 240 żołnierzy. Ci żołnierze niczem nie odróżniają się od zwykłych kupców chińskich, koszary ich bowiem są także składem towarów, któremi szeregowcy i oficerowie handlują. Otóż załoga ta, po wieloletnim tu pobycie, będąc związaną z miastem owemi interesami prywatnemi, otrzymawszy rozkaz opuszczenia miasta, po wielu bezskutecznych staraniach, zwróciła się do Hutuhty. Dopiero na jego przedstawienie, że Urga podczas wojny nie może zostać bez obrony, pozostawiono żołnierzy w spokoju. Ostatni fakt, zwłaszcza, ogromnie podniósł znaczenie Hutuhty w oczach ludności miejscowej.

Za pałacem Hutuhty ciągnie się lamskie miasto «Gandou», zamieszkałe przez kilkanaście tysięcy «lamów», żyjących w celibacie i kilka tysięcy «haworaków» uczniów, napływających tu z całej Mongolji, dla wyćwiczenia się w mądrości buddyjskiej. Tłumy noszącej się młodzieży brudnej i obdartej, przypominającej dawnych żaków szkół klasztornych średniowiecznych, otoczyły nas dokoła, zarzucając rozmaitemi zapytaniami. Większość ich trzymała pod pachą wielkie, podłużne drewniane skrzynie z książkami tybeckiemi. Wielkie szopy, o kratkowanych drewnianych ścianach, służą zarazem jako szkoły i świątynie, do których uczęszcza studjująca młodzież latem i zimą. Tuż, na środku placu, za parkanami, wznoszą się dwa jednakowe budynki murowane, z oryginalnemi płaskiemi z ornamentacją dachami, pomalowanemi na zielono, dzwonki do około dachów zawieszone, przy nieustannym tutaj wietrze, wydają melodyjne dźwięki. Są także świątynie, zwane suburganami, zawierające popioły dwóch dawnych Hutuhtów urgińskich. Z wielką trodnością udało się nam je zwiedzić, z zastrzeżeniem, że ich fotografować nie będziemy. Na skraju Da-kuré mają swe rezydencje dwaj amboni, mongolski i mandżurski, gdyż dynastja Dajcyńska, oddając władzę wyłącznie urzędnikom mandżurskim, fikcyjnie niektóre urzędy pozostawiła mongołom. Wielkorządcą Mongolji jest amboni mandżurski, rezydujący w Urdze i zostający w zależności wyłącznie od Pekinu, w sprawach zaś wojskowych podlegający Dziańdziuniowi (jenerał-gubernatorowi i dowodzącemu armją), w Ulasutaju. Nominalną władzę amboni mongolskiego piastuje obecnie Tuszetu-han, dumny swem pochodzeniem od Czingis-hana. Dynastja mandżurska, ustanawiając w Mongolji ustrój wojskowy, przypominający rycerstwo średniowieczne, lub kozactwo, zachowała uprzywilejowane dawne stany hanów, gunów, wanów, bejsów, bejłów i t. t., jako starszyzny wojskowej.

W Urdze czuć Azję w całej pełni. Jeżeli trafi się tu jakaś myśl żywsza, mająca praktyczne zastosowanie, to chyba znajdziesz ją u chińczyków, oddanych handlowi, przemysłowi, trud-

---

zatem interesuje się nim; ponieważ interesuje się, a zatem...

Tu wchodził w dziedzinę rojeń — rojeń o przyszłości, przedstawiającej się mu pod postacią karjery, polegającej na szybkiem ze stopnia niższego na wyższy szczeblowania. Radcowstwo, zaopatrzone w przymiotniki, brzmiące coraz to poważniej, przesuwało się jedno za drugiem w wyobraźni jego, jak postacie i widoki przesuwają się w panoramie ruchomej. Widział siebie w przyszłości nie nader oddalonej radcą takim, i takim, i takim, aż nadszedł «tajny radca stanu» i przejął go radością niewysłowioną. Był on bowiem nie z tych, co zamierzają «ruszać z posad bryłę świata»—o!—nie. Dzieciństwa podobne, mimo, że o nich wiedział, nie powstawały mu w głowie. Jego droga wytyczona była wyraźnie, jasno, po stopniach: niższy, wyższy, jeszcze wyższy i jeszcze wyższy. Chodziło jeno o wejście na nią pod dobrą wróżbą, ażeby się gdzie nie zahaczyć i nie utknąć w jakiem biurze, trzymającem [illegible]ka na uwięzi. Mogłaż być wróżba [illegible], jak [illegible] się pod [illegible] wkroczenie [illegible] stopnie [illegible]

lazurowem skrzydłem pięknej kobiety, samowładczyni dwóch szafarzy karjer, z których jeden jest rozkazodawcą drugiego, a drugi prawą ręką pierwszego?

«*Mein Anton, was willst du noch mehr?*»... — powiedział sobie, czyniąc aluzję do owej chwili, kiedy od fortepianu podprowadzony do pani von Golz, został jej przedstawionym i usłyszał z jej ust pochwałę, do której żadnej nie przywiązywał wagi.

Owóż, wypadło inaczej. Dzięki temu, co mu się wydawało nieważkiem, piękna dama, potężna niewiasta, zainteresowała się nim. To już nie nieważek. Na tem już budować można. Z tego nie da się wprawdzie zrobić dźwignia do podważenia «bryły świata», ale znaleźć się da w tem ręka, prowadząca ze stopnia na stopień.

A jaka ręka!

Rączka pani von Golz była pieścidełkiem natury. Teraz dopiero wziął ten szczegół jej wdzięków na uwagę, do szczegółu tego dołączył nóżkę, która również o artyzmie natury świadczyła i uznał, że stary gnat von Biberbeck nie mógł wymyślić nic lepszego, jak oddać się takiej pani von Golz w niewolę.

«A mąż?»...— na myśl mu przyszło.

Ze wszystkiego, co słyszał i o czem wiedział, ten jeno wynikał wniosek, że pan von Golz, wszechwładny w odniesieniu do obywatelstwa, zaludniającego prowincję, tracił na znaczeniu wobec żony. Wobec żony usuwał się gdzieś głęboko w cień. Ona pełnym jaśniała blaskiem; jego zgoła widać nie było. Nie pokazywał się obok niej, ani nawet w charakterze satelity. Zachodziła w tem niejasność, czy dwuznaczność jakaś, któraby tych, co się «bryłą świata» troszczą, raziła i nie wydawała się im przydatną na skrzydła lazurowe, składające się w alkowie starca, należącego do rodzaju owych sędziów izraelskich, co się umizgali do Zuzanny w niewoli babilońskiej. Ten rodzaj starców odradza się z pokolenia w pokolenie od czasów przedhistorycznych. Nie nowym jest też i rodzaj mężów, posługujących się żonami, w widokach zgoła nie matrymonialnych. Kombinacja ta nie należała do nader czystych. Krążyły w niej [illegible], o których Antoni wiedział [illegible] wyczuwała się drogą [illegible] hita i [illegible]

niących się ogrodnictwem i uprawą roli w swych wzorowo zagospodarowanych i sztucznie nawadnianych «farmach». Rolnictwo, jak wiadomo, jest wzbronione w Mongolji, rolnicy więc chińscy muszą się opłacać urzędnikom mandżurskim, którzy przy każdej zręczności starają się ich wyzyskać. W niektórych wypadkach, nadużycia bywają wykrywane szczególnie wskutek intryg zobopólnych pomiędzy urzędnikami, a winnemu wymierza się ciężka kara. Kurjer urzędowy pekiński «Tzin-Bao» w czasach ostatnich zaczął ogłaszać długie szeregi przestępstw, spełnionych przez urzędników chińskich i kar, za nie wymierzonych.

Mongołowie pędzą życie w nędzy i ubóstwie, trudniąc się wyłącznie tylko hodowlą bydła; stan ich materjalny coraz bardziej się pogarsza, przez wyzyskiwanie chińczyków, rządu mandżurskiego i wreszcie ich własnego duchowieństwa. Lud mongolski, przez oddanie się całkiem kontemplacji religijnej, mało się czem interesuje i na wszystko spogląda z wrodzoną jakby obojętnością i apatją. Całe życie mnich spędza na modlitwie, trzy razy dziennie w świątyni, oprócz tego nie rozstaje się on z rożańcem i po dniach całych przesuwa nieustannie paciorki, powtarzając nieustannie z 6 sylab złożoną modlitwę tybetanską, tak popularną w całym świecie budyjskim: «*O-ma-ni-bat-me-hum*». Na ulicach Urgi spotykamy tysiące młynków modlitewnych, formułę tę bowiem pobożni zapisują na kartce, którą kładą do skrzynki z korbą, w rodzaju młynka, nieustannie kręconego ręką. Młynki te bywają czynne przez dnie całe, a kręcący otrzymuje te same łaski niebieskie, co i przez odmawianie modlitwy. Do takiego to stanu doprowadził mongołów budyzm, zreformowany w Tybecie przez Zankowę w w. XV. Naród ten waleczny, co niegdyś był postrachem całego cywilizowanego świata, zeszedł ze sceny, przeistoczywszy się w lud pasterski.

Dla zaokrąglenia obrazu azjatyckiego miasta, dodamy, że Urga na kilkowiorstowej swej przestrzeni przedstawia jedno wielkie śmietnisko; na ulicach, placach, dokoła domów i jurt pokrywają ziemię wszelkie odpadki i szczątki materyj organicznych, a dokoła miasta pola usiane trupami, porzuconemi tam, stosownie do budyjskiego rytuału pogrzebowego. Istnieje tu osobny gatunek psów, których głównem pożywieniem służą ciała ludzkie; chowają się te psy w poblizkich górach i w nocy całe ich stada, wyjąc, rozrywają ciała, roznosząc po polach ich członki. Tylko, dzięki warunkom klimatycznym, suchości powietrza, chłodnej temperaturze, silnej operacji słonecznej, nieustannym wiatrom i wiecznie zamarzłym dolnym warstwom ziemi, życie niższych jestestw organicznych jest utrudnione, a z niem rozkład i gnicie. Tem się tylko da wytłómaczyć, pomimo tylu warunków sprzyjających, odporność Mongolji na wszelkie choroby zakaźne, a cholera, grasująca nieustannie za murem chińskim, tu jest zupełnie nieznaną.

Obfitość czaszek, na każdym kroku spotykanych, pozwoliła mi zebrać ciekawą kolekcję; dokonywałem też, chociaż z wielką trudnością, badań antropologicznych na żywych ludziach. Urga, będąc ogniskiem jedynem prawie w Mongolji, w którem spotkać można różne odmiany rasy mongolskiej, posiada szczep najczystszy «hałhasów», który jest dla badacza prototypem rasy. Etnograf ma tu pole dla badań niemniej wdzięcznych na miejscu, nie potrzebując odbywać długich i trudnych podróży, sama bowiem Urga zawiera tyle skarbów, że, zbadawszy ją dokładnie, poznanoby, niewątpliwie, nici, wspólnie łączące wschód z zachodem. Temi myślami owiadnięty, po przeszło miesięcznej bytności, wracałem z Urgi, żegnając nieobjęte okiem smętne pustynie mongolskie może na zawsze!...

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 9 września.

[38 stopni w cieniu. Reakcje umysłowe, ztąd wynikające. Dawniej i dziś. Z tej i z tamtej strony Wogezów. Wiadomość z Madagaskaru. Lord-major londyński w Paryżu. Podróż pana Faure do Anglji. Nowy «wielki człowiek». Z Kółka polskiego. Misja polska. Zakład św. Kazimierza].

Wyjechać z Paryża w lipcu o chłodzie i słocie, a wrócić w połowie września i trafić na 38 centygradów w cieniu, 55 (*sic!*) na słońcu, to także niespodzianka! Kapryśna przyroda zamieniła bulwary w trephanz i *forsuje* na nich kasztany, które, ogołocone z liści, a okryte gęstemi kiściami kwiatów, cudacznie jakoś wyglądają i nieswojsko. Sekwana wysycha, a między wysokiemi murami rozpalonemi, jak żelazka do prasowania, mózgi nasze gotują się na twardo. Za dawnych czasów, kiedyśmy to pili wino, słuchali jambów Juljusza Barbiera i szumiało nam w głowach, bylibyśmy już do tej pory zrobili jaką rewolucyjkę. Dziś, niema najpierw przeciw komu rewolucjonować. Pan Feliks podróżuje, ministrowie podróżują, posłowie podróżują; bezimiennemu owemu anarchiście przyszło od biedy uczepić się Alfonsa Rotszylda; a jeszcze, na prycypała się zamierzywszy, trafił tylko w sekretarza. Powtóre, my teraz pijemy piwo, wsłuchujemy się w Wagnera i z głów nam korki nie strzelają, jak ongi. Najwrażliwszy i najdrażliwszy niegdyś naród na świecie stał się teraz najmniej czułym ze wszystkich na wszelakie łaskotki. Toć nas niemcy drapią po policzkach od dwóch tygodni, a my nic! Któryś przemysłowiec puścił w świat odbitkę Mussetowskiego wiersza: *Nous l'avons eu l'autre Rhin allemand*», z ilustracjami; któryś drugi wystawił w kioskach kontrefekt jenerała Saussier na koniu, w towarzystwie jenerała Dragomirowa, i to wszystko; ktoś jeszcze, może p. Deroulède, wystąpił z projektem gromadnego święcenia, na odwet, stu-

---

swo kroczącego nią i odkrywająca, dzięki skrzydłom lazurowym, widoki szerokiego pochodu na szczyty. Raz na szczycie — kto zapyta o rękę, co z nizin wyprowadziła? — kogo będzie to obchodziło, że pochód rozpoczął się przy akordach: *Du hast Diamanten und Perlen?*... Powaga stanowiska wszystko osłoni i najzłośliwszym gęby pozamyka.

Były to wszakże rojenia—słodkie i rozkoszne, ale rojenia, nie mające podstawy, na którąby z całą liczyć można pewnością. Zainteresowanie się pani von Golz mogło być wypadkowem, nie zabezpieczającem przeciwko zapomnieniu przez nią. Ewentualność ta stanęła Antoniemu w oczach i wywołała z jego strony postanowienie:

«Starajmy się, ażeby nie zapomniała».

Staranie się przedstawiało niejakie trudności. Nie w każdym z domów, w których bywał Antoni, bywała pani von Golz, tam zaś, gdzie ona bywała, nie wypadało częstemi narzucać się wizytami. Były to salony najdystyngowańsze, w których się niekiedy pojawiał sam graf von Biberbeck. Należało je oszczędzać, licząc na przyjazny zbieg okoliczności.

Zestawiając możliwe okoliczności, przyszedł mu na myśl: teatr. Bywać w teatrze czuł się obowiązanym—poświęcał na ten cel zaoszczędzone na czem innem grosze i lokował się w krzesłach. Dobry ton tego wymagał. Gdy przeto wypadła potrzeba starania się o odświeżanie pamięci o sobie w umyśle pięknej pani, począł do teatru chodzić częściej. Widywał ją w loży rządowej — zawsze w otoczeniu figur oficjalnych. Raz towarzyszył jej naczelny prezes. Nie czując się upoważnionym do wizytowania jej, poprzestawał na zwracaniu na nią w międzyaktach lornetki. Czyniąc to, zauważył, że go śród tłumu dostrzegła i swoją lornetkę dłużej, aniżeli na innych, na nim zatrzymywała.

«Dobry znak»... — pomyślał sobie.

Powtórzyło się to razy parę, dając dostateczny do pewnego stopnia dowód pamięci, który się okazał dostateczniejszym jeszcze, gdy razu pewnego z poczty miejskiej otrzymał od państwa von Golz zaproszenie na wieczorek. Zaproszenie było litografowane, z dopiskiem u spodu: «*Man wird tanzen*».

«A no»... — rzekł do siebie.

Pana von Golza nie znał wcale, zaprosiny przeto nie były całkiem w porządku — wyglądały na to, jakby — ponieważ do programu wieczorkowego wchodziły tańce — państwo von Golz potrzebowali uzupełnić zastęp pokaźnych i doskonałych tancerzy, owych w czasach naszych przez autora «Radców pana radcy» wynalezionych «Fikalskich». Nie pochlebiało mu to. Zawahał się: przyjąć zaprosiny, czy nie przyjąć? — w razie zaś nieprzyjęcia, co zrobić: wymówić się grzecznym liścikiem? Nie składało się to. Bił się czas jakiś z myślami, wreszcie zdecydował się na wieczorek pójść, pozostawiając pani von Golz odpowiedzialność za zgwałcenie etykiety. Zachodziło tu w pewnym stopniu ryzyko.

«Nie wartoż ryzykować niekiedy?»...

Zaryzykował.

«Pani mnie panu przedstawi»... — pomyślał, kończąc przed zwierciadłem toaletę.

Wydało mu się, że ponieważ o zaproszeniu pamiętała, to nie zapomni o sprostowaniu zadanego etykiecie gwałtu. Pomstawił to jej i we właściwym momencie, w pełnej formie,

letniej rocznicy wszystkich bitew z końca zeszłego i początku bieżącego stulecia. Byłoby tej uciechy na lat kilkanaście. Ale myśl nie znalazła echa. Rocznica bitwy pod Valmy, «*la grande cacade de Valmy*», jak mawiała Katarzyna II, minęła zresztą. Rozmawiając ze znajomymi tutejszymi o zareńskich i nadreńskich wyskokach germańskiego szowinizmu, więcej smutku znalazłem w wywołanych niemi uczuciach, niż rozdrażnienia. Trafiłem także na ten, spokojnie wypowiadany wniosek, że tak dobrze; że sąsiedzi z za Wogezów oddają nam usługę, otwierając z takim hałasem wielką księgę międzynarodowych rachunków, i budząc wspomnienia, które zasypiały już po trosze. Okropnieśmy tu wytrzeźwieli, okropnie!

Byłem temi dniami z tamtej strony Wogezów, widziałem wojskowe parady i fakelcugi, i, doprawdy, zdało mi się, że to oni teraz szampana tam mają w głowie, kiepskiego szampana, podlanego kartoflanym alkoholem, ale djablo szumiącego! My tutaj wzięliśmy od nich piwo, wagneryzm, ibsenizm i inne chłodzące napoje, a oni od nas naszą dawną butę, zarozumiałość i skłonność do arlekinad. Zobaczymy, kto ostatecznie na zamianie wygra. Przejechałem po dwakroć na wskroś całe państwo niemieckie i, od Mozelli do Wisły, zrobiło ono na mnie wrażenie domu, w którym żyje się nad stan. W maleńkich mieścinach, o trzech czy czterech tysiącach mieszkańców, zobaczyłem pałace świeżo wystawione, z pomieszczeniem, zbytkownem dla jakiego sta urzędników i z napisem *Kaiserliche Post*. Tu, we Francji, tego rodzaju miejscowości obchodzą się biurami pocztowemi, złożonemi z dwóch izb, najętych w pierwszym lepszym domu. Wszędzie tam wspaniałość, okazałość, fantazje wielkopańskie, marnotrawstwo pieniędzy, nad stan, nad stan! My tu boimy się żyć nawet według naszego stanu; i to jest także wadą, ale tylko mniejszą.

Boimy się teraz tego, co nas spotkać może w Madagaskarze. I pewno, że nie idzie tam, jakby iść powinno. Brakowało statków transportowych; gdy statki się znalazły, zabrakło wody w rzece. Ale to są drobiazgi. Brakowało i brakuje czegoś więcej: głowy! Otyły jenerał Duchêne nie zastąpił chudego jenerała Doddsa. Strasznie dużo otyłych jenerałów mamy teraz, zaczynając od samego jeneralissimusa. I temu zapewne niemieckie piwo winne. Dlaczego nie posłaliśmy jenerała Doddsa do Madagaskaru? Dlatego, że się boimy wielkich ludzi; własna wielkość przeraża nas tak, jak konie boją się cienia, padającego od nich na ziemię. Jenerał Duchêne jest dzielnym żołnierzem; ale widocznie nie obrachował się dostatecznie ze swojem przedsięwzięciem, i, właściwie nikt tutaj, nawet w ministerstwie wojny, nie ma dokładnego pojęcia o tem, jakie jest obecnie jego położenie, i czy nie stało się z nim tak, jak z lordem Hylandem, którego historję opowiedział nam niedawno p. Robert de Bonnières, a który, wybrawszy się do Afryki, dla nawracania czarnoskórców, został nawrócony przez nich. (Przygoda tego rodzaju trafiła się istotnie angielskiemu misjonarzowi, John-Williamowi Colenso, biskupowi z Natalu, i skandal, nią wywołany nad Tamizą, trwa do tej pory). Z królową Madagaskaru wprawdzie, która ubiera się u modystek paryzkich, a której artylerzyści pukają z hotchkissówek, stosunek jenerała Duchêne przedstawia się w innych warunkach, ale zawsze wolelibyśmy mieć więcej wiadomości o jego losach. Trzeba jednak było przyciąć jenerałowi Dodds wyrastające rogi, i sam p. Felix niech się ma na baczności po tem, co go spotkało temi dniami z lordem-majorem.

Młody jeszcze, czerstwy i rumiany sir Joseph Renals, lord-major londyński, wybrał się, z szóstką wspaniałych folblutów i tuzinem wypudrowanych lokajów, rzekomo dla odwiedzenia wystawy w Bordeaux, rzeczywiście zaś w innym, daleko ważniejszym celu. Mimo całej naszej skromności teraźniejszej, nie może ujść zupełnie uwadze naszej ten fakt, że Anglja kokietuje nas w tej chwili. Umizgi stają się coraz wyraźniejsze. Tak zwana konferencja metryczna (*conférence du mêtre*), obradująca tu w tej chwili, zapewnione już ma prawie przyjęcie francuzkiego systemu miar i wag na całej przestrzeni wielko-brytańskiego *imperium*, a ustępstwo to niemałe dla dumy i dla rutyny angielskiej. «Będziemy mierzyli metrem nasze *shirtingi*, ale zostawcie nas w spokoju w Egipcie». I nie chodzi zresztą o sam Egipt. Bądź co bądź, i mimo nadmiaru tuszy u jenerała Duchêne, Francja stanęła twardą stopą na czarnym kontynencie. a to, co się zwykle mówi o *kolonizacyjnej nieudolności* tutejszego ludu, jest historycznym nonsensem. Trzeba się spytać o to dziś jeszcze mieszkańców Kanady! Trzeba także zajrzeć do Tunisu i do Algieru. Handel metropolji z Algierją dał w roku zeszłym obrót 1,200 miljonów (*sic!*); cztery razy tyle mniej więcej, co handel z Rosją. Rachują się z tem wszystkiem nad Tamizą. I dlatego przedstawiciel londyńskiej *City* przyjechał. Przyjechał z myślą zaproszenia pana Feliksa do odwiedzenia Londynu, a specyficznie w Londynie jego i jego kolegów z wielko-brytańskiego kupiectwa. Że myśl taka mogła powstać w jego głowie, to się tłómaczy tem wygórowanem pojęciem, jakie każdy anglik nosi z sobą o sobie i o wszystkiem, co do niego należy. Tym panom zdało się oczywiście, że lord-major z Londynu i prezydent rzeczypospolitej z Paryża są to właśnie osoby, mogące iść z sobą w parze, odwiedzać się i zapraszać wzajem i trącać się łokciami. *It is a match*—zawyrokowano w «Mansion-House». Zresztą i sam p. Feliks nie pomiarkował się zrazu i, jeżeli się nie mylę, sir Joseph Renals odebrał z tej strony, przed wyjazdem z Londynu, zachęcające insynuacje. P. Feliks nie żywi naogół wielkiego uszanowania dla tajemnic i

---

stawił się w salonie freiherra von Golz i jego małżonki.

W salonie tym jednak freiherr świecił nieobecnością. Pan domu był na nim mitem. Gości wprowadzał znany trochę ze spotkań towarzyskich Antoniemu kuzyn pani, podtatusiały niemiec, pani zaś sama wychodziła ku drzwiom na witanie dam. Wogóle gości zeszło się niewiele: trochę osób wiekowych, kilkanaście młodych pań, kilkunastu młodych panów, a śród nich jeden, czy dwóch hrabiczów, uniwersyteckich Antoniego kolegów.

Przy powitaniu pani von Golz, z wdzięcznym uśmiechem podziękowała młodemu człowiekowi za przyjęcie jej zaproszenia. W tonie podziękowania czuć się dała poufałość.

— Dobrze, żeś pan przyszedł—rzekła—nie będziesz tego żałował...

Antoni zahazardował zapytanie o jego ekscelencję freiherra.

— Na co ci on? — odparła tonem poufałości żartobliwej.

— Pragnąłbym mieć zaszczyt być jego ekscelencji przedstawionym...

— Będziesz przedstawionym...

Wieczorek zwykłym poszedł trybem, mijając na rozmowach o niczem, na bawieniu dam przez młodzież, na spijaniu z chińskiej porcelany nektarów salonowych w postaci herbaty i czekolady, na gapieniu się wreszcie. Antoni przymknął do gronka znajomych mu osobistości i, biorąc udział w rozstrzyganiu jakiejś nie obchodzącej go zgoła kwestji, obserwował zdaleka ruch, jaki się odbywał w obszernej komnacie, bogato wytwornie umeblowanej. Umeblowanie nie zajęło go zbytecznie. Uwagę jego zwrócił na siebie duży, w szerokich, suto złoconych ramach portret olejny, wyobrażający jenerała w mundurze, obwieszonego orderami. Na portret ów, umieszczony na poczestnem miejscu, padało światła więcej, aniżeli na inne malowidła. Dlatego wpadł on młodemu człowiekowi w oko, gdyż inaczej pewno byłby go nie zauważył, nie odznaczał się bowiem ani artyzmem wykonania, ani oryginalnością rysów figurującej na płótnie postaci. Antoni domyślił się, że to graf von Biberbeck, odwzorowany przed laty i malowany przez szkło upiększające. Sposobność sprawdzenia domysłu nadarzyła się niebawem. W salonie zamanifestował się ruch; oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom wchodowym i szły za panią Golz. Pani za drzwiami na chwilę znikła, ażeby po chwilce powrócić wsparta na ramieniu starca, o którym można było powiedzieć, że musi być starszym chyba bratem tego, czyj wizerunek na płótnie figuruje. Ten na portrecie miał fizjognomię więcej ludzką, aniżeli ten, którego gościnna gospodyni prowadziła, a który na pierwszy rzut oka przypominał obłaskawionego buldoga. Gość z pozoru wyglądał na człowieka nie tyle grubego, co ciężkiego, ciężko stąpał, policzki mu obwisały, wargi obwisały, a nad wargami sterczał nos krótki i gruby, ulokowany poniżej siwych oczów, przysłoniętych rudemi ostrzeczkami brwi; powyżej brwi, poorane bruzdami czoło, dalej łysina, obejmująca łeb duży, otoczony u spodu półwiankiem żółtobiałych włosów, dochodzących po obydwóch stronach do ogromnych uszów, podobnych kształtem do uszów nietoperza. Tego wszystkiego na portrecie nie było. Za to w jednym względzie podobieństwo zachodziło zupełne. Piersi gościa, przez panią von Golz prowadzonego, okrywały te same i w tym samym porządku ordery, co na portrecie.

wymagań urzędowego «Protokółu», a przytem jest rzeczą pewną, że chciałoby mu się bardzo do Anglji. Wielcy ludzie (a właśnie p. Feliks wykierował się od dnia wczorajszego na «wielkiego człowieka» i ztąd nowe niebezpieczeństwo jego położenia), wielcy ludzie mają, jak wiadomo, swoje słabości. Słabością u p. Feliksa jest pociąg do *high-life'u* w nowoczesnym stylu; ztąd rozmaite charakterystyczne rysy w jego ubraniu, trybie życia, układzie i mowie, jako to: szkiełko w oku (*monokl*), botforty, jazda konna i język angielski. P. Feliks mówi płynnie po angielsku i lubi, ażeby wiedziano o tem. I Bóg wie tedy, do czego byłoby przyszło i w jakim kłopocie byłaby się znalazła królowa Wiktorja, gdyby «Protokół» nie był się w porę znalazł na swojem miejscu. P. Feliks, strapiony, na miejscu zawrócił także i to nieco raptownie, dęba stając, jak wierzchowiec, ściągnięty gwałtowną ręką; więc oświadczył onegdaj londyńskiemu gościowi, że «kwestja jego podróży do Londynu nie jest postawioną obecnie i nie może być postawioną między lordem-majorem a prezydentem rzeczypospolitej». Była to odprawa trochę szorstka, jak na publiczne posłuchanie. Sir Joseph Renals aż się rozchorował. Są tacy, którzy twierdzą, że dwie butelki szampana i cygaro zbyt mocne były rzeczywistą przyczyną tej choroby. Być może, bo na drugi dzień sir Joseph Renals nietylko zdrowym się okazał na śniadaniu u p. Hanoteaux, ale w wygłoszonym przez się toaście nazwał pana Feliksa Faure'a «wielkim człowiekiem». I to jednak można przypuszczać, że, tymczasem, nadesłano z Londynu jakieś pigułki z pepsyną zbyt przedsiębiorczemu lordowi-majorowi. Mniejsza o to. Ważniejsze to pytanie, co pan Feliks zrobi z tą nową swoją «wielkością», i czy mu się noga na niej nie pośliźnie. Już raz źle mu się powiodło z białemi kamaszami, zastosowanemi nieoględnie do fraka i do wielkiej wstęgi legji honorowej. Był z tego powodu początek zaburzenia na przedmieściu St. Honoré; ale do groźniejszych rozruchów nie przyszło. Ktoś tylko zrobił uwagę, że, gdyby tak księciu Walji przyszła ochota włożyć order Podwiązki na białe kamasze, tego samego wieczoru nie byłoby jednego frakowanego dżentlemana w Londynie bez białych kamaszy. I zapewne, że to stanowi różnicę między polityczną organizacją dwóch krajów. Na ogół mam jakoś to poczucie, że gwiazda pana Feliksa blednąć zaczyna.

Z kółka naszego polskiego nie wiem, cobym mógł donieść zajmującego. Były pałac hr. Branickich, tak zwany dom na *rue de Penthievre*, czyli *Pentievra*, rozsypuje się w gruzy. Nabywca, p. Edmund Rotszyld, stawiać tam ma stajnie dla swoich siedmdziesięciu koni. Tak to z nami! Misja polska tutejsza przechodzi krytyczne chwile. Po śmierci b. przełożonego, ś. p. ojca Grabowskiego, zwinięcie jej było już postanowionem w Rzymie. Przemogły jednak przesłane ztąd, w przeciwnym sensie, przedstawienia pomocnika ojca Grabowskiego, prokurenta misji, o. Orpiszewskiego, który też został sam przełożonym. Do pomocy przysłano mu temi dniami drugiego ojca aż z Adrjanopola. Misja obejmuje jeszcze dwóch braciszków, z organizacją całkiem zakonną. Powstał tym sposobem w Paryżu zawiązek klasztoru, czego nie było dotąd; a nadto w Wersalu, czy opodal, przygotowuje się zawiązek nowicjatu. Wszystko to może być rzeczą całkiem pożądaną; ale wszystko to nie ma najpierw żadnego wyraźnego związku z właściwemi pierwotnemi celami misji, a powtóre, wszystko to jest fundacją na powietrzu, bez żadnej zapewnionej podstawy materjalnej. Misja polska tutejsza miała niegdyś swój budżet roczny, zasilany składkami rodaków, w Paryżu przebywających, i zostający pod zarządem, a przynajmniej pod kontrolą osobnego komitetu, odpowiadającego tutejszym *conseils de fabrique*, urzędującym przy wszystkich kościołach. Z organizacji tej nie zostało nic, z czego wynikają bardzo zgubne następstwa. Niektórzy z dawniejszych chętnych ofiarodawców cofają się dziś, tłómacząc swoje postanowienie zwichniętem przeznaczeniem misji. Misja, czy to, co ją zastępuje, zmuszoną jest żyć z dnia na dzień, codzienną jałmużną i w codziennej trosce o jutro. Powrót do dawniejszych, więcej prawidłowych założeń zdaje się koniecznym.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że są tutaj inne polskie instytucje, mające, przy najmniejszej szczupłości rozporządzalnych środków, jeżeli nie więcej prawa, to *pierwsze prawo* do naszej ofiarności. Byłem niedawno w Juvisy, gdzie znajduje się filja zakładu przytułkowego św. Kazimierza, i serce mi się dotąd kraje na wspomnienie wrażeń, ztamtąd wyniesionych. Biedne dzieciaki! Biedny dach, walący się nad głowami! Biedne ciasne izdebki z natłoczonemi w nich łóżeczkami! Obok, komórka *z dwiema miednicami i jednym dzban-kiem wody*: to umywalnia dla kilkunastu sierot! Miejsca im brakuje, tak,chleba nawet! Litości dla nich, opieki dla nich, ratunku dla nich przedewszystkiem!

Paryżanin.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[*Werki. Olbrzymi teleskop. Z życia Franka*].

«Wil. Wiestn.» podaje obszerny opis Werek, pod Wilnem, posiadłości żony niemieckiego kanclerza, ks. Hohenlohe. Jakkolwiek dużo szczegółów znanych jest czytelnikom naszym, powtarzamy główne punkta opisu, sięgającego wstecz r. 1812, kiedy w Werkach urządzono szpital dla armji Napoleona. Po dziś dzień — pisze «Wil. Wiestn.» — zachowały się kurhany, w których znajdują się w wielkiej liczbie kości pochowanych tutaj żołnierzy francuzkich. Książę L. Witgenstein pragnął restaurować Werki i zajął się przebudową

— Graf von Biberbeck—szepnął sobie Antoni.

I nie mylił się.

Pani von Golz doprowadziła grafa, skinieniem głowy odpowiadającego na spotykające go ukłony, do kanapy, posadziła go i obok niego miejsce zajęła. Coś do niego mówiła; on jej z uśmiechem łaskawym odpowiadał. Posiedzenie trwało krótko. Pani Golz wstała, odeszła; po odejściu jej, podchodzić poczęli jeden po drugim do grafa znajdujący się na wieczorku dygnitarze. Każdy z podchodzących kłaniał się mu, słów kilka z nim zamieniał i cofał się, ustępując miejsca następnemu. Powtarzało się to, aż graf jednemu miejsce obok siebie wskazał. Szczęśliwcem tym był kuzyn pani von Golz, który wogóle funkcję introduktora gości pełnił. Graf do niego nic nie mówił. Siedział czas jakiś nadęty, wreszcie ramię podniósł, kuzyn mu się pod ramię podsunął, do dźwignięcia się z kanapy pomógł i za podporę mu służył w powolnym dokoła salonu obchodzie. Obchód miał na celu witanie dam. Graf, nogami suwając, przechodził od jednej do drugiej, głową kiwał, uśmiechem oblicze rozjaśniał i mówić zaczynał. Jak skoro słów parę wygłosił, dama się z siedzenia podnosiła. On się wnet z przyciskiem odzywał:

— *Bytte!...*

Wyraz ten, wymawiany tonem szczeknięcia, oznaczał wezwanie do siedzenia.

Dama usiadała; on—frazesu zaczętego nie kończąc—szedł dalej. W sposób ten krążąc, dotarł do grona, w którego skład wchodził Antoni. Antoni, naturalnie, zerwał się i z boku stanął. Graf go zauważył; zwrócił na niego wejrzenie i zrobił głową giest, na który przewodnik rzekł, jakby na zapytanie odpowiadał:

— Pan von Szemieszynsky...

Graf na to odrzekł:

— A...—i poszedł dalej, nie zwracając uwagi na ukłon, jaki mu Antoni złożył.

Obchód ten skończył się zamknięciem koła na kanapie. Przed kanapą zastał dostojny gość postawiony stoliczek, serwetą damaszkowaną osłonięty, na stoliczku butelka szampańskiego, kieliszek i w srebrnym, wyzłacanym koszyku biszkopty. Kuzyn pani von Golz do kieliszka nalał; graf biszkopt umoczył, do ust włożył, przełknął i o poręcz kanapy plecami się oparł.

— Wasza ekscelencja nie rozkaże czego?...—zapytała pani von Golz, która się w tej chwili pojawiła.

— Ma być muzyka... skakanina...— odparł.

— Wasza ekscelencja pozwoli?...

— Ależ... owszem... *bytte...*

W chwilę później słyszeć się dały dźwięki fortepianu, zmienione następnie sztuką na skrzypcach, po której odegranym został duet na skrzypcach i fortepianie. Naczelny prezes, maczając od czasu do czasu usta w kieliszku, po każdej sztuce hasło do oklasków dawał. Na hasło to towarzystwo z uniesieniem klaskało, chwaląc nie artystów, ale grafa. W kółku Antoniego panie się odzywały:

— Co za znawca!...

— Jaka iście młodzieńcza żywość umysłu!...

— Ani znać po nim, że lat blizko siedmdziesiąt liczy!...

— DCN —

pałacu. wzniesionego przez Masalskiego. Przebudowanie rozpoczynano trzykrotnie, z nakładem ogromnym na majstrów zagranicznych i na materjały, przywożone z różnych krajów; skończyło się ono na tem. że ostatniemu budowniczemu dał książę 30,000 rubli za sam tylko rozbiór pałacu, po którym też zgoła nic nie zostało. Obecny swój piękny wygląd i wspaniałe urządzenie, które tak nas zachwyca, zawdzięczają Werki ks. Piotrowi Witgensteinowi, który kochał Werki, jako majątek rodowy.

Ks. Leon-Ludwik Witgenstein był dwa razy żonaty. Z pierwszego małżeństwa z ks. Radziwiłłówną pochodzą ks. Piotr i ks. Marja, obecna właścicielka majątku. Powtórnie ks. Leon Witgenstein żonaty był z ks. ruską Baratyńską, z którą miał dwóch synów. Werki oddane zostały przez ks. Leona drugiej małżonce, od której kupił je ks. Piotr Witgenstein w r. 1874 r. za sumę 126,000 rubli.

Ks. P. Witgenstein nie szczędził środków, w celu upiększenia Werek. Przywoził on najlepszych cudzoziemskich artystów i architektów, utrzymywał ogromny personel służby, również przeważnie cudzoziemskiego pochodzenia, wypłacał im znaczne pensje i dbał o to, aby wszystko w majątku odpowiadało najnowszym wymaganiom techniki.

Starania księcia osiągnęły pożądany skutek:

«W majątku znajduje się wspaniały park w stylu angielskim, z trawnikami, pstrzącemi się od różnych i rzadkich kwiatów, z fontannami, posągami, rozkoszną zielonością, pałac z wieżą i zimowym ogrodem, zapełnionym różnorodnemi niezwykłemi roślinami, zebranemi przez ks. Piotra. Osobliwie zasługują na uwagę w pałacu rzadkie gobeliny, kupione przez księcia w Rzymie (miłośnicy twierdzą, że wartość tych gobelinów nie daje się ocenić; za odnowienie tylko jednego z nich książę zapłacił 20,000 franków), bogate umeblowanie pokojów, rozmaita broń, przyrządy myśliwskie i kosztowne drobiazgi. Wszystkie te rzeczy przewiezione są z domu, sprzedanego przez księcia w Paryżu. Starożytne przedmioty z domu Radziwiłłów, mające jakiekolwiek znaczenie rodowe, przeniesione zostały natomiast do rodowego majątku Radziwiłłów, w Nieświeżu. W Werkach znajdują się oranżerje i owocarnie, z których pochodzą najlepsze owoce i najpiękniejsze kwiaty, sprzedawane w Wilnie; na stawach, otaczających pałac w kształcie amfiteatru, stoją młyny wodne i urządzone są wodospady; w wodach tych stawów zawsze znajdują się pstrągi; w zwierzyńcu jest mnóstwo sarn i łosi; w stajni — 40 koni zaprzęgowych i t. d., i t. d. W majątku znajdują się wodociągi, gaz, poczta, telegraf i telefon, bogaty zakład fotograficzny, fabryka papieru, wyrabiająca przeszło 30,000 rudów papieru na sumę przeszło 135,000 rubli rocznie. Wszystko to kosztowało ks. Witgensteina w ciągu lat 50, około miljona rubli».

Werki ocenione zostały do sprzedaży na sumę 470,000 rubli. Majątek obejmuje 1800 dziesięcin. Przynosi dochodu od 12 do 15 tysięcy rubli rocznie; utrzymanie zaś majątku kosztuje od 30 do 50 tysięcy rocznie. Ks. P. Witgenstein, jak wiadomo, zmarł 8 sierpnia 1889 r., przekazawszy cały swój majątek (przeszło 800,000 dzies. ziemi) siostrze swojej Marji Hohenlohe. Majątki te, na mocy prawa o cudzoziemcach, podlegały sprzedaży. Księżna, jak wiadomo, poddała się prawu rosyjskiemu, przecie nie zaprzestała starań, w celu osiągnięcia zezwolenia dożywotniej używalności Werek. Nie zbytkowny wygląd tego cudownego zakątka pobudzał księżnę do energicznie-natrętnych próśb o uzyskanie łaski cesarskiej — zauważa «Wil. Wiestn.». W Werkach księżna spędziła młodość; tu otrzymała wychowanie i wykształcenie; tu mieszkali jej najlepsi przyjaciele: brat, ojciec, matka; z Werkami powiązane są najlepsze jej wspomnienia. Dlatego to księżna tak kocha Werki i nie chce rozstać się z niemi do końca życia».

Niedawno w Ameryce wykończono i ustawiono największy w świecie teleskop. Jest on ozdobą obserwatorjum Yerkesa na brzegu jeziora Genewa o 120 kilometrów od Chicago. Objektywa posiada 102 cm. w przecięciu, a stalowa tuba ma 19 metrów długości. Ruchoma kopuła, pod którą mieści się olbrzymi instrument, liczy 27 metrów w przecięciu.

Ażeby zapewnić obserwatorowi wygodne stanowisko przy każdem położeniu teleskopu, urządzono podłogę w ten sposób, iż może ona podnosić się i obniżać na przestrzeni sześciu metrów. Ruch ten, równie jak ruch kopuły, odbywa się za pomocą siły elektrycznej. Olbrzymi teleskop, pod względem wielkości objektywy, przewyższa o czwartą część sławny teleskop w Sick. Do nowego obserwatorjum wezwano znanego astronoma Barnarda, ten jednak wymówił się, mając na widoku budowę nowego i to jeszcze większego teleskopu.

«W czasie rozmowy—powiada on—jaką prowadziłem z Alwanem G. Clarkiem, który wówczas zajęty był robotą szkła, mającego 102 cm. średnicy, oświadczył mi on, że gdy ukończy szkło, jakie ma na warsztacie, przygotuje nowe, mające 150 cm. średnicy. Soczewka 102-centymetrowa leżała podczas mej wizyty przed oknem, znajdującem się na wysokości ulicy. Szacowne szkło przykryte było tylko zwyczajnem płótnem, używanem do opakowania, i z łatwością mógłby je stłuc pierwszy lepszy ulicznik, któremuby przyszła ochota rzucenia kamieniem w okno. Moja uwaga w tym względzie nie zrobiła najmniejszego wrażenia na p. Clarku, który odrzekł mi, że szkło ubezpieczył na 60,000 dolarów».

Barnard jest zdania, że teraźniejsze rozmiary objektyw mogą być jeszcze znacznie powiększone, i wierzy w możliwość budowy instrumentów, mających soczewki dwa lub półtrzecia metra średnicy. Największa trudność polega na obsadzeniu kilkasetcentnarowego szkła w rurze, mającej 30 m. długości, w taki sposób, aby rurę tę bez najmniejszego zboczenia można było zwracać we wszystkie strony nieba. Amerykańska firma Warner i Lwancy wywiązała się zadowalniająco z tego trudnego zadania przy budowie teleskopów w Sick i Yerkes i nie można wątpić, że równie pomyślnie uda się przezwyciężyć przeszkody przy budowie nawet znacznie większych teleskopów. Ale przy użyciu takich olbrzymich instrumentów nastręcza się nowa trudność, którą wytwarza atmosfera. Jest ona groźnym nieprzyjacielem dla naszych wielkich instrumentów i stanie się jeszcze groźniejszym dla instrumentów, projektowanych na przyszłość.

«Ideałem astronoma — pisze Barnard — byłby teleskop po za pasem powietrznym; lecz jest to rzecz niepodobna do urzeczywistnienia, choćby z tego względu, że dzisiejsi astronomowie, podobnie jak i inni ludzie, nie mogą żyć bez powietrza. Nie należy mniemać, że chmury są największą przeszkodą, gdyż główną jest brak spokoju w powietrzu, często przy niebie pozornie bardzo pogodnem. Piękna noc zimowa, z gwiazdami jasno błyszczącemi, jest najgorszą, jaką sobie można przedstawić, dla astronoma, gdyż wtedy obrazy gwiazd w teleskopie ani na chwilę nie pozostają w spokoju, lecz poruszają się tak widocznie, błyszczą i drżą, iż niekiedy całkowicie się zacierają. Ten brak spokoju w powietrzu, przy użyciu małych instrumentów, zaledwie jest dostrzegalny, przy użyciu jednak wielkich najczęściej uniemożliwia obserwację. Z tego wynika, iż nie można się posiłkować olbrzymim teleskopem wtedy, gdy mały oddaje nam wielkie usługi. Im większych rozmiarów jest teleskop, tem rzadziej nastręcza się astronomowi sposobność zużytkowania całej jego siły».

Barnard słuszną robi uwagę, iż jeżeli wynalazczość optyków i mechaników nie znajdzie granic, to dojdzie do tego, że będą budowali teleskopy, których wcale nie będzie można używać. Brzmi to komicznie, a jednak odpowiada całkowicie rzeczywistości. W niektórych miejscowościach sprawdzono już dziś słuszność tej teorji. I tak np., gdyby teleskop Yerkesa ustawić w Londynie lub w jakiejkolwiek okolicy fabrycznej, w Niemczech lub Anglji, może zaledwie raz na rok możnaby zużytkować całą jego siłę, z powodu przeładowania atmosfery pyłem i dymem z węgla kamiennego.

Na szczęście, nie brak jeszcze na ziemi miejscowości, w których można liczyć na dużo nocy cichych i pogodnych. Do takich należy Mont Hamilton, gdzie się znajduje teleskop Sicka; okolica około jeziora Genewa, gdzie świeżo ustawiono teleskop Yerkesa, oraz niektóre miejscowości górzyste w Colorado i w Kordylierach peruwiańskich. Tam w przyszłem stuleciu znajdą się wyborne place dla teleskopów, i chociaż pobyt w oddalonem pustkowiu nie będzie się uśmiechał uczonemu astronomowi, to z drugiej strony wieść go z pewnością będzie sława nowych odkryć. Nie ulega wątpliwości, że niebo gwiaździste coraz to nowe cuda będzie odkrywało badaczom.

W dziennikach petersburskich pomieszczoną była następująca notatka: W tych dniach wyszła w Krakowie obszerna monografja A. Kraushara, o słynnym w swoim czasie reformatorze żydowskim Franku i jego zwolennikach. W roku 1813 ogromne zaciekawienie obudził przyjazd do miasta Offenbach, gdzie mieszkał Frank z córką Ewą, Cesarza Aleksandra I. Tłómaczono wówczas tę bytność wysokiem pochodzeniem obojga, a tłómaczenie to zdawało się znajdować potwierdzenie w zbytkowem życiu, jakie prowadzili. A Kraushar objaśnia to wieściami, jakie dla podtrzymania swego wpływu rozpowszechniał sam Frank; zagadkowe zaś odwiedziny Cesarza Aleksandra I—jego zamiarem utworzenia w Rosji kolonji chrześcjan izraelskich, który w części w r. 1817 doprowadził do skutku.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Prof. Ludwik Gumplowicz zamieścił świeżo w «Revue internationale de Sociologie» artykuł p. t. «Mouvement social en Autriche, la Question Polonaise». Autor zastanawia się tam głównie nad znaczeniem wystawy lwowskiej, uważając ją, jako objaw, wskazujący, «że polacy zwracają swe usiłowania do odrodzenia i przemiany wewnętrznej narodu». Na tę wystawę złożyły się «zgromadzone wytwory pracy narodowej, pokazując, że szczególnie Galicja zrobiła ogromne postępy we wszystkich kierunkach życia ekonomicznego i przemysłowego, jako też, że na polu pracy umysłowej i administracyjnej, oraz organizacyjnej niezmiernie wiele dokonano». «Sam cesarz Austrji, wiedząc, że polacy dzisiejsi w Galicji umieją łączyć swoje nadzieje z lojalnością wobec dynastji Habsburgów, wypowiedział we Lwowie te słowa, pełne znaczenia: «Panowie, rozumiemy się nawzajem». Przewodnią myślą artykułu jest, że «największa odwaga i waleczność jednorazowa nie zbawią narodu, który nie nabrał hartu i żywotności w codziennej walce życia».

Carmen Sylva (królowa rumuńska) ogłosiła między innemi utworami także wiązankę swoich zdań i myśli; niektóre z nich tak opiewają: «Mężczyźni żądają, aby cnota kobiety była tak wielka, by dla dwóch starczyła». «Przyjaźń, polegająca li tylko na wdzięczności, podobna jest do fotografji, gdyż zwolna płowieje». «Jest tylko jedno szczęście: obowiązek; jedna pociecha: praca; jedna rozkosz: piękno!» «Zyskany spokój może być dowodem zdobytej siły, albo powiększającej się słabości». Kobiety zwalczają w swoich dzieciach głównie błędy męża i jego rodziny». «Człowiek jest zawsze męczennikiem swoich wad, albo swoich cnót».

Zjazd fizjologów rozpoczął się w tych dniach w Bernie szwajcarskim. Z fizjologów polskich wezmą udział w zjeździe: profesor Cybulski z Krakowa i profesor Beck ze Lwowa.

PRZED WYBORAMI.

Kraków, 15 września.

Galicyjska akcja wyborcza znajduje się już w całej pełni i ciekawy zaiste przedstawia widok. Kiedy poprzednio walczyły ze sobą (pomijając rusinów) dwa tylko stronnictwa: konserwatywne i liberalne, obecnie natworzyło się aż kilka stronnictw, a troska kandydatów o mandaty tak pomieszała wszelkie pojęcia, że utworzyła istny Babel zapatrywań i kierunków.

Lwów nie uznał kompetencji centralnego komitetu wyborczego, zawiązanego przez członków sejmu. Znaczyło to poniekąd, iż wyraża niezaufanie dotychczasowym swoim posłom, którzy brali udział w utworzeniu sejmowego komitetu, znaczyło, że pragnie innych ludzi wybrać, bo dotychczasowi są zamało „demokratyczni“, za zbyt powolni konserwatystom. Tymczasem nie wyłoniła się dotychczas żadna nowa kandydatura, a kandydują tylko dawni posłowie: Smolka, Romanowicz, Goldman i Michalski, z których pierwszego zwolniono nawet od złożenia sprawozdania. Nie dość tego; „huczne przeciągłe oklaski“ towarzyszyły mowie p. Romanowicza, mowie, będącej pochwałą ubiegłej sesji sejmowej, a więc pochwałą działania większości konserwatywnej. Ten sam p. Romanowicz, którego wybór spotykał się zawsze z gwałtowną opozycją stronnictwa konserwatywnego, otrzymuje teraz pochwały od „Przeglądu“, organu konserwatystów, i jest prawie, jak to w Galicji się mówi, kandydatem „rządowym“. Oświadcza się przeciw powszechnemu głosowaniu, mówi czule na temat zgody stanów, a ostro przeciw walce klas — kiedy równocześnie „Nowa Reforma“, organ jego przyboczny, którym literalnie rządzi i do którego ostentacyjnie jeszcze przed paru miesiącami się przyznawał, kruszy kopje za głosowaniem powszechnem i do walki klas zagrzewa.

Stanisławów i Nowy Sącz odrzucają komitet centralny, zrywają ugodę, zawartą z konserwatystami przez reprezentację miast, idą więc do boju w imię postępu, niezależności, demokracji i t. d., i t. d. — i stawiają jednogłośnie kandydatury... dwóch ekscelencyj: Bilińskiego i Dunajewskiego, którzy przedstawiają skrajny odłam konserwatyzmu.

Z drugiej strony kandydaci ze sfer arystokratycznych i szlacheckich oświadczają w swych mowach kandydackich, że wstąpią do stronnictwa ludowego, reprezentowanego przez „Związek chłopski“, którego organ każdego „inteligentnika“ uważa za pasorzyta, tuczącego się potem chłopskim i wzywa do wybrania samych tylko włościan. A ci włościanie znowu, będący pod wpływem „Związku“, popierają w znacznej części kandydaturę p. Znamierowskiego przeciw Potoczkowi, prezesowi i głowie „Związku chłopskiego“.

W Krakowie apatja wyborcza święciła swój tryumf, kiedy szło o wybór komitetu; na sali były istne pustki... liberalno - konserwatywne. I konserwatyści i liberali stawiają kandydaturę d-ra Weigla, choć pierwsi nie poświęciliby dla niej złamanego grosza, a drudzy po cichu cieszyliby się z jej upadku. Bodaj czy dr. Henryk Jordan, konserwatysta, nie będzie miał więcej za sobą głosów liberalnych, niż liberał dr. Sokołowski, któremu znowu w tajemnicy niejeden konserwatysta swój głos dorzuci.

Rozporządzenie hr. Kielmansegga, aby urzędnicy nie agitowali przy wyborach, zawieszono w ciemnym kącie urzędów państwowych, przez co je starannie ukryto przed okiem interesowanych. Ztąd dzienniki galicyjskie przepełnione są opisami agitacji urzędniczej. Z drugiej strony nawet uczniowie uniwersyteccy próbują swego krasomówstwa na zebraniach ludowych, choć nie są wyborcami i książką bawić się powinni.

Pocieszającym objawem natomiast jest, iż prowodyrowie partji socjalistycznej siedzą cicho. Czyżby ich ugłaskał hr. Badeni?

K.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 września.

„Radykalizm, który zabił demokrację w całej Europie, zabił ją i w Galicji!“ Te słowa, wypowiedziane niedawno przez długoletniego, a niewątpliwie wytrwalszego i konsekwentniejszego od innych, przywódcę demokracji galicyjskiej, są może najlepszem określeniem sytuacji, jaką wytworzyła agitacja wyborcza w tej prowincji.

Ruch radykalny, który po raz pierwszy tak wyraźnie się zaznaczył, nie uzyskał poparcia najdzielniejszych szermierzy w obozie demokratycznym. Ruch chłopski, który gdzieniegdzie łączy się z poprzednim, gdzieniegdzie wrogo się z nim ściera, nie porwał także za sobą tych, których nazwiska służą do pewnego stopnia za sztandar. Poseł Romanowicz podpisał odezwę komitetu centralnego. Posłowie Szczepanowski i Rutowski określili niedawnemi czasy bardzo wyraźnie swój stosunek do radykalizmu, a nawet o wiele czerwieńszy od nich, p. August Sokołowski, różni się tak dalece od prawdziwych radykałów, iż „Kurjer Lwowski“ zapowiedział temi dniami z tryumfem jego klęskę w dniu wyborów. O ile samo rozbudzenie radykalizmu uważamy za fakt szkodliwy, o tyle to jego następstwo nazwać musimy objawem ze wszech miar pomyślnym.

Polityka galicyjska wykolejała się i utykała niejednokrotnie wskutek tradycyjnego przestarzałego, niezgodnego z dzisiejszemi potrzebami kraju podziału na stronnictwa. Ludzie, zapatrujący się jednakowo na wszystkie sprawy aktualne, na całą pracę prawodawczą, na najważniejsze zagadnienia przyszłości, paraliżowali wzajemnie swe siły dlatego jedynie, że, rozpoczynając przed laty zawód polityczny, przyłączyli się wśród zupełnie odmiennych warunków do dwóch nieprzyjaznych obozów. Dawno minęły czasy, w których politycy poważni mogli się różnić między sobą w zapatrywaniach na zasadniczy stosunek Galicji do Austrji. Gdybyśmy mogli czytać w głębi serc, nie wielu znaleźlibyśmy w Galicji polityków, którzy ostatnie stulecie widzą dziś jeszcze w świetle bezkrytycznego idealizmu. W ciągu lat ostatnich ustaliły się poglądy na potrzebę ofiar materjalnych, których domaga się od sejmu umysłowy i ekonomiczny rozwój kraju. Trudnoby nam było wymienić choćby jednego, znakomitego posła, nieuznającego wadliwości dzisiejszego ustroju gminnego, jak również niema między nimi ani jednego, któryby pragnął dla Galicji ustawy o głosowaniu powszechnem. Mimo to widzimy codziennie, iż ludzie o tej samej niemal barwie walczą z sobą zawzięcie, stają przeciw sobie na zgromadzeniach i wiecach, zakładają i utrzymują dzienniki nie szczędzące w polemice obelg i oskarżeń, gdy zaś zapytamy o powód, dowiemy się, że wszystko to jest wypływem przyzwyczajenia. Ci, co zbliżyć się do siebie nie mogą, rozeszli się przed laty, za czasów studenckich, gdy kwestje, należące dziś do historji, stanowiły oś życia publicznego, i gdy najtęższe głowy wysilały się na rozwiązywanie zagadnień, które następnie bieg wypadków rozwiązał.

Jest zasługą radykalistów, iż podział ów, utrzymujący się siłą bezwładności, stracił swe dawne prawa. Nazwiska ludzi, w gruncie rzeczy bardzo zbliżonych, choć na pozór bardzo dalekich, razem dziś bywają wymieniane, razem poniewierane i czernione. W takim ogniu kruszce szlachetne spajają się silnie.

Niech się nikt nie lęka, by Galicji groził zupełny zanik stronnictw politycznych. Potrzeby ich w życiu społecznem uznajemy pierwsi bez wahania. Tam, gdzie społeczeństwo nie rozbija się na zwarte stronnictwa, grozi mu rozbicie na atomy. Ponieważ atoli nie znamy w dziejach parlamentaryzmu przykładów chorobliwej jednomyślności społeczeństwa, przeto nie grozi ona i Galicji. Czas przynosi nowe zagadnienia, a wraz z niemi powstają nowe różnice zdań. Im bardziej jednak przekonani jesteśmy o konieczności tego procesu społecznego, tem

silniej pragniemy, by przynajmniej ci, co mogą iść razem, nie szli przeciw sobie i by wspomnienia młodzieńczych sporów nie różniły dziś mężów dojrzałych.

Świeżo wydany rocznik statystyczny departamentu celnego zasługuje na obszerniejsze streszczenie, jako rzetelna, bezstronna odpowiedź życiowej prawdy na gorące, mniej lub więcej, teoretyczne spory, co do wartości traktatu handlowego z Niemcami. Rok albowiem 1894, którego obroty handlowe właśnie ów rocznik wykłada, był pierwszym „potraktatowym“ rokiem i zanim historja wypowie swe naówczas zapewne nikogo już nie interesujące zdanie o tym zwrocie polityki celnej, dobrze jest choć z tak niedostatecznej, bo zaledwie rok czasu obejmującej odpowiedzi korzystać. Odkładając jednak owe obszerniejsze streszczenie, ze specjalnem uwzględnieniem Królestwa, na przyszłość, podajemy tu czytelnikowi ogólniejsze rezultaty, jakie się nam przy pierwszych oględzinach ogromnego tomu nasuwają. A zatem, jeżeli o zyskach sądzić z rozmiarów, to rok 1894 przedstawia się, w porównaniu z najbliższymi poprzednikami 1893 i 1892, imponująco, wartość obrotów albowiem dosięgła $1^1/_4$ mil. rubli, przewyższając o 16 i 39 proc. lata poprzednie.

Wyznawcom teorji bilansu międzynarodowego mniej się jednak będzie podobać okoliczność, iż ten wzrost obrotów w znaczniejszej mierze przypisać należy powiększeniu się przywozu, który, dochodząc do 550 mil. rubli, trzyma pierwsze miejsce w całem poprzedzającem 10-leciu, niż wzrostowi wywozu, który ustępuje analogicznym pozycjom 1888, 1889, 1890 i 1891. Wartość wywiezionego zboża wprawdzie wzrosła znacznie, bo około 86 mil. rubli, ale w jeszcze większym stopniu wzrosła jegoż ilość, dosięgając bajecznej cyfry 640 mil. pudów. Zwolennicy traktatu mogą na swoją korzyść przytoczyć ogromny wzrost wywozu żyta do Niemiec, przeciwnicy zaś fakt, iż bądź co bądź Wielka Brytanja, która, jako odbiorca naszego zboża, zdystansowała Niemcy w 1893 roku wskutek wojny celnej, utrzymała swe naczelne miejsce i w 1894, pomimo zawarcia traktatu. Cyfry te wywozu zboża są tak doniosłe, iż postaraliśmy się o ciąg dalszy tej statystycznej opowieści za pierwsze 5 miesięcy r. b., z którego to ciągu okazuje się, iż taki sam stosunek, t. j. szybszy wzrost ilościowy, niż wartościowy trwa i nadal, a mianowicie, gdy wywóz 1893 r. dochodził do 92 mil., 1894 231 mil., a 1895 285 mil. pudów za 5 miesięcy, to odnośne pozycje wartości przedstawiają się jako $74^1/_2$, $146^1/_2$ i tylko 133 mil. rubli. Podobno jednak w drugiej połowie r. b. ma być lepiej.

Wracając do cyfr z roku 1894, da się o nich jeszcze powiedzieć, iż bardzo naturalnie, wobec oczekiwanej zwyżki cła, wzrósł ogromnie przywóz bawełny (przeszło o 26 miljonów rubli) i żelaza i stali prawie o 15 miljonów rubli i o 13 mil. pudów, wyrobów żelaznych niemal o 1 mil. pudów i 9 mil. rubli, machin o 15 mil. rubli (w tej liczbie rolniczych zaledwie o 1,6 mil. rubli), węgla kamiennego wreszcie o 16 miljonów pudów, wszystkie te zwyżki wypadają przeważnie na korzyść Niemiec, których produkcja górnicza i hutnicza w 1894 r. wskazuje znakomity rozwój. Byłoby to zatrważającem dla krajowej produkcji górniczej, gdyby „dalszy ciąg“ tych cyfr za rok 1895 nie uspakajał nieco obaw, mianowicie za 5 miesięcy r. b., w porównaniu z poprzednim, prawie nie widzimy różnicy w przewozie żelaza i stali (9,6 mil. rs. — 9,4 mil.), a przywóz surowizny i węgla kamiennego znacznie się zmniejszył. Tak więc, wbrew zapalczywym sporom dwóch najbardziej w tym traktacie handlowym zainteresowanym działom pracy narodowej, skutki onego międzynarodowego aktu okazują się dla rolnictwa niezbyt pomocne, dla górnictwa niezbyt szkodliwe. Zastrzegamy się jednak, że jest to tylko wniosek tymczasowy, który przy bardziej szczegółowem zbadaniu cyfr lub przy dalszym ich „ciągu dalszym“ może uledz zmianie.

Rok szkolny w Warszawie zaczął się, jak zwykle i jak wszędzie zresztą się dzieje, rozczarowaniami. Bardzo wiele dzieci nie mogło z powodu ciasnoty dostać się do szkoły. Dawniej pewna część młodzieży, która nie mogła znaleźć miejsca w zakładach rządowych — przechodziła do instytucyj prywatnych. W tym roku okazało się, i to okazało się w sposób dotkliwy, że i szkoły prywatne już nie wystarczają. W jednej ze szkół takich, która w 6 klasach miewała zwykle około 500 wychowańców, liczba nowych kandydatów wynosiła dawniej 150 — 160, z tych przyjmowano 120—130, resztę brakowano dla niedostatecznego przygotowania. W tym roku zgłosiło się do wszystkich klas 300 z górą kandydatów, chociaż więc przyjęto o kilkudziesięciu więcej, niż lat poprzednich, jeszcze liczba odsuniętych pozostała duża. W samej pierwszej klasie nie można było przyjąć 28 z tych, którzy egzamin zdali. Oczywiście każda szkoła stosować się musi do swoich warunków fizycznych i, co najważniejsza, do przepisów obowiązujących. Ale publiczność, rozgoryczona zmartwieniem, często widzi złą wolę, niechęć lub niezdolność kierowników szkoły, gdzie tych czynników niema śladu żadnego. Zakład naukowy prywatny nie może mieć żadnego interesu w dobrowolnem zmniejszaniu liczby swych wychowańców. W innej sześcioklasowej szkole nietylko nowi kandydaci miejsca znaleźć nie mogli, ale nawet pewna ilość dawnych wychowańców i to takich, którzy otrzymali promocję, musiała opuścić dotychczasowe miejsce kształcenia się. Nastąpiło to zaś wskutek ścisłego dopilnowania, aby przepis ministerjalny co do nieprzekroczenia w jednym oddziale klasy liczby 40 uczniów został zastosowany literalnie. Dotychczas bywało uczniów 50 i 60 w jednym oddziale. Zapobiedz konsekwencjom można było przez otworzenie nowych oddziałów równoległych, i o tem szkoła może zbyt późno pomyślała, bo pozwolenie dotychczas nie nadeszło.

Z Krakowa dochodzi nas w drodze telegraficznej wiadomość o śmierci ks. arcybiskupa Felińskiego.

W «Now. Wr.» znajdujemy telegram następującej treści, datowany z Rzymu 5 (17) września, noszący podpis M.: «Dziś o południu byłem przyjęty w audjencji prywatnej przez Jego Świątobliwość Papieża. W rozmowie, która trwała 40 minut, mówił Papież o połączeniu kościołów, o socjalizmie i o polakach. «Polacy powinni, rzekł Papież, oddzielać politykę od religji». Następnie zostałem przyjęty przez kardynała Rampollę».

Urzędownie ogłoszono 14 b. m., że hr. Kazimierz Badeni otrzymał od cesarza misję utworzenia nowego gabinetu. W Galicji pożegnanie ustępującego z posady namiestnika ma, wedle czynionych starań, wypaść jak najokazalej. W tym celu obecnie już tworzone są rozmaite komitety, a na czele jednego z tychże ma stanąć ks. Adam Sapieha.

Deputowany Eym złożył na kilku zgromadzeniach wyborczych sprawozdanie ze swojej czynności poselskiej. Mówca oświadczył, że uważa gabinet Badeniego za nieprzychylny czechom. Wyborcy wyrazili mu zaufanie i przyjęli rezolucję, wzywającą młodoczechów do wytrwania w opozycji, wobec każdego rządu, nieodpowiadającego życzeniom ludu czeskiego.

Specjalny komitet we Lwowie, zajmujący się opracowaniem projektu świętowania 300-letniej rocznicy unji brzeskiej, proponuje zbieranie składek na podarek dla Papieża. «Haliczanin» wypowiada się przeciwko takiemu nieprodukcyjnemu wydatkowi z kieszeni niezamożnych rusinów, zaznaczając, że «jubileusz wprowadzenia unji należy święcić wcale innym sposobem. «Należałoby—mówi to pismo — odłożyć i drogą podróż do Rzymu i podarek dla Papieża, a natomiast zbierać składki na odnowienie walących się i budowę nowych cerkwi unickich w Galicji». «Nawoływanie galicyjsko-ruskiej gazety—według uwagi «Warsz. Dniewn.»—zasługuje na zupełne uznanie».

Uroczystości sedańskie, względnie przyjmowanie lub nieprzyjmowanie w nich udziału — jak pisze «St.-Peters. Zeitung»— coraz bardziej w Niemczech uważa się za dowód patrjotyzmu, albo też wrogiego usposobienia względem państwa. Datuje się to zwłaszcza od chwili, gdy cesarz Wilhelm w swej mowie tak wyraźne stanowisko zajął względem socjaldemokratów. Nie bez przykrości konstatują pisma niemieckie, że polacy nie tak wrogo odnieśli się do tych uroczystości, jak socjaldemokraci. Tak np. «Goniec» objaśnia powstrzymywanie się

polaków od obchodów sedańskich, jako niemy protest przeciwko niesprawiedliwości, popełnianej na polakach, bez względu na prawo naturalne i obietnice królewskie. «Berliner Börsen-Zeitung» zaznacza, że podczas uroczystości sedańskiej w Poznaniu cała okolica miasta, gdzie stoi pałac arcybiskupi, była nieoświetlona; gazeta więc nawołuje rząd do przedsięwzięcia energicznych środków przeciwko wszelkim manifestacjom antypaństwowym.

Pobytowi kanclerza niemieckiego w Petersburgu prasa wogóle nie nadaje znaczenia politycznego. Tegoż zdania jest i korespondent gazety monachijskiej «Allgemeine Zeitung», który zastrzega wszakże, że niewątpliwie kanclerz niemiecki skorzysta ze sposobności, aby podzielić się z rosyjskiemi mężami stanu myślami w najważniejszych kwestjach polityki międzynarodowej. «Koelnische Zeitung» wskazuje, że podróż ks. Hohenlohe była prostym aktem grzeczności, podobnie jak analogiczna podróż ks. Hohenlohe do Wiednia, gdy książę znajdował się w Aussee (w Austrji); pismo to dodaje przecie, że wzajemna znajomość kierowników polityki państw europejskich może wydać w przyszłości pożądane owoce.

«Haliczanin» donosi, że ruch emigracyjny do Brazylji we wschodniej części Galicji znacznie osłabł w ostatnich czasach. Ksiądz Trawiński ze Szlązka donosi z Rio-de-Janeiro Towarzystwu św. Rafała we Lwowie, że fundusze kolonizacyjne stanu brazylijskiego Parana, przeznaczone na wydatki roku bieżącego, już są wyczerpane i że z tego powodu żaden emigrant do końca 1895 roku nie może być przewieziony na koszt nazwanego stanu.

W Belgradzie oczekiwano przybycia króla Aleksandra serbskiego w końcu sierpnia. Oznaczony był dzień przyjazdu i poczyniono odpowiednie przygotowania. Przecie w ostatniej chwili odwołano uroczystość powitania króla, gdyż tenże postanowił zostać w Biaritz. «Piet. Wied.» donoszą, że zmiana ta jest w związku z oczekiwanemi wkrótce zaręczynami króla z osobą, należącą do jednej z najpotężniejszych dynastyj Europy.

W czarnogórskiej gazecie rządowej wydrukowano w tych dniach — według doniesienia «Piet. Wied.» — notatkę, w której powiedziano, że pokojowo usposobione mocarstwa europejskie nie mają powodów okazywać niezadowolenie z powodu podarku, ofiarowanego przez Rosję Księztwu, w postaci 30,000 strzelb. Ks. Mikołaj bowiem żadnych wojowniczych planów nie układa, będąc stronnikiem polityki pokojowej, przekazanej przez Aleksandra III.

Ruska agencja telegraficzna donosi, że tydiski dziennik «Ardzagank» uskarża się na wrogie zachowanie się części prasy stołecznej, względem humanitarnej inicjatywy wielkich mocarstw, pragnących polepszyć położenie ormian tureckich, którzy dążą do zdobycia warunków spokojnego rozwoju, nie zaś niezawisłości politycznej. Dziennik zapytuje, czyżby było pożądane, by w Turcji azjatyckiej wpływ Rosji został zastąpiony przez inne wpływy.

Przed zamkniętemi drzwiami szkoły.

W artykule pod powyższym tytułem zastanawia się «Now. Wr.» nad kwestją, «czy istnieje jakakolwiek przewodnia idea w budowie naszego systematu szkolnego»? Wobec odpowiedzi, towarzyszącej stale zamykaniu drzwi szkoły przed pragnącymi wejść do wnętrza, a brzmiącej, jak teza ewangeliczna: «wielu jest powołanych, a mało wybranych» «Now. Wr.» wątpi o istnieniu takiej idei. Wspomniana bowiem teza ewangeliczna nie może być uznana za tego rodzaju ideę, gdyż zbyt już pewną jest niesłuszność stosowania jej —

«do tych tysięcy młodych ludzi, którzy, ukończywszy szkoły średnie, próżno starają się dostać do któregoś z wyższych specjalnych zakładów naukowych, w rodzaju Instytutu komunikacji, Instytutu górniczego, Akademji medycznej i t. p. Nienormalność i krzycząca niesprawiedliwość tego okrutnego i oburzającego zjawiska w sprawie wykształcenia, najbardziej daje się odczuć tutaj, w Petersburgu».

Tu bowiem — zdaniem «Now. Wremia» — panuje najbardziej zażarty wyścig konkurentów, tu zjeżdżają się na początku jesieni tysiące poszukiwaczy szczęścia, celem przyjęcia udziału w fatalnej egzaminacyjnej loterji, której losy najczęściej noszą napis: «*lasciate ogni speranza*».

«Jakie znaczenie ma tutaj «wybranie» lub «niewybranie»? Gdyby «wakansów» było nie 100—150, lecz 800—1,000, niewątpliwie wszyscy konkurenci mogliby być wybranymi, ponieważ wszyscy ukończyli całkowity przepisany kurs szkoły średniej, a zatem zostali uznani za przygotowanych należycie do słuchania kursów szkół wyższych. Wszystkie słabe, źle przygotowane elementy młodzieży, przechodzącej przez szkoły średnie, zostały wszakże odsortowane przez szkołę średnią: nie mający świadectw o ukończeniu pomyślnem kursu w tym lub innym średnim zakładzie naukowym nie mogą wystąpić w charakterze kandydatów do szkoły wyższej. Przeto rzecz cała nie w braku «wybranców», lecz w braku wakansów. W tem tkwi właśnie krzyczące zło naszej kwestji szkolnej».

Dalej, czyniąc przypuszczenie, że żale niepoprawnych «*virorum obscurorum*» na mniemaną hyperprodukcję ludzi z wyższem wykształceniem uniwersyteckiem (prawników, filologów, matematyków) mogą mieć jaką taką podstawę, «Now. Wrem.» zauważa, że —

«w zastosowaniu do profesyj specjalnych, technika lub lekarza, nawet ci miłośnicy umysłowych mroków krępują się mówić o hyperprodukcji wbrew oczywistości i, przeciwnie, niekiedy wspólnie z innymi świadczą o zupełnym braku u nas specjalistów tej kategorji, w stosunku do naglącej, rosnącej z dniem każdym potrzeby tego rodzaju usług».

Wskazując na skierowanie wszystkich wysiłków rządu i społeczeństwa w dobie obecnej ku przemysłowi, na rozwój przemysłu górniczego, na budowę mnóstwa nowych kolei, a w tym rzędzie sybirskiej drogi żelaznej, słowem na mnogość prac, wykonywanych dzisiaj bądź przez ruskich «samouczków», bądź przez techników przeważnie zagranicznych — woła «Now. Wr.».

«Jakim sposobem możemy godzić się, wobec tego, z brakiem «wakansów» dla młodzieży rosyjskiej, szukającej wyższego technicznego wykształcenia? Wszakże to absurd! Naglące potrzeby kraju wciśnięto w łoże Prokrusta, a my jak gdyby nawet zauważyć tego nie chcemy! W epoce wzmagających się ciągle ofiar i trudów państwa, skierowanych ku podniesieniu przemysłu, wówczas gdy potrzeba nam koniecznie pracy techników, zadawalniamy się niemal tą samą liczbą wyższych szkół technicznych, co i przed pół wiekiem, oraz niemal tą samą liczbą miejsc w każdej z tych szkół, ponieważ rozmiar budynków szkolnych — i w tem tkwi cała i jedyna przyczyna! — nie dozwala znacznie powiększyć liczby uczących się; o rozszerzeniu gmachów nie pomyśleliśmy, czy też nie możemy jakoś zabrać się do tego... Wszystko to wydaje się do tego stopnia nieprawdopodobnem, że wygląda na parodję; a przecie rzeczywistość na każdym kroku świadczy, że taki niemożliwy do uwierzenia stan istnieje i trwa, z roku na rok rodząc mnóstwo potwornych i szkodliwych dla ekonomicznego rozwoju kraju warunków. Przy niskim poziomie średnim wynagrodzenia za wszelką pracę, usługi techników u nas opłacane są niemal ministerjalnemi pensjami».

W istocie, młody inżynier, nazajutrz po opuszczeniu ławy szkolnej, otrzymuje pensję 3 — 4 tysięcy, równającą się pensji wice-gubernatorskiej. Ztąd powstała w klasie techników szkodliwa tendencja «arystokratyczna»: stała się zbytkiem wielkich przedsięwzięć i kapitałów, niedostępnym dla drobniejszych przedsięwzięć przemysłowych. «Tym sposobem — ciągnie «Nowoje Wremia» —

«wszelkie wysiłki rządu, skierowane ku podniesieniu przemysłu rosyjskiego, zostają napoły osłabionemi przez nizki poziom rozwoju techniki u nas i brak dobrze przygotowanych w swoim zawodzie techników. Wszystkie ofiary i wydatki, łożone na rozwój przemysłu, z tego właśnie powodu wydają nader nikłe owoce. A zdawałoby się, że niema nic prostszego, jak obrócić choćby drobną cząstkę tych ofiar i wydatków na powiększenie środków technicznego wykształcenia, zwłaszcza, że tylu ludzi puka dziś do zamkniętych drzwi niewielu istniejących specjalnych szkół technicznych».

«Now. Wr.» nie zatrzymuje się długo nad sprawą «wakansów» w zakładach naukowych medycznych, licząc, że dla czytelników zupełnie jasną jest całkowita analogja braku odpowiednich sił na tem polu z brakiem, wskazanym wyżej.

«Gdzież więc — woła gazeta — plan ogólny w sprawie wykształcenia u nas, gdzie zgodność jego z potrzebami państwa i kraju? Jaka idea przewodnia tkwi w organizacji sprawy szkolnej?»

Smutną odpowiedź daje autor na to nader poważne pytanie. Zdaniem jego, zasada oświaty, przyjęta przez państwo na najróżnorodniejszych polach, dotychczas jest obcą... szkolnej praktyce.

Kwestja ormiańska.

Korespondent «Now. Wrem.», pan Kamski, w artykule, p. t. «*Odwrotna strona kwestji ormiańskiej*», zwraca uwagę, że prasa europejska, rozprawiając tak wiele w ostatnich czasach o znęcaniu się turków nad ormianami, najmniej zajmuje się pytaniem, czem właściwie są owi uciskani ormianie. A jakkolwiek osobistość uciskanego nie usprawiedliwia nigdy ciemięzcy, to przecie — zdaniem korespondenta «Now. Wr.» — warto poznać owych «braci-chrześcjan», dla których tak mocno uprasza się Rosję o pomoc i obronę:

«Pośród naszej różnoplemiennej ludności ormianie zajmują niepoślednie miejsce. Kaukaz, południowe gubernie w okolicach Wołgi, całe pobrzeże morza Czarnego — w granicach Noworosji, ziem wojska Dońskiego i Besarabji — wprost roją się od nich. Takie centry, jakiemi są np. Astrachań lub Rostów nad Donem, śmiało mogą być nazwane miastami ormiańskiemi. Przeto ormianin nie jest dla nas bynajmniej tajemniczym nieznajomym. Mamy sposobność badać zarówno typy oddzielnych ormian, jak i masy ludności ormiańskiej. Przy owych badaniach przedewszystkiem rzuca się w oczy wstręt ormian do kultury. Jeśli nawet dążą oni do światła, to spostrzegają je w zupełnie innem oknie, niż my. Ormianie posiadają mało chęci i zdolności do zajęć liberalnych».

Autor artykułu w «Now. Wrem.», twierdzi, że dopiero obecnie ormianie zaczynają nieco wychodzić ze stanu wiekowej ciemnoty i barbarzyństwa, przyczem i dziś jeszcze wystającymi po nad motłoch są u nich jedynie ci, którzy posiadają trochę monety w kieszeni (innych różnic ormianin nie zna).

«Nas oczywiście—powiada p. Kamski—zajmowało przedewszystkiem pytanie, czy ormianie czują względem rosjan jakąkolwiem sympatję? Kwestja ta jest tem bardziej ciekawą, że ormianie u nas żyją lepiej, niż gdziekolwiekbądź indziej i nie odeszły jeszcze zbyt daleko w przeszłość owe czasy, gdy najnędzniejszy ormianin w Rosji podpisywał się: «uprzywilejowany ormianin». Wistocie, ormianin korzystał z wielu przywilejów, niedostępnych dla miejscowej ludności rosyjskiej, że dla przykładu wspomnimy choćby o zwolnieniu od powinności wojskowej. Nie mówimy już nawet o obfitem rozdawaniu ormianom patentów szlacheckich. Wreszcie ormianie korzystają z większej wolności w sprawach oświaty narodowej, aniżeli inni obcokrajowcy. A przecie, jakkolwiek ormianie nie noszą się z nieprzyjaznemi względem rosjan uczuciami, nie czują dla nich i osobliwej przyjaźni. Uważają oni, że przywileje, ulgi i dogodności jak gdyby należą się im z prawa. Nie chcą oni żadną miarą zlać się z ogólną masą ludności. Jeszcze dotychczas, w tak zwanych inteligentnych rodzinach ormiańskich, związek małżeński któregoś z członków rodziny z rosjaninem lub rosjanką, uważany jest za wielkie nieszczęście. Syn lub córka, wstępujący w taki związek, są w pojęciu ormian odszczepieńcami. Śmieją się u nas z wynalazców «separatyzmów»—ciągnie dalej autor—lecz ormiański separatyzm bynajmniej nie jest zmyśleniem Wprawdzie ormianie niezdolni są objawiać ów separatyzm w tej formie, w jakiej umieją to czynić cywilizowani finlandczycy lub polacy, ale czyż nie zachodzi w naszych oczach fakt agitacji o całkowicie określonym charakterze politycznym? Nawet nie podejrzywając dobrej wiary ormian, zamieszkujących w Rosji, czy można odnosić się z takąż wiarą do agitatorów londyńskich? Gdyby sprawa dotyczyła jedynie kwestji uporządkowania administracji tureckiej, anglicy nie jęliby się tej sprawy tak skwapliwie, nie zjednoczyliby się w tej sprawie konserwatyści i liberalni».

Autor artykułu w «Now. Wr.» jest zdania, że nagie fakty surowości i okrucieństwa turków, wobec powszechnej niedoskonałości natury ludzkiej, same przez się nic nie mówią, a najmniej mówią na korzyść przesadnie czułej opieki nad ormianami tureckiemi, gdyż takowa doprowadzić może do wybujania marzeń miejscowych, rosyjskich ormian, którzy, jak dotąd, szczęśliwie nie sprawiają władzom zbyt wiele kłopotu.

«Jedyna rzecz, której obawiać się należy. to właśnie zbyt szerokich reform na korzyść ormian tureckich. Tu Rosja winna właśnie wszelkiemi środkami przeciwdziałać zbyt «humanitarnym» wymaganiom Anglji, gdyż owe «humanitarne wymagania» obliczone są bynajmniej nie na zgubę Turcji, lecz na powikłania i przykrości, które powstać mogą dla nas przez zbudzenie w Rosji ruchu ormiańskiego».

O ks. Uchtomskim.

W «Warsz. Dn.» pojawiać się poczęły żywo i zajmująco pisane korespondencje, podpisane pseudonymem «Verax» i zatytułowane «Gawędy petersburskie». Autor gawęd w ostatnim liście zajmuje się sprawami literatury i dziennikarstwa miejscowego. Między innemi pisze:

«W dziennikarskich kołach Petersburga mówią o przejściu «Pietierburskich Wiedomosti» w inne ręce. Gazeta owa, należąca do ministerstwa oświaty, wypuszcza się w dzierżawę osobom, uznanym za lojalne przez komitet ministrów. Gazeta, postawiona przez Korsza na pewnym poziomie, staczała się po pochyłości aż do chwili dzisiejszej, w której zabili ją W. W. Komarow, obecny wydawca «Swieta», i W. G. Awsiejenko, znany romansopisarz i znawca serca kobiecego».

P. Awsiejenko objął kierownictwo gazety wówczas, gdy posiadała ona 2,000 abonentów, i przez czas swojej działalności redaktorskiej sprawił, że cyfra ta spadła do 300 prenumeratorów, co nie przeszkadza redaktorowi corocznie zarabiać do 30 tys. rubli za ogłoszenia rządowe i prywatne. Uszczuplenie się liczby prenumeratorów jest nawet wielką dogodnością dla redaktora, gdyż zmniejsza koszta wydawnictwa gazety, podczas gdy płaca za stałe sądowe i inne ogłoszenia pozostaje nie zmienioną. Wszakże zmniejszenie się liczby prenumeratorów wpłynęło na interesy gazety w ten sposób, że rozmaite prywatne przedsiębiorstwa finansowe — banki, kantory, stowarzyszenia i t. p. — nie chcą zamieszczać swoich ogłoszeń w «Piet. Wied.». Pan Awsiejenko wytoczył wskutek tego akcję do ministerstwa oświaty, na sumę miljona rubli, za to, że nie wpłynęło na ministerstwo finansów, w celu zmuszenia zależnych od tego ostatniego instytucyj finansowych do zamieszczenia swoich ogłoszeń w «nieczytanej przez nikogo gazecie».

«Akcję p. Awsiejenki — mówi dalej p. Verax—popiera adwokat Hartulari, który niewątpliwie przegra tę operetkową sprawę. Trup «Piet. Wied.» zwabił wielu, pragnących zbogacić się na rachunek ogłoszeń rządowych. W liczbie kandydatów był i wydawca «Moskowskich Wiedomosti», i kupiec z Gościnnego dworu, Pantielejew, zalewający Rosję setkami przekładów z języków cudzoziemskich, i podstawiony przez kogoś książę, eks-redaktor pewnego dziennika, i kółko «narodników», którzy niedawno objęli w posiadanie jeden z miejscowych grubych miesięczników, założony przez pewnego jegomościa z prasy szynkownianej».

P. minister oświaty odrzucił wszystkich owych kandydatów, pragnąc widzieć na czele dziennika rządowego ks. E. E. Uchtomskiego, wydającego obecnie opis podróży na Wschód Najjaśniejszego Pana:

«Ks. Uchtomski, po ukończeniu filologicznego fakultetu w uniwersytecie petersburskim (około r. 1884), był dwukrotnie wysłany przez departament obcych wyznań na Wschód, w celu poczynienia studjów nad lamaizmem i mahometanizmem. W podróżach owych zebrał bogaty zapas wiadomości z zakresu nauki i obyczajów wschodnich, oraz zawiązał mnóstwo stosunków z przedstawicielami społeczeństwa tamtejszego, poczynając od najwyższych członków administracji, a kończąc na nauczycielach, kozakach, lamach i in. Utalentowany poeta, drukujący swoje utwory w najlepszych dziennikach, miał sposobność przyjrzenia się na Wschodzie dziwacznym zjawiskom życia, prawie zupełnie pozbawionego ruchu».

Znajomość Wschodu pozwoliła księciu Uchtomskiemu, po powrocie do Petersburga, nieraz wypowiedzieć na szpaltach «Grażdanina» głębokie i słuszne uwagi w kwestjach, dotyczących politycznych stosunków ze Wschodem. Na młodego podróżnika zwrócono uwagę w wyższych sferach i przeznaczono go na towarzysza podróży Następcy Tronu. Zdaniem p. Veraxa, ze Wschodu europejczycy, jakkolwiek to się dziwnem wyda, przybywają ze znacznie rozszerzonym widnokręgiem myślowym:

«Tam, wśród olbrzymiej natury, wobec kultury, liczącej kilkadziesiąt wieków, wobec tysiącletnich świątyń, nasze zadania chwili i interesy usuwają się na plan ostatni. Olbrzymia arena wzywa do czynów olbrzymich, zetknięcie się tysiącletnich kultur uczy tolerancji, albowiem różnorodność i wrogość istnieją tylko w formie, a nie w istocie rzeczy. Nie wiem—kończy p. Verax — czy taki odcień przyjmą «Piet. Wied.», gdy stanie na ich czele utalentowany znawca Wschodu. Ale wiem, że nie ja wymyśliłem przysłowie: «*Ex Oriente lux*». A światła nam trzeba ze Wschodu i z Zachodu, zewsząd, zewsząd; tak mało go bowiem posiadamy».

O przesileniu w Austrji.

W ostatnim zeszycie «Preussische Jahrbücher» Delbrücka znajdujemy list «austrjackiego dyplomaty», objaśniający ostatnie przesilenie w Austrji, który w główniejszych ustępach powtarzamy. Ow dyplomata pisze:

«Uważam federalistyczne ukształtowanie Austrji za nieleżące w interesie Niemców, a wystąpienie ich z koalicji, z powodu bardzo w gruncie rzeczy podrzędnej sprawy cylejskiej, za gruby błąd polityczny. Co czyni niemców austrjackich, o ile nie stoją pod wpływem klerykalnym, mianowicie w krajach alpejskich, tak niezadowolonymi z obecnego położenia politycznego? Zapatrywanie, jeżeli się nie mylę, że dotychczasowa ich reprezentacja w Radzie państwa nie zdołała dostatecznie uwydatnić interesów narodowych, że ofiary, jakie niemcy ponoszą na mieniu i krwi dla całego państwa, przynoszą daleko większą korzyść nieniemieckiej ludności, aniżeli im samym, — słowem, że nie mają oni w kierownictwie spraw publicznych tego decydującego wpływu, do jakiego ze względu na swe siły materjalne i intelektualne sądzą mieć prawo. Cóż to są atoli za interesa, których obrony i popierania niemcy austrjaccy mogą się domagać od państwa? Przecież może tutaj chodzić jedynie o spokojny, niezakłócony rozwój ich materjalnego dobrobytu, ich duchowych zdobyczy. Jeżeli atoli niemcy wzgląd na swoją indywidualność narodową uważają za pierwszy obowiązek państwa, do którego należą, natenczas nie mogą tego samego uprawnienia odmówić innym narodom, które pozostają z nimi w tym samym związku państwowym. Fakt naprzykład, że niemcy styryjscy dalej postąpili w oświacie, aniżeli ich słoweńscy współobywatele, nie może przecież być powodem do odmawiania tym ostatnim środków, które mają służyć do tego, aby również na podstawie narodowej poprzeć ich rozwój. Czyż istotnie można poczytać za złe słoweńcom, że język swój ojczysty uważają za równie piękny, jak niemiecki, i życzą sobie, aby dzieci ich miały sposobność pobierania w języku ojczystym tego wykształcenia szkolnego, którego w przyszłym zawodzie koniecznie potrzebować będą? Z tego punktu widzenia atoli nie można żądania słoweńskiego progimnazjum uważać za niesłuszne, a opozycję niemców przeciwko temu życzeniu mogli słoweńcy zrozumieć jedynie jako dowód ambitnych tendencyj niemców, jako wyraz małodusznych zawiści, — łatwo też pojąć, że z tego powodu w zupełnie uprawnionem życzeniu swem znaleźli pomoc innych, nie niemieckich stronnictw w parlamencie, i że rząd, jeżeli nie miał popaść w podejrzenie stronniczości, nie mógł zająć wobec tego życzenia stanowiska opornego. Zupełnie niezrozumiałem atoli jest dla mnie zdanie, że założenie słoweńskiej szkoły średniej właśnie w Cylei oznaczać ma szczególniejsze niebezpieczeństwo dla żywiołu niemieckiego w Styrji. Czyż przez to zmusi się niemieckich rodziców, aby posyłali swe dzieci do gimnazjum słoweńskiego? Bardzo źle — zdaniem mojem — musiałoby być z niemczyzną, gdyby się miała obawiać rozszerzenia słoweńskiego wykształcenia!... W państwach z swobodnemi instytucjami gwałtowne wynarodowienie całych szczepów nie jest możliwe; te ostatnie mają raczej to zadanie, aby istniały w pokoju obok siebie i wspólnie pracowały nad zadaniami cywilizacyjnemi państwa, które dzisiaj wymagają tak znacznych środków, że przez drobne społeczeństwa rozwiązane być nie mogą. Co to pomoże, że dzisiaj niemcy w Austrji domagają się federalistycznego przeobrażenia w Cislitawji, a tem samem wzmocnienia autonomji poszczególnych krajów? Zgoda na to, że przez takie przeobrażenie konstytucji słowiańskie mniejszości w niemiecko-austrjackich krajach alpejskich musiałyby utracić nieco wpływu, ale przez to samo wydałoby się równocześnie niemieckie mniejszości w pozostałych prowincjach na łup samowoli słowian, a zysk po jednej stronie nie zrównoważyłby straty po drugiej. Wątpię też bardzo, czyby federalistyczna konstytucja wzmocniła pokój pomiędzy ludami Austrji; różne interesa poszczególnych grup autonomistycznych szukałyby zaspokojenia na koszt całości państwa. Starcia pomiędzy niemi mnożyłyby się, łączący je węzeł zluźniałby się coraz bardziej»...

PRZEGLĄD PRASY.

— «Deutsch. Tageszeitung», organ związku rolników, stwierdza, iż więzienia *berlińskie* nie mieszczą obecnie w swych murach wielkiej liczby *przestępców* i. zaznaczywszy, że zaludnią się one zwolna, mianowicie, po ukończeniu zbioru buraków, tak pisze dalej:

«Coraz bardziej, niestety, uwydatnia się pożałowania godny fakt, że górnoszląscy, polscy i wschodnio-pruscy robotnicy, którzy w czasie lata szukają zajęcia w środkowych Niemczech, jako robotnicy wiejscy, wraz z ukończeniem tej pracy nie powracają do stron rodzinnych, do swych pozostałych tamże rodzin, lecz wędrują do Berlina, aby tutaj w słodkiem lenistwie spędzić zimę. Złe towarzystwo, w jakie wpadają tutaj, zbyt często, niestety, znca ich w objęcia występku. Jako powód zepsucia tych z natury nie złych wcale i z domu nawet bardzo skromnych warstw ludu oznaczają sfery kompetentne brak energicznej karności kościelnej. Ci ludzie w swych wsiach rodzinnych znajdują się pod surowemi rządami kościelnemi i wreszcie tak do tej opieki przywykli, że bez niej tracą równowagę. Duchowieństwo katolickie mogłoby uzyskać wielką zasługę, gdyby w czasie lata zajęło się tymi robotnikami energicznie.

Słusznem jest zdanie «Deutsch. Tageszeitung», iż brak opieki duchownej nad obieżysasami, których organ związku rolników scharakteryzował, jako w gruncie poczciwych ludzi, przyczynia się głównie do ich zepsucia. Ale przecież prasa poznańska ciągle się domaga, aby wychodźcami naszymi zajęli się na obczyźnie kapłani, znający język polski, a nie mnożyłyby się zastępy socjalistów polskich w Berlinie i okolicy.

— O widokach zbliżających się wyborów do *sejmu czeskiego* pisze wychodzący w Zagrzebiu chorwacki «Obzor», organ biskupa Strossmayera:

«Młodoczesi spodziewają się po wyborach zupełnego zgniecenia staroczechów jako dowodu, że cały naród czeski pochwala ich politykę. My tej nadziei wcale nie podzielamy. Prawdą jest, że stronnictwo staroczeskie utraciło swój dawniejszy wielki wpływ na szerokie masy ludu, ale również jest prawdą, że stronnictwo to posiada w patrjotycznych kołach czeskiej inteligencji i w wyższych klasach wyborczych licznych zwolenników. Jesteśmy zatem zdania, że nie jest dobrą droga, którą młodoczesi obrali w swych stosunkach ze staroczechami. Jedni i drudzy przekonani są o potrzebie jedności szeregów narodowych. Staroczesi chcą ją osiągnąć w drodze porozumienia, młodoczesi zaś przez zgniecenie wszystkich żywiołów, których nie zaliczają do swego obozu. Staroczesi pragną jedności czeskiej, młodoczesi zaś młodoczeskiej jedności. Można w ogólności robić różne uzasadnione zarzuty staroczechom, w tej sprawie jednak słuszność jest po ich stronie. Tylko przez porozumienie i miłość osiągnąć można jedność, a nie przez wzajemną walkę».

— «Mosk. Wied.» są zdania, że *społeczeństwo niemieckie* do tego stopnia zbite jest z tropu ideami *socjalistów*, iż nie umie należycie reagować na prawowite nawoływanie cesarza niemieckiego do walki z socjalizmem: dzienniki udają, że nie zrozumiały energicznego wezwania monarchy, a gromada «gaduł», przedstawiających parlament, nie umie się wynieść po nad kwestje walk partyjnych i zgodnym napadem zgnieść szkodliwy dla bytu narodowego socjalizm. W takiem położeniu, zdaniem «Mosk. Wied.»,

«nie pozostaje nic innego, jak ogłosić w Niemczech stan oblężenia i tym sposobem oddać władzę administracyjną, sądową i policyjną w ręce wojskowych. Konstytucja będzie i nadal spokojnie spoczywać w archiwum, lecz nie będzie już w stanie szkodzić. Można będzie także—ciągną dalej «Mosk. Wied.»—pomyśleć i o wodzach socjalistów, wysłać Bebla i Liebknechta w charakterze landratów do Afryki centralnej, z nakazem poczynienia prób zastosowania praktycznego swoich idej. Bądź co bądź, sprawy nie mogą dłużej pozostawać w tym samym stanie: czas przejść do czynów i pokazać sąsiednim państwom, że Niemcy szczerze zamierzają prowadzić walkę z wrogami porządku, którzy w Niemczech uświli swoje główne gniazdo».

— Pod tytułem *«Pomnik grochowski»* «Warsz. Dniewn.» drukuje artykuł, w którym czytamy, pomiędzy innemi, następujące uwagi i wyjaśnienia:

«Jakkolwiek pomnik grochowski stoi na gruntach, włączonych obecnie do Warszawy, nie wielu ruskich warszawian oglądało go. Jest wiele po temu powodów, a najgłówniejszy z nich ten, iż Grochów sam przez się nic ciekawego nie przedstawia, a jeździć, celem obejrzenia *jednej* ciekawej rzeczy, nie jest naszym zwyczajem. Wszakże zobaczyć pomnik grochowski nietylko warto, ale i należy, choćby z tej jednej przyczyny, że przypomina on sławną kartę wojennej przeszłości naszej armji, ów dzień 13 lutego, gdy — jak głosi napis na zwróconej ku szosie stronie pomnika — «pod Grochowem walczyły ruskie wojska: piechota w liczbie 55,257 ludzi, konnica — 14,585, kozacy — 2,145 z 252 działami przeciw wojskom powstańców: piechoty 41,400, konnicy 13,125 ludzi ze 142 działami», razem tedy około 130,000 ludzi (t. j. przeszło 72 tys. rosjan przeciw przeszło 57 tys. powstańców), i gdy powstaniu 1831 roku zadany był cios stanowczy przez jenerał-feldmarszałka hr. Dybicza-Zabałkańskiego. Warto być w Grochowie u stóp pomnika jeszcze dlatego, że na otaczających go piaszczystych polach padło za sławę i potęgę Rosji 2.500 szermierzy».

Pomnik grochowski — zdaniem autora artykułu w «Warsz. Dniewn.» — doskonale wyraża swój dwojaki cel, jako pomnik sławy oręża ruskiego i nadgrobnego monumentu.

«W napisach na pomniku, pomiędzy innemi, wyliczone są imiona dowódców (śród nich znajduje się imię cesarzewicza Konstantego Pawłowicza), wskazane są straty wojsk ruskich i powstańczych: prócz zabitych, wojska ruskie poniosły stratę w rannych 5 jenerałach i 6,596 żołnierzach; powstańców ubyło z szeregów 12,300 ludzi. Pomnik grochowski stoi na wzniesieniu z trzech podstaw, otoczonych sztachetami. Pomnik został odnowiony niedawno; świeża pozłota i barwa przedstawia on rażący kontrast z otaczającemi go piaskami, z których kiełkuje zaledwie rzadka trawka».

— Kwestja nierównomiernego zapisywania się studentów na uniwersytety w Rosji była już nieraz poruszaną przez pisma perjodyczne. Obecnie ze względu na to, że niektóre wszechnice, np. odeska lub kazańska, nie mają kim zapełnić swych audytorjów, podczas gdy w innych daje się uczuć natłok studentów, «Jużnyj Kraj» podaje myśl określenia stałego *kompletu słuchaczów dla każdego uniwersytetu*. Tym sposobem bowiem nieprzyjęta nad komplet w danej miejscowości młodzież musiałaby zapisywać się gdzieindziej. «Mosk. Wied.», obliczywszy, że obecnie wychowańców uniwersyteckich liczy państwo około 14 tysięcy, oświadcza się stanowczo przeciwko projektowi wyżej wymienionej gazety. Zaznaczywszy, że z biegiem czasu uniwersytety obecne, jak tego dowodzi praktyka, stopniowo zdobywają możność przyjmowania coraz większej liczby studentów, «Mosk. Wied.» stwierdzają, że określenie kompletu stałego rozwój ten by wstrzymało. Dalej gazeta wykazuje, że rozwój ten nie jest bynajmniej wynikiem jakichś środków sztucznych, i że nie zwalczać, ale owszem, popierać go należy.

«Zaufanie do uniwersytetu—mówi gazeta—miłość dlań, przeświadczenie dumne o jego zaletach, daleko więcej podnoszą wartość pracy studentów, aniżeli środki materjalne. Pozostawmy więc młodzieży naszej wolny wybór, nie przeszkadzajmy jej udawać się na naukę tam, gdzie uczy się ona chętnie, z wiarą w owocność swej pracy. Starajmy się zwabić studentów do audytorjów tych, że się tak wyrazimy, mniej popularnych uniwersytetów, ale strzeżmy się zapędzać ich tam siłą. Nie dużo zaprawdę można się spodziewać po pracy studenta w takiej miejscowości, gdzie ten uważa się niejako za zesłanego wskutek gorzkiej konieczności, dla wymagań sztucznego kompletu, który zamyka przed nim podwoje audytorjów i klinik petersburskich, moskiewskich lub kijowskich».

— *Kwestja administracji* teatralnej, oraz stałej opery włoskiej w Warszawie, została poruszoną w artykule — umieszczonym w N-rze 37 tygodnika medjolańskiego «Il mondo artistico». Artykuł ten, jak i inne z Warszawy, wyszedł z pod pióra, używającego pseudonymu «Der Graf». Z powodu tego artykułu «Warsz. Dniewn.» pisze:

«W ostatnim numerze pisma włoskiego «Il mondo artistico» zamieszczono obszerny artykuł, poświęcony pamięci i działalności zmarłego dyrektora teatrów tutejszych, A. A. Karandiejewa. Wyrażając się bardzo sympatycznie o osobie zmarłego i wyliczając w dziedzinie sztuki scenicznej wszystko to, co w warszawskich teatrach rządowych za czasów Karandiejewa zdziałano, autor tej korespondencji, widocznie dobrze obeznany ze stanem miejscowych spraw teatralnych, myli się jednakże w dwu punktach. Najprzód nominacja Karandiejewa na miejsce Palicyna nastąpiła nie dlatego, że jenerał-gubernator J. W. Gurko chciał powiększyć dochody teatrów, celem pokrycia wydatków przebudowy teatru Wielkiego, lecz, owszem, wywołały ją przyczyny, o których mówić tu niewłaściwie. Powtóre, nie istnieją wcale żadne rozporządzenia ani władz miejscowych, ani władzy wyższej w sprawie ograniczenia opery polskiej, a pozwalające tylko na przedstawienia «Halki» i «Strasznego dworu». Jeśli inne opery polskie nie bywają przedstawiane, to tylko dlatego, że nie istnieją. Nie mówimy tu, naturalnie, o takich dziełach muzycznych, które spoczywają w archiwach teatralnych i nazywają się operami; jeżeliby w polskim repertuarze operowym istniały znośne dzieła muzyczne, nie narażające uszu słuchaczy na udręczenie, to, naturalnie, dawno już pojawiłyby się na scenach lwowskiej lub krakowskiej; jednakże i te ostatnie zadawalniają się wyłącznie operami kompozytorów włoskich, przerywając je tylko tą samą «Halką» i tymże «Strasznym dworem».

— Z powodu poruszonej przez «Nowoje Wremia» kwestji unormowania stosunków *roskolników* do kościoła prawosławnego, «Moskowskija Wiedomosti» piszą:

«Podkreślaliśmy w swoim czasie lekkomyślną paplaninę p. Suworina na temat «pojednania» z roskolnikami. Z lekkiem sercem, z rażącą nieznajomością spraw cerkiewnych, wesoły wydawca «Now. Wr.» żądał przewrotu w państwowo-duchownych stosunkach Rosji, niepodejrzewając zapewne istotnego sensu słów swoich. Okazuje się tymczasem, że owa paplanina staje się orężem propagandy w rękach zręcznych roskolników. «Bratskoje Słowo» (Nr. 12) pisze, że roskolnicy rozrzucają śród ludności hektografowane kajeciki, których treścią są dwa «maleńkie listy» p. Suworina».

«Mosk. Wied.» oburzają się również na ks. Mieszczerskiego, który gromi w »Grażd.» duchownego rosyjskiego za kazanie przeciw właścicielowi fabryki, roskolnikowi. Ks. Mieszczerski nazywa to wielkim nietaktem i ostrzega przed zgubnym wpływem takiego oddziaływania na robotników fabrycznych przeciw fabrykantom, których położenie wobec robotników samo przez się jest dosyć trudne i nie powinno być jeszcze bardziej utrudnianem przez «propagandę nienawiści religijnej», podejmowaną przez duchowieństwo.

«Posiadamy—powiada nazwane pismo—wiadomość o tym fakcie z dobrego źródła; wi-

dzimy z nich, że cała wina leży po stronie *bogaczy—roskolników*, a nie duchowieństwa prawosławnego, które narażone jest na ucisk i na obelgi częściej, niż nawet w Turcji. I oto ks. Mieszczerski na usługi owej, jak dotąd wszechmocnej roskolniczej kieszeni, oddaje lekkomyślnie w dodatku moc słowa drukowanego. Jest to bardzo, bardzo smutne».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 11 września.

[Cesarz austrjacki w Szczecinie i kombinacje za wojną wschodnią. Co przyniosło święto Sedanu. Z tajemnic maszynerji politycznej; upadek Bismarka. Z teatru. «Wielki grzech» Ernsta].

△ Przybycie ces. Franciszka-Józefa na manewry do Szczecina minęło tutaj bez większego wrażenia. Wiele pism nie pomieszcza nawet zwyczajnych artykułów powitalnych, inne znów uważają spotkanie się monarchów za ponowny dowód serdecznych stosunków wzajemnych i siły trójprzymierza. Nie brak atoli także głosów, które wręcz przeciwny wyrażają pogląd. Zwracają mianowicie uwagę na fakt, iż, gdy spotkaniu się panujących towarzyszą z reguły ich ministrowie spraw zewnętrznych, bawi obecnie hr. Gołuchowski w Wiedniu, gdzie stacza podjazdową walkę z Serbją, a ks. Hohenlohe wyjeżdża do Petersburga, po spędzeniu tygodnia w zaciszu wiejskiem, z ambasadorem Radolińskim. Z faktem tym łączą drugi, iż austro-węgierski i niemiecki kanclerz konferowali z sobą w Ischlu tak krótko, iż to może przemawiać za domniemaniami, jakoby stosunek między nimi był istotnie zimny. Nie wynikałoby to atoli ze względów osobistych, lecz więcej zasadniczych, politycznych. Lodem oziębiającym między nimi miałaby oczywiście być kwestja wschodnia, względnie bułgarska. W polityce niemieckiej — o ile można sądzić po organach oficjalnych — panuje dotąd pogląd, wyrażony ongi z całym naciskiem przez Bismarka, iż cała sprawa wschodnia nie warta dla Niemiec kości jednego pomorskiego żołnierza, kwestja wschodnia Niemiec wcale nie obchodzi. Austrję zaś obchodzi ona aż nadto żywo. Ztąd rozgoryczenie, którem przy ostatnich zajściach w Bułgarji prasa austrjacka, więcej jeszcze budapeszteńska, była przesiąkniętą na widok obojętności, z jaką sprzymierzone Niemcy się zachowują. Ztąd nieśmiałe przypuszczenie, stawiające chłodne przyjęcie ces. Fr.-Józefa w Niemczech i pobyt ks. Hohenlohego w związku z polityką na półwyspie Bałkańskim, który — jak niektóre pisma wierzą—na wiosnę stanie się widownią poważnych starć...

Kombinacje powyższe notuję z obowiązku kronikarskiego.

Więcej, niż polityka zagraniczna, zajmują wszystkich sprawy wewnętrzne, na których czele stoi dotąd namiętna mowa cesarza z d. 2 b. m. Podziałała ona w pierwszej chwili oszałamiająco, teraz umysły powoli ostygają. Teraz pojawiają się głosy, wyrażające ubolewania, iż w dzień największego święta narodowego, święta pojednania i spotężnienia narodu — została słabość tegoż narodu przed całym światem odkrytą, że «Landesvater» nie miał dla ⅞ całego narodu innych słów, prócz zapowiedzi grzmotu armat i że z wielkich planów reformatorskich, z międzynarodowych konferencyj i międzynarodowych traktatów ochronnych dla klasy robotniczej—została jedna *ultima ratio*: bagnet. Kto zna «*Les rois*» Jul. Lemaitrea, ten znajdzie niejeden klucz, otwierający psychologję króla *fin de siècle'u*. Narazie jest najważniejszem pytanie, jakie skutki praktyczne pociągnie za sobą mowa, zaakcentowana następnie w toaście szczecińskim i w reskrypcie do kanclerza. Czy cesarzem kierował tylko silny poryw uczucia, temperament namiętny, podrażniony w najświętszych uczuciach, czy też plan jakiś racjonalny, który niebawem, jako projekt ustawodawczy, miał narodowi dać sposobność do otrząśnięcia się z pod teroru «zgrai»; czy panującym, który stara się na pierwszy plan historji współczesnej wysuwać swą indywidualność, kieruje jakaś wielka myśl przewodnia, czy tylko wiecznie młody i wiecznie nieszczęśliwy temperament. Jak dotąd niema żadnych danych do wytworzenia sobie zdania. Konfiskaty czasopism, aresztowania redaktorów, zakazy zgromadzeń, grożenie ustawami wyjątkowemi, stanem oblężenia, oto pamiątki, które zostały po «święcie Sedanu»—co potem? Pisma ultrajunkierskie, z niemi zaś organ narodowo-liberalnych «National-Zeitung» przemawiały, za wniesieniem do parlamentu nowej ustawy «przewrotowej», tudzież za odnowieniem «kartelu» stronnictw umiarkowanych. Przeciw ostatniemu warunkowi dojścia do skutku proponowanej ustawy przemawia atoli «Gazeta Krzyżowa». W ostatnich dniach powtarzają się uporczywie wieści, iż projekt ustaw wyjątkowych wniesie rząd — nie do parlamentu, lecz do sejmu pruskiego. Znaczyłoby to przyznanie się do słabości, do mniejszości, w porównaniu z całym narodem, a przeprowadzenie represaliów przeciw powszechnemu głosowaniu, przy pomocy junkrów i właścicieli fideikomisów, którzy mają stanowczą większość w obu izbach pruskich. Znaczyłoby to zaostrzenie walki wewnętrznej, gdyż umiarkowane nawet antyprzewrotowe żywioły widziałyby w podobnem załatwieniu sprawy zamach...

Wyjaśnienie mechanizmu systemu rządzenia, ciekawe przyczynki psychologiczne do zrozumienia usposobienia ces. Wilhelma dał szereg listów, poufnie pisanych przez wybitnych polityków ultrapruskich, a przedrukowanych w jednym z dzienników tutejszych. Najciekawszym jest list znanego przewódcy chrześcijańsko socjalnego ruchu ewangelickiego, Stöckera. Było to w roku 1888, gdy Bismark, jeszcze wszechpotężny, z młodym swym monarchą ścierał się jedynie za kulisami, a parlamentem rządził za pomocą stronnictw umiarkowanych i centrum. Fakt ten nie mógł przypaść do smaku politykom z «Kreuz-Ztg», pozostającym wówczas pod przewodnictwem Stöckera i przyjaciela jego, teraźniejszego zbiega, br. Hamersteina. Dokładali też wszelkich sił, nie szczędząc perfidji i intrygi, celem rozdwojenia monarchy z kanclerzem. Oto, co Stöcker pisze do przyjaciela z najwyższych sfer dworskich: «Wszystkie ważniejsze sprawy zasadnicze trzeba zużytkować w najostrzejszy sposób, aby wywołać u cesarza wrażenie, że ma złego doradcę, i zostawić mu wyciąganie ztąd wniosku co do Bismarka. Trzeba więc dokoła polityki centrum, czyli kastelu, rozpalić stosy i dać im się rozpłomienić... (lecz ostrożnie, gdyż) Cesarz cofnie się, skoro spostrzeże, iż między nim a Bismarkiem sieje się niezgodę»...

I stosy te pozapalano, i cesarz się nie spostrzegł. Metoda to snadź niezawodna, gdyż potem usunięto w ten sam sposób Caprivi'ego. Charakteryzuje to doskonale pobożnego kaznodzieję nadwornego, intrygi kamaryli i sprężyny, na jakich współczesna polityka oparta...

Sezon teatralny już się w Berlinie rozpoczął. Ożywienia niema żadnego. Wogóle produkcja fabryczna w literaturze, zanik talentów, dzieł trwalszej wartości, zniżenie się smaku publicznego i rozłam inteligencji na dwa odrębne światy, odpowiadające odrębności wyłączności społecznej — oto co charakteryzuje współczesny ruch umysłowy. Na scenie są te dwa światy, naszkicowane w ostatniej korespondencji, reprezentowane przez Sudermana, ulubieńca klas średnich, «burżuazji», i Hauptmana, piewcy nędzy i rozpaczy «Tkaczów». Dwa te wybitne talenty opanowują obecnie teatr niemiecki, obaj dostarczyli po nowej sztuce na nadchodzący sezon; autor «Honoru» wygotował obraz z życia mieszczańskiego «Ciche szczęście», zaś Hauptman kończy tragedję historyczno-społeczną: Florjan Geyer.

Ostatniej niedzieli przedstawił jeden z teatrów tutejszych 5-aktowy, nie bez talentu pisany, dramat Ottona Ernsta, p. t. «Wielki grzech». Autor należy do radykałów tak w literaturze, jak i w życiu społecznem, sztuka jego zawiera jednak mniej, niż oczekiwano, frazesów i tyrad. «Wielkim grzechem» jest zaparcie się ideału młodości, sprzedaż serdecznych przekonań, nawet za cenę uratowania rodziny od głodu. Nauczyciel Behring, wróg litery wiary kościelnej, ukochał i rozkochał w sobie bogatą dziewczynę, która wychodzi zań wbrew woli rodziców. Życie szczęśliwe, pogodne, aż do choroby dziecka. Matka w rozpaczy «sprzeniewierza» się przekonaniom, przywołuje duchownego. Dziecko umiera. Rozpacz nieopisana, w ślad za nią utrata zarobku, wskutek manifestacji przekonań, nędza, zgryzota, wyrzuty, zburzone szczęście. Wówczas nauczyciel zgłasza się do mieszczańskiego teścia, przyjmuje jego warunki, aby żonę ocalić. Konflikt wewnętrzny rośnie, doprowadzony do najwyższego stopnia, gdy starzy przyjaciele bohatera, nie znając jego bankructwa moralnego, chcą go uczcić. Ten kontrast, ta tragedja wewnętrzna, zbliża nagle rozdwojonych małżonków, odnajdują miłość — we wspólnej śmierci.

Autor poruszył w swym dramacie najwyższe zagadnienia społeczne i filozoficzne z całą ideologją pierwszej młodości. Po nad niemi unosi się talent, który umie wprowadzić na scenę prawdziwych ludzi i za serce też targać.

W. F.

Poznań, 13 września.

[Echa z uroczystości sedańskiej. Skutki mowy cesarskiej. Ks. Woda. Nagrody na wystawie. Nowe rozporządzenie ministerjalne].

△ Rezultatu śledztwa w sprawie zabnrzeń ulicznych podczas uroczystości sedańskich w Poznaniu jeszcze nie ogłoszono, a *być może, iż władze zatrą rzecz całą*, przekonawszy się, że uliczne wybryki miały swe źródło nie w polskiej, lecz socjalistycznej agitacji. Gazety wciąż jeszcze przepełnione są wiadomościami o poszczególnych obchodach, w których po małych *miasteczkach tu i owdzie polacy brali udział*. Jest to skutek teroryzmu szowinistów niemieckich, którzy rzemieślników i kupców straszyli bojkotem.

Socjaliści polscy w Poznaniu już odczuwają skutki groźnej mowy cesarskiej. Zbierali się oni dość często w pewnej restauracji i oto naraz zakazano tych zebrań pod pozorem, że lokal hygienicznie nieodpowiedni i nadzór w nim policyjny niemożebny. Zresztą słychać, że groźna «akcja cesarska» skończy się tymczasem na obostrzeniu prawa o zebraniach publicznych i stowarzyszeniach, za pomocą sejmu pruskiego, gdzie odnośne projekty ministerjalne znajdą daleko łatwiejszy posłuch, niż w parlamencie. Zmiana ta odbije się naturalnie i na naszych zebraniach i stowarzyszeniach, po większej części niekorzystnie. Pod jednym względem jednak można się spodziewać rzeczywistej naprawy. Wiadomo, że w ostatnich kilku latach polscy demagodzy w Poznaniu teroryzują obywatelstwo na wszystkich zebraniach politycznych, za pomocą spędzonych mas niedorostków. Podobnie musi być i w zebraniach politycznych niemieckich, bo zapowiadają, że, wedle nowego prawa, na zebrania wyborcze będzie wolno chodzić tylko wyborcom rzeczywistym. W jaki sposób władza w tej mierze będzie wykonywała kontrolę, narazie niewiadomo, a rzecz to nie łatwa.

Różnie i u nas ludzie komentują ostatnią mowę cesarską. Apel do gwardji rozumieją tak, że ewentualnie mógłby być ogłoszony stan oblężenia, za którym poszłyby rządy wojskowe. Najzabawniejszą rolę odgrywa, wobec mowy cesarskiej, tutejsza i zamiejscowa prasa niemiecka liberalna. Uważa ona za słuszne oburzenie cesarskie, pragnęłaby nawet, żeby cesarz

w ten sposób i polaków potępił, ale, broń Boże, żeby przedsięwziął jakiekolwiek «ograniczenia wolności». Każde prawo wyjątkowe, skierowane przeciwko polakom, powita prasa owa z zapałem, ustawy zaś przeciwko socjalistom uważa za ograniczenie swobody i wolności. Kiedy anarchiści zamordowali ks. Ponińskiego, odmówiono faktowi temu wszelkiej doniosłości politycznej, a teraz, kiedy otruto ks. Wodę, znów to nie jest, wedle tychże gazet, objawem symptomatycznym «ruchu ludowego». Ksiądz ten, za czasów kulturkampfu, zaliczał się do szeregu t. zw. księży rządowych, a następnie pojednał się z kościołem i nie schlebiał szowinizmowi polskiemu. O parafjanach swych w Miasteczku (Friedheim) zwykł się wyrażać, że są między nimi ludzie, zdolni do wszystkiego. To się sprawdziło, bo w ampułce do wody mszalnej znaleziono osad arszeniku.

Za kilka dni na wystawie będą się rozdawały nagrody. Prasa nasza podobno przesadzone głosiła wieści o pomijaniu tendencyjnem polaków, przy udzielaniu nagród, a zwłaszcza w dziale kobiecym. Słychać jednak, że przeciwnie, stosunkowo polki otrzymają większą liczbę dyplomów na medale nawet złote.

Coraz głośniejszą wrzawę wznieca prasa szowinistyczna przeciwko rządowi, z powodu ostatniego rozporządzenia ministerjalnego, na którego podstawie wolno na czas nieokreślony z za granicy wschodniej państwa sprowadzać robotników polskich, nawet z całemi rodzinami. Upatrują w tem sprzeniewierzenie się idei «narodowej». Lipskie «Grenzboten» wytoczyły rządowi poprostu oskarżenie o zdradę. Jeżeli—mówi gazeta — minister nie cofnie swego rozporządzenia, wtedy komisje bismarkowskie, praca kolonizacji, wszystko pójdzie na marne, a niebawem żywioł polski zaleje Brandenburgję, Pomorze i Saksonję.

Wojnicz.

Wiedeń, 13 września.

[Program przyszłego gabinetu. Z życia polskiego].

△ Starałem się z dobrego źródła zasięgnąć informacji co do programu pracy parlamentarnej przyszłego gabinetu, względnie podstawy rokowań z stronnictwami. Co do tego otrzymałem następujące wyjaśnienia:

— Rzecz leży, jak na dłoni. Program hr. Badeniego, zgodnie z charakterem jego posłannictwa, polega tylko na nieodzownych potrzebach państwa, zatem na przeprowadzeniu reformy podatków. Oto główne zadanie nowego gabinetu i izby, a na to mogą się godzić wszystkie stronnictwa, którym dobro państwa leży na sercu.

— A kto wejdzie do nowego gabinetu?— zapytałem dalej.

— Co do tego, posiada hr. Badeni zupełną *carte blanche* i to zawisło też od okoliczności. Wprawdzie obnoszą dzienniki listy członków gabinetu, lecz wszystko to, wierz mi pan, są tylko czcze i dowolne kombinacje. Obecnie można w tym kierunku mówić tylko o prawdopodobieństwie. Pewną zdaje się atoli być rzeczą, iż do nowego gabinetu nie wejdzie żadna wybitniejsza osobistość polityczna lub parlamentarna, że obok ministra dla Galicji będzie nowy rząd posiadał także ministra dla Czech, a może i ministra lewicy, podobnie jak nim był swojego czasu hr. Kuenburg w gabinecie hr. Taaffego, że z obecnego gabinetu przejdą do nowego trzej ministrowie, mianowicie: Bohm-Bawerk, Jaworski i Welsersheimb w dotychczasowych swoich charakterach.

— Dzienniki piszą — wtrąciłem, że prezydent kolei państwowych, p. Biliński, ma w miejsce Bohma-Bawerka objąć tekę skarbu.

— Nie sądzę, lubo wstąpienie p. Bilińskiego do nowego ministerstwa uważam prawie za pewne, jednak nie w charakterze ministra skarbu, lecz handlu lub komunikacji.

— A baron Gautsch?

— Uważany jest istotnie w kołach bardzo dobrze informowanych, jako kandydat na ministra oświaty i wyznań. Nazwiskami innych kandydatów, wierz mi pan, szafują dzienniki na razie bez żadnej podstawy.

Wkrótce atoli zapadnie rozstrzygnięcie, gdyż jutro wraca cesarz ze Szczecina, a hr. Badeni z Pragi i równocześnie odbywa prezydjum lewicy naradę, po której nastąpią rokowania z przyszłym prezesem ministerstwa.

Tutejsze polskie stowarzyszenie «Bibljoteka polska» urządziło w swoim lokalu przy Dorotheergasse szkołę języka polskiego dla dzieci zamieszkujących Wiedeń polaków. Szkołą kieruje p. Leonia Raszowa. Lokal «Bibljoteki» leży w środku miasta, więc zdawałoby się, iż jest korzystnie położony, tymczasem zamożniejsi polacy, mieszkający w śródmieściu, nie potrzebują tak dalece pomocy, gdyż mogą trzymać i trzymają prywatnych nauczycieli języka polskiego, germanizacją zaś są najbardziej zagrożone dzieci mniej zamożnych i ubogich rodzin polskich, a te mieszkają przeważnie, a nawet prawie wyłącznie po przedmieściach, odległych dość znacznie od lokalu «Bibljoteki». Dlatego sądzę, iż taką szkołę należało przenieść przedewszystkiem na przedmieście Wiedeń lub Margarethen, gdzie najwięcej mieszka polaków. Czesi są praktyczniejsi pod tym względem. Urządzają swoje szkoły w tych dzielnicach miasta, gdzie jest najwięcej czechów. Posiadają czeską zupełną szkołę ludową z ogródkiem freblowskim, a obecnie urządzają szkołę języka czeskiego.

Nienawistne słowianom organa barwy niemiecko-narodowej wybuchają wściekłością nawet z powodu tej prywatnej polskiej szkółki językowej. Jest to niesłychanie brutalna zuchwałość. W Wiedniu istnieją prywatne szkoły dla wszystkich języków — czyż tylko polski miałby stanowić wyjątek?

W. R.

Lwów, 12 września.

[Mowa p. Romanowicza. Miscellanea].

△ Posłowie, którzy przez ubiegłą kadencję reprezentowali w sejmie nasze miasto, udali się (z wyjątkiem Smolki) wczoraj na ratusz, aby zdać wyborcom rachunek ze swojej działalności. Największą reminiscencję z owej kilkugodzinnej sesji stanowi niewątpliwie końcowy ustęp mowy Tadeusza Romanowicza. Dawny redaktor «Nowej Reformy», a później członek wydziału krajowego i wzorowy urzędnik autonomiczny, odpowiadał tym, którzy mu zarzucają zmianę przekonań politycznych i sprzeniewierzenie się pierwotnym ideałom demokratycznym. Pan Romanowicz oświadcza, że jak był, tak jest i pozostanie demokratą; zastrzegł się jednak, że demokratyzm jego pochodzi ze starej szkoły a nie z dzisiejszej, te dwie zaś szkoły trzeba dobrze odróżniać. Nowa szkoła zdaje się wierzyć, iż jedynie przez propagandę waśni społecznej i walkę klas zdoła programowi swemu wywalczyć zwycięztwo; taką wiarę i taką formułkę, sprzeczną z wymogami naszych stosunków narodowych R. i jego obóz odrzuca. «Kto chce—kończył R. — bym pod takim stanął sztandarem, ten niech na mnie nie głosuje, bo mnie tam nie znajdzie nigdy»... Znajdzie go raczej wśród «zdrajców demokracji», o ile zdrajcami wolno nazwać ludzi, którzy sądzą, że tylko sumienna i cicha, lecz energiczna i konsekwentna, praca może społeczeństwu istotne przynieść pożytki. Powyższe niezwykle śmiałe i szczere w okresie przedwyborczym wyznanie kandydata, zrywającego w ten sposób całkiem mosty za sobą, wobec silnej w kraju partji, zrobiło wrażenie dodatnie.

Staraniem rady miejskiej wysadzony komitet, zajmie się, by przygotować obchód półwiekowego jubileuszu chwili, kiedy na Franciszka Smolkę wydany został wyrok śmierci; wielce zasłużony ten mąż publiczny kończy właśnie 85 rok życia. W odpowiedzi na barbarzyńską uchwałę cieszyńskiej rady gminnej, co do wiadomych stypendjów, dla zwabienia młodzieży polskiej w mury niemieckiej szkoły, ufundowaliśmy już 25 stypendjów po 100 złr. na rok szkolny 1895—96, dla uczniów nowozałożonego gimnazjum polskiego. Każdy dzień przynosi nową ofiarę, coraz szersze koła biorą udział w tej akcji. Towarzystwo dziennikarzy upoważniło p. St. Tomkowicza, redaktora «Czasu» do reprezentowania korporacji na zjeździe dziennikarskim w Bordeaux. Wyścigi cyklistów, którym chciano nadać stempel «międzynarodowych», wypadły prawie całkiem «po domowemu»; zjechało zaledwie kilku amatorów z Czerniowiec i Wiednia, aby... pozabierać co lepsze nagrody.

Gmach skarbkowski, największy ze lwowskich gmachów, został wydzierżawiony spółce kapitalistów, czy przedsiębiorców, na lat 60 (sześćdziesiąt), za rocznym czynszem *netto* (po strąceniu podatków i t. p.) 20,000 złr. Interes dzierżawny, świeżo zawarty, wygląda dla fundacji świetnie. Inna rzecz atoli, o ile takie załatwienie sprawy nie da się uczuć w sposób bardzo przykry dyrekcji teatralnej. Dzierżawcy oczywiście rozpoczną od podwyżki czynszów, dotąd, co prawda, często — iluzorycznych. Teatr nasz, i tak ledwo dychający, może znaleźć się w sytuacji bez wyjścia.

Z—z.

Kraków, 13 września.

[Wybory. «Szkoła ludowa». Stypendja cieszyńskie. Miscellanea].

△ Przynajmniej, że sobie tegorocznemi wyborami do sejmu niebardzo zaprzątamy głowy. Kiedy we Lwowie i, mniej więcej, we wszystkich okręgach wyborczych, dawni posłowie składają publiczną spowiedź ze swojej działalności, u nas nikomu nie przyszło na myśl zawezwać ich nawet przed konfesjonał wyborców. Dzięki temu, mamy przykładną ciszę, a lubo i przed burzą bywa cisza, nie zdaje mi się, aby cisza obecna zapowiadała grzmoty i błyskawice. Poczciwi wyborcy krakowscy sami kandydatów stawiać nie będą, wiedząc, że myślą za nich «Czas» i «N. Reforma». Wprawdzie, jacyś zuchwalcy zapraszają na dziś wyborców «niezależnych» do sali rady miejskiej, ale najprzód pewna ilość podpisanych na odezwie wypiera się swoich podpisów i swej niezależności, a następnie tak «Czas», jak i «N. Reforma», obrażone za chęć odbierania im monopolu, z rzadką jednozgodnością bagatelizują zapowiedziane zgromadzenie. Mówiono mi, że inicjatorzy jego pragną postawić kandydaturę jednego z przemysłowców lub rękodzielników (słyszałem nazwiska pp. Zieleniewskiego i Mikołajskiego), lub też (czy obok niej) kandydaturę adwokata Stycznia, prezesa «Sokoła» krakowskiego. Tak czy owak, nie zdaje mi się, aby z tej mąki dał się chleb upiec, ponieważ tak konserwatyści, jak i liberali, mają już swoich kandydatów i mają swoich żydów, którzy przy wyborach spełniają funkcję języczka u wagi wyborczej. «Niezależni» zatem wyborcy, opierając się tylko na przemysłowcach i rękodzielnikach chrześcjańskich (i to nie na ich całości, lecz tylko części), nie mogą mieć nadziei przeprowadzenia swych kandydatów, a, co najwyżej, mogą przyczynić się tylko do rozbicia głosów.

Co do dwóch głównych stronnictw krakowskich, liberalne, po odniesionej porażce przy pierwszej potyczce o wybór komitetu przedwyborczego, mało daje zewnętrznych oznak życia i sprytu. Ten ostatni pragnęło przyswoić sobie stronnictwo konserwatywne, a pierwszą widomą oznaką tego pragnienia było szukanie porozumienia się z antysemityzmem, reprezentowanym przez «Głos Narodu». Sojusz ten ma rzeczywiście pewne racjonalne podstawy, tak konserwatyzm bowiem, jak i antysemityzm, mają wspólnego wroga w liberalizmie. Ale stronnictwo konserwatywne wiedziało dobrze, iż wyborcy żydowscy stanowią potężną siłę przy wyborach. Ażeby więc ich

uspokoić i zjednać, wyciągnęło jednocześnie i do nich rękę. Dla zadokumentowania szczerości swych uczuć filosemickich, «Czas» *ex re* spodziewanej nominacji hr. Badeniego, oświadczył, iż zadaniem przyszłego prezesa gabinetu powinno być zwalczanie liberalizmu, socjalizmu i antysemityzmu, jako czynników rozkładowych. Na takie *dictum* «Głos Narodu» wystąpił z paru artykułami w tonie bardzo ostrym przeciw «Czasowi». Chwilowa więc przyjaźń łatwo może być zerwaną—zbytek sprytu okazał się równie niebezpiecznym, jak i brak jego zupełny. Prawdziwie sprytny donżuan nie wyznacza jednocześnie *rendez-vous* dwom damom swego serca.

Wspomniawszy hr. Badeniego, zaznaczam, iż od tygodnia wszystkie pisma austrjackie i galicyjskie upatrują jego następcę na stanowisku namiestnika w osobie JE. Dunajewskiego. Może sobie przypomną czytelnicy «Kraju», iż już przed dwoma blizko miesiącami wspominałem o możliwości tej kombinacji, której wówczas nikt jakoś jeszcze nie brał pod uwagę.

Towarzystwo «Szkoły ludowej», bezwarunkowo jedna z najpiękniejszych instytucyj, odbyło swoje walne zgromadzenie. Niepraktyczność przepisów statutowych sprawiła, iż w pierwszy z dni naznaczonych nie było koniecznego do prawomocności obrad kompletu, a w dniu drugim, pomimo przybycia kilku telegraficznie wezwanych delegatów, komplet został zerwany przed wyczerpaniem porządku dziennego. Cała czynność zgromadzenia ograniczyła się na dyskusji nad przedłożonem przez zarząd sprawozdaniem. Do czynienia na jego podstawie uwag i wniosków wybrano osobną komisję, która porzuciła zwyczaj ograniczenia się na zdawkowych pochwałach dla zarządu i na kilku «pobożnych życzeniach», ale postanowiła sumiennie przestudjować sprawozdanie, wypowiedzieć swój pogląd na dotychczasową działalność Tow., wykazać wszystkie usterki, płynące zarówno z apatji członków i społeczeństwa, jak i ze złej, niepraktycznej organizacji Tow., jak wreszcie z pewnej ociężałości zarządu. Ztąd też referent komisji, p. K. Bartoszewicz, zaledwie w całogodzinnem przemówieniu zdołał wypowiedzieć zapatrywania i uwagi komisji, dając obszerny materjał do ożywionej dyskusji. Największy spór powstał o budowę szkoły polskiej w Białej. Ponieważ budowa ta ma kosztować 50,000 złr., na którą to sumę, drogą składek, trzeba będzie czekać lat dziesięć przynajmniej, jeżeli nie więcej, przeto komisja postawiła wniosek zmiany statutu w tym kierunku, aby dla przyśpieszenia budowy można było podnieść połowę funduszu zakładowego (około 15,000) i lokować ją na budynku szkoły. W obronie nienaruszalności kapitału zakładowego walczył zarząd, popierany przez paru delegatów. Według jego zdania, dopiero duży fundusz żelazny da podstawę do skutecznej działalności Towarzystwa, zamach więc na ten kapitał jest zamachem na rozwój «Szkoły ludowej». W odpowiedzi na to, podniósł referent komisji, że każdy rok opóźnienia w budowie szkoły bialskiej, to woda na młyn germanizatorów, to zrzekanie się, dla procentów pieniężnych, kapitału olbrzymiego, jakim jest przyśpieszenie wychowywania młodzieży, w kierunku narodowym, na zagrożonych kresach.

Towarzystwo (mówił dalej referent) dotychczas rozpraszało swą działalność (ze 70,000 złr. dochodu wydało na cel główny, to jest na budowę szkół, tylko 4,500 złr.), ztąd nie może pochlubić się żadnym czynem donioślejszym. Tym czynem byłaby budowa szkoły w Białej — czyn ten zwróciłby uwagę ogółu na Towarzystwo, społeczeństwo poparłoby silniej jego zadania, a co za tem idzie, kapitał zakładowy powróciłby prędko do swego stanu. Są zresztą społeczeństwa, które mogą odkładać robotę na później, są znów takie, które powinny korzystać z każdej chwili, bo nie wiedzą, co im jutro przyniesie. Polemika ta nie doprowadziła do rezultatu, gdyż przed obradami nad zmianą statutu, zabrakło kompletu. Nie odbyły się też z tego powodu wybory, od których zależało, czy Towarzystwo pozbędzie się pozorów instytucji jednego stronnictwa, co nie może dodatnio wpływać na jego rozwój.

Pomiędzy zarzutami, stawianemi Zarządowi szkoły ludowej, był i ten, iż zarząd zamało pobudza ogół do ofiarności na cele Towarzystwa. Napozór może to zarzut nieco dziwny, ale kto zna galicyjskie społeczeństwo, ten przyzna, że trafny. Społeczeństwu temu, a zwłaszcza jego średnim warstwom, nie można odmówić ofiarności; każdy rok przynosi nowe cele, odkrywa nowe potrzeby — i zawsze znajdą się między średnio lub mniej zamożnymi tacy, co nie pozostaną głusi i na te cele, i na te potrzeby. Ale czy to ilość tych celów i potrzeb jest tak wielka, czy też społeczeństwo potrzebuje koniecznie budzika, dość, że bez silnych dawek reklamy i ciągłego przypominania trudno zebrać na jakikolwiek cel znaczniejsze fundusze. Czasem rolę budzika odgrywają nasi najserdeczniejsi «sąsiedzi zachodni» i wtedy rezultat bywa najpomyślniejszy. Gdyby niemcy cieszyńscy nie stawiali przeszkód otwarciu polskiego gimnazjum, możeby jeszcze to otwarcie nie przyszło do skutku. Swietnym dowodem tej naszej ofiarności «z irytacji» jest sprawa stypendjów dla młodzieży, zapisującej się do gimnazjum polskiego w Cieszynie. Przedtem nikt o nich nie myślał, ale kiedy niemcy uchwalili 30 stypendjów dla uczniów klasy I gimnazjum niemieckiego — w ciągu dwóch tygodni zebraliśmy już do 40 stypendjów dla gimnazjum polskiego, to jest więcej, niż ich nawet potrzeba. Liczba ta zapewne się podwoi, co nic nie szkodzi, bo wystarczy tych stypendjów zgóry na jakie trzy lata. Poczciwi niemcy — niech im światłość bismarkowska świeci tak dalej, a my na tem skorzystamy. Wartoby namówić niemców bialskich do jakiej manifestacji na niekorzyść szkoły polskiej, a możeby nie trzeba było myśleć o naruszeniu kapitału zakładowego szkoły ludowej.

Zmarł Wincenty Jabłoński, jeden z najstarszych i najwięcej zasłużonych krakowskich pedagogów, dyrektor seminarjum nauczycielskiego żeńskiego; liczny jego pogrzeb, wielka ilość wieńców i trzy mowy pogrzebowe były wyrazem hołdu dla jego pamięci. Na stypendja dla gimnazjum polskiego w Cieszynie złożyli w Krakowie większe kwoty: p. Erazm Jerzmanowski 500 złr., p. Ignacy Żółtowski 100 złr., wikarjusze kościoła N. M. Panny 100 złr., urzędnicy magistratu 100 złr., uczniowie gimnazjalni 100 złr., hr. Andrzej Potocki 200 złr., rada miejska 500. złr., p. Drewnowski 100 złr., biskup Solecki 100 złr., hr. Stanisław Tarnowski 100 złr., hr. Męciński, prezes centralnego komitetu wyborczego, 10 złr., hr. Tyszkiewicz 20 złr. i t. d. Miss Anna, «spadochroniarka», wybrawszy się w Krakowie po raz pierwszy w podróż napowietrzną, spadła na dach kościoła św. Anny, z którego tak szczęśliwie na murawę zleciała, że tylko się potłukła i to niezbyt silnie, kiedy już za dni parę ma wyjść ze szpitala. Rada miejska uchwaliła wypowiedzieć Towarzystwu sztuk pięknych lokal w Sukiennicach, a to w celu rozszerzenia Muzeum narodowego (na kazanie to dzwonił wasz korespondent od lat paru). Bawiło w Krakowie przez dni parę dla zwiedzenia miasta stu kilkudziesięciu nauczycieli i nauczycielek z Wiednia. W teatrze wznowiono, a raczej odgrzebano «Spazmy modne» Bogusławskiego, rzecz, bądź co bądź, ciekawą. Wczoraj dano po raz pierwszy sztukę «Na bezdrożach», pióra p. Wacława Sawiszewskiego, odznaczoną na konkursie lwowskim. Występowała w tej sztuce nanowo pozyskana dla sceny krakowskiej p. Natalja Siennicka.

Ale, ale... Będziemy mieli nowe pismo codzienne, p. t. «Dziennik Poranny». Że pisma tego «czuć się dawała potrzeba» pokazują wyraźnie motywy jego założenia. Oto dzierżawca ogłoszeń jednego z dzienników nie chciał przystać na nowe warunki, podyktowane przez wydawcę, a więc postanowił wydawać własne pismo. Nie widziałem jeszcze prospektu, ale widziałem już kwitarjusze ogłoszeń.

Średnik.

POLITYKA.

[Przypuszczalny kryzys kanclerski w Niemczech. Odwrót socjalistów niemieckich. Franciszek-Józef w Szczecinie. Sprawy ormiańskie, japońskie i serbskie].

W prasie niemieckiej już rodzą się pogłoski o dymisji kanclerza, ks. Hohenlohe!...

Jakkolwiek poprzednik księcia, hrabia Caprivi, nie długo popasał na stanowisku pierwszego dygnitarza rzeszy niemieckiej i strącony zeń został w sposób, jakim sądy polowe wyroki swe wykonywać zwykły; jakkolwiek precedens ten świeżej jest daty, a więc żywo tkwi w pamięci, trudno wszelako uwolnić się od myśli, iż sezon ogórkowy jeszcze nie zupełnie przeminął. Cesarza Wilhelma niema w stolicy państwa, kanclerz bawi dalego zagranicą, większość członków rady związkowej odpoczywa w wilegiaturach górskich, morskich lub wiejskich — zkądżeby zatem mogło już przyjść do ustąpienia ks. Hohenlohe? Wprawdzie gromy, rzucone przez cesarza na socjalistów, zdają się znamionować nową erę ustaw wyjątkowych, kanclerz zaś ma być zasadniczo wyjątkowości w rządach przeciwnym, ależ zawsze trzeba czasu na wyjaśnienie, iż między zamiarami monarchy w danej chwili, a poglądami obecnymi jego sługi i doradcy, istnieje przepaść, przez którą niepodobna rzucić mostu. Toż Wilhelm II wypróbował już za czasów Bismarka środków wyjątkowych przeciw socjalistom, toż on, właśnie w czasie, gdy samoistnie panować rozpoczął, system wyjątkowości zniósł i powrót do stosunków normalnych nakazał, a chociaż w parę lat później zapragnął nowego oręża, ukutego wyłącznie przeciw dążnościom przewrotowym, dostawszy atoli od reichstagu odmowę, dość spokojnie *fiasco* to przyjął i nic nie zapowiadało, by chciał upierać się przy owej «Umsturzvorlage». Zachowanie się socjalistów niemieckich podczas uroczystości jubileuszowych, zwłaszcza zaś obelżywe ich sądy o panowaniu i polityce Wilhelma I-go, oburzyły go w najwyższym stopniu i wywołały mowę piorunującą—jest to bardzo naturalnem. Żeby jednak Wilhelm II wziął ztąd pochop do niezwłocznego rozkazu kanclerzowi, w drodze telegraficznej do guberni wileńskiej przesłanego, by się do krucjaty przeciw socjalistom *stante pede* zabierał—prawdopodobnem to nie jest, albowiem, powziąwszy postanowienie co do takiej krucjaty, nie bawiłby się sangwiniczny młody mocarz w telegramy tego rodzaju, lecz tak kanclerza, jakoteż *Bundesrath* cały spiesznie do Berlina by zwołał i, ustnie wolę swą obwieściwszy, do roboty odpowiedniej zasadził, niechętnych zaś jej usunął, *respect.* monarchów związkowych o usunięcie poprosił. Dojdzie może do tego za jakie parę tygodni i wówczas moglibyśmy dać wiarę wieściom o kryzysie kanclerskim; dziś zaś uważamy je w naj-

lepszym razie za udatne, lecz przedwczesne domysły.

Tymczasem w obozie socjalistów niemieckich odmienny wiatr wieje. Przywódcy tego stronnictwa spostrzegli, iż «przeciętny» niemiec tak z wyższych i średnich, jakoteż i z niższych warstw narodu, wcale nie jest skosmopolityzowanym w tym stopniu, jak się pp. Bebelowi i Vollmarowi przed 25 tym *Sedantag'iem* zdawało, i nie z ciekawości tylko w uroczystościach jubileuszowych tłumnie udział bierze. Więc strwożeni nawoływaniem prasy urzędowej i półurzędowej do walki ze «śmiertelnym wrogiem wewnętrznym», obawiając się, by masy ludowe, rozgrzane wspomnieniami o tryumfach z przed laty 25 nie zaraziły się ostrą nienawiścią ku «zgrai zdrajców»—zabrali się do odwrotu. Zwołano zgromadzenie publiczne, na którem deputowany socjalistyczny, Auer, wygłosił mowę tak patrjotyczną, iż nie powstydziłby się jej pierwszy lepszy liberalista nacjonalny, lub wolny konserwatysta. Oświadczył p. Auer w tej mowie, że socjaliści niemieccy są również dobrymi patrjotami, jak niemcy innych stronnictw, i że bynajmniej nie żądają, by Francja Alzację i Lotaryngję napowrót dostała, albowiem pojmują bardzo dobrze, iż restytucja taka mogłaby mieć miejsce nie inaczej, jak kosztem krwawej wojny, gdy tymczasem socjaliści są nawskroś dążnościami pokojowemi przesiąknięci.

Od zawarcia przymierza między mocarstwami Europy środkowej, cesarz niemiecki jest corocznym niemal gościem cesarza austrjackiego, a cesarz austrjacki cesarza niemieckiego i z tego powodu mają zawsze miejsce manifestacje różnego rodzaju, świadczące o ścisłej przyjaźni, panującej między monarchami, ich rządami i ludami. W tym roku jednak wymiana oznak takich była nadzwyczajną. Organ oficjalny rzeszy niemieckiej «Reichsanzeiger» oświadczył, iż każdy dobry niemiec cesarstwa żywi uczucia czci i miłości dla Franciszka-Józefa, również gorące, jak niemcy austrjaccy; cesarz Franciszek-Józef wystosował do cesarza Wilhelma list, czułością braterską tchnący i obdarzył go nową godnością w armji austro-węgierskiej; ambasador monarchji rakuskiej w Berlinie dostał wysoki order pruski, ambasador niemiecki w Wiedniu—również wysoki order austrjacki. Zwróciło to powszechną uwagę i dało pochop do domysłów, iż nadzwyczajność grzeczności tegorocznych, z powodu zjazdu w Szczecinie, jest ostentacyjną odpowiedzią na niemniej ostentacyjne przyjęcie jenerała Dragomirowa przez rząd francuzki, podczas manewrów w Langres.

Chociaż flota angielska przebywa już na wodach tureckich, Wysoka Porta wciąż jeszcze targuje się o podstawy zasadnicze i o szczegóły reform w wilajetach z ludnością ormiańską. Posłowie zaś trzech mocarstw obstają przy żądaniu, by projekt ich został przyjęty *en bloc*, bez żadnych zmian, i, jak donosi najświeższy telegram z Carogrodu do «Daily News»—nie tracą nadziei na zgodę Turcji.

Targują się też japończycy z chińczykami o sumy indemnizacyjne za półwysep Lao-tsi. Chiny dają 25 miljonów taelów, Japonja żąda — 50. Rosja i Francja namawiają rząd japoński, by przyjęli sumę ofiarowaną—Anglja i Niemcy — by obstawali przy sumie żądanej.

W Serbji na arenę polityczną wystąpił znów p. Jowan Risticz, najwytrawniejszy ze statystów serbskich. Objął on dowództwo nad stronnictwem liberalnem i zamierza pono zawrzeć sojusz z radykalistami, by wspólnemi siłami zwalczać «napreduiaków».

Ex...

Wiadomości polityczne.

Niemcy. «Hamb. Nachrichten» polemizują z twierdzeniem dzienników angielskich, jakoby w stosunkach między Niemcami a Rosją nastąpiło pogorszenie. Udział Niemiec w akcji wschodnio-azjatyckiej dowiódł, że Niemcy chcą, o ile możności, okazywać przychylność polityce rosyjskiej. Zbliżenie Rosji i Francji nie spoczywa na przeciwieństwie interesów Niemiec i Rosji; zbliżeniu temu można było nawet zapobiedz, gdyby za hr. Capriviego utrzymanie dwustronnego stosunku do Austro-Węgier i Rosji, nie było uznane za zbyt «skomplikowane». Jest lekkomyślnością twierdzić, że wojna przeciw Rosji byłaby w Niemczech popularna. Angielskie insynuacje są tylko na to obliczone, aby zakłócić dobre stosunki między Niemcami i Rosją, na korzyść Anglji.

Anglja. Mianowanie posła angielskiego przy dworze chińskim posłem w Petersburgu komentowanem jest w kołach politycznych Londynu w tym sensie, że markiz Salisbury uważa pertraktacje z Rosją w sprawach dalekiego Wschodu za najgłówniejszą część spraw azjatyckich. Jednocześnie markiz Salisbury stara się wejść w porozumienie z mocarstwami potrójnego przymierza.

Chiny. Z Shanghaj donoszą do «Times», że wskutek nieobecności wojsk angielskich w Kutcheng i statków angielskich w Futschau, śledztwo, w sprawie zamordowania misjonarzy, przeistacza się w istną komedję. Władze chińskie uwolniły uwięzionych, nie pytając konsulów, których nie dopuściły nawet do badania świadków.

Francja. «Figaro» ogłosił interview z jenerałem Dragomirowym, który jest zachwycony manewrami francuzkiemi. Oświadczył, że niesprawiedliwie jest posądzany o niechęć do niemców, której nie żywi, i wyśmiał tych, co twierdzą, że Niemcy zdołają rozbić armję francuzką, zanim Rosja skończy mobilizację.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Manewry niemieckie**, odbywające się obecnie na Pomorzu, mają pod niejednym względem zupełnie inną postać, niż dawniejsze tego rodzaju ćwiczenia. Pominąwszy już to, że nigdy jeszcze w manewrach cesarskich nie brały udziału tak wielkie siły, jak w tym roku, gdyż razem zgromadzono do 90,000 żołnierzy, ale do planu manewrów wciągnięto tym razem zupełnie nowe ćwiczenia. Podczas, gdy dotychczas każdy strumyk uważano za przeszkodę, którą tylko po mostach, umyślnie rzucanych, przebywano, mają w tym roku całe pułki piechoty lub konnicy przeszkody takie przebywać wpław w zupełnym rynsztunku i z całym pakunkiem. Dalej wykonane zostaną wielkie ataki konnicy w nocy, manewr, który, jak wiadomo, jest nietylko bardzo trudny do wykonania, ale zarazem bardzo niebezpieczny. Dalej utworzone zostaną całe oddziały kołowników wojskowych, czyli piechoty na kołach, podobnie jak w armji angielskiej. Do ułatwienia porozumienia pomiędzy poszczególnymi oddziałami, użyte zostaną po raz pierwszy telefony polowe, a do głównej kwatery cesarza przyłączono drukarnię polową.

> **Zjazd esperancistów**. Wszechświatowy zjazd esperancistów odbędzie się w roku bieżącym w Odesie. Początkowo zamierzano zwołać go do Warszawy, potem do Moskwy, a ostatecznie wybrano Odesę, jako punkt centralny dla używających tego nowego języka. Na zjazd zaproszono p. Szleiera, autora Volapüku, i p. Lota, autora języka Kosmopolit. Nadto będą zaproszeni pp. Leon Tołstoj, Korolenko, lingwista Maks Müller, sekretarz wszechświatowego kongresu Philippa, prezes petersburskiego Towarzystwa «Espero» Kanaliszi-Lefleur, redaktor-wydawca «Pośrednika», redaktor dziennika «Esperantisto», wydawanego w Niemczech w języku «esperanto». Prezesem zjazdu ma być dr. Zamenhof z Warszawy, autor języka «esperanto». Obrady i dyskusje na zjeździe prowadzone będą w języku «esperanto».

> Gazety bułgarskie («Mir» i in.) obalają pogłoski o domniemanym zamachu na życie ks. Ferdynanda Koburskiego, jakoby dokonanym przez «ruskiego agenta», przebranego w suknie kobiece. Sprawcą mniemanego zamachu okazał się 15-letni chłopiec, rodem z Besarabji, którego policja wypuściła nazajutrz po zaaresztowaniu, jako zupełnie niewinnego. Żadnych listów kompromitujących u aresztowanego nie znaleziono.

> Na budowę **meczetu** w Paryżu, sułtan dwukrotnie już ofiarował 300,000 fr., khedyw nadesłał 150,000 fr., rząd francuzki daje grunt bezpłatnie. Koszta budowy obliczone są na miljon fr. Roboty zostaną rozpoczęte niebawem. W pobliżu meczetu ma być wzniesiony hotel ze wschodniem urządzeniem. Dochody z niego mają w części pokryć wydatki na utrzymanie meczetu.

> Zgromadzenie 500 **piekarzy z Wiednia** i prowincji, postanowiło wnieść **protest** przeciwko spoczynkowi niedzielnemu w zawodzie piekarskim, ponieważ cierpi na tem konsumcja, zmniejszając się stale. W razie, gdyby protestu nie uwzględniono, postanowili piekarze w niedzielę wogóle chleba nie sprzedawać.

> Kontr-admirał francuzki Delage, bawiący obecnie w Montreux, podczas przechadzki po górach, **spadł w przepaść**. Zaczepiwszy się o skałę, otrzymał ranę śmiertelną.

> Na **obchód rocznicy zajęcia Rzymu**, d. 20 b. m., zapowiedziało przybycie swoje już 300 burmistrzów i 4 nauczycieli.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Wysokości, Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu Jerzy Aleksandrowicz, oraz Wielki Książę Aleksander Michałowicz wraz z Małżonką, Wielką Księżną Ksenją Aleksandrówną dnia 2 września opuścili Kopenhagę i przybyli szczęśliwie, na jachcie Cesarskim «Polarnaja Zwiezda» d. 3 września zrana do Libawy, zkąd tegoż dnia wieczorem udali się pociągiem Cesarskim do Odesy i ztamtąd na Kaukaz.

We środę, d. 30 sierpnia, miał honor przedstawić się Jego Cesarskiej Mości, Najjaśniejszemu Panu, kanclerz cesarstwa niemieckiego, *książę Hohenlohe*.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

UKAZ NAJWYŻSZY.

W nieustannej trosce o pomyślność wszystkich Naszych wiernych poddanych, zwróciliśmy uwagę na opłakany los tych, którzy, cierpiąc ostatnią nędzę, szukają napróżno zarobku. Domy schronienia starają się ulżyć losowi ubogich przez danie uczciwej pracy, jako jedynej rękojmi życia szczęśliwego i na podstawach chrześcjańskich opartego. Uznaliśmy za odpowiednie urządzić specjalne kuratorstwo nad domami pracy i domami zarobkowemi, których celem będzie okazywanie istniejącym tego rodzaju instytucjom koniecznego poparcia i pomocy, oraz staranie się o zwiększenie ich liczby w Cesarstwie. Najukochańsza Małżonka Nasza, podzielając te Nasze troski duchowe, powodowana porywem miłosiernego serca Swego, dla najlepszego urzeczywistnienia zamiarów Naszych, wyraziła chęć przyjęcia rzeczonego kuratorstwa pod Swą opiekę, w silnem przekonaniu, że wielkoduszna gotowość Jej Cesarskiej Mości poniesienia trudów na korzyść potrzebujących, przyjętą będzie z radością we wszystkich częściach Naszej obszernej ojczyzny. Wzywając łaski Najwyższego dla zamierzonej opiekuńczej działalności, rozkazujemy: zatwierdzone przez Nas przepisy o rzeczonem kuratorstwie wprowadzić w wykonanie. Dan dnia 2 września 1895 roku.

(Podp.): *MIKOŁAJ*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Nabywanie i utrata poddaństwa.** Projekt ustawy o nabywaniu i utracie poddaństwa rosyjskiego — jak donosi «Sudiebnaja Gazeta» — dopełniono następującemi punktami: jeżeli kto, uchylając się od służby wojskowej, uda się zagranicę i powróci nie na termin oznaczony, ale po jego upływie, ten w czasie pokoju ulegnie karze zamknięcia w domu poprawy na czas do 1½ roku, z ograniczeniem praw niektórych, w czasie zaś wojny zostanie pozbawiony wszystkich praw osobistych i stanu, oraz zesłany do guberni oddalonych. Kto wyjedzie zagranicę i nie stawi się na wezwanie rządu, po powrocie do kraju będzie osadzony w twierdzy na czas od 6 tygodni do 1 roku. Majątek osób, które samowolnie udały się zagranicę, ma być oddany pod kuratelę.

× **Kuratorjum domów pracy.** «Zbiór praw» ogłasza ukaz Cesarski, ustanawiający specjalne «Kuratorjum domów pracy i domów zarobkowych», pozostawać mające pod bezpośrednią opieką Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny. Jednocześnie ogłoszono ustawę rzeczonego kuratorjum, według której zadaniem tegoż jest przychodzenie z pomocą ludziom, nie posiadającym własnego domu, wyszłym ze szpitalów i nie mającym jeszcze zarobku, uwalnianym z więzień po odbyciu kary i w ogólności wszystkim, znajdującym się w ostatecznej nędzy—przez dostarczenie im uczciwej pracy i przytułku. Na kapitał nietykalny kuratorjum przeznaczono 500,000 rs. z funduszów dobroczynności publicznej, będących dotychczas w dyspozycji ministerstwa spraw wewnętrznych.

× **Przeciwko spekulacji.** Ministerstwo spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministerstwem finansów, postanowiło, aby reklamy kantorów bankierskich, dotyczące sprzedaży państwowych papierów procentowych, a mianowicie pożyczek premjowych na raty, były ogłaszane drukiem dopiero po przejrzeniu takowych przez specjalną kancelarję ministerstwa finansów do spraw kredytu i po uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia.

× **Z Tow. wstrzemięźliwości.** Przy zakładaniu towarzystw wstrzemięźliwości po wsiach, dotąd praktykował się taki obyczaj: członkowie Towarzystwa, zebrawszy się w cerkwi, po modlitwie składali przysięgę, że nie będą używali trunków spirytusowych. Obecnie, jak donoszą pisma, przysięgi tego rodzaju zostały zakazane, ponieważ rota przysięgi nie jest zatwierdzona przez władzę duchowna.

× **Reforma poborów.** Departament gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych przystąpi w zimie do zreformowania drogowych, rogatkowych i innych poborów w guberniach nadwiślańskich i do ustanowienia poborów za przeprawy przez rzeki w guberniach centralnych Rosji.

× **Naczelnicy ziemscy.** «Jurid. Gaz.» mniema, że instytucja naczelników ziemskich wprowadzoną będzie w guberniach zachodnich (jeżeli wogóle wprowadzoną będzie), dopiero w r. 1897, ponieważ dotąd nie wyznaczono w projekcie na rok 1896 odpowiedniego na ten cel kredytu.

× **Przy św. Synodzie** utworzony został nowy wydział, który ma objąć nadzór nad wszystkiemi sektami w państwie. Szefem tego wydziału zamianowany został radca stanu M. W. Skworcow. Skworcow był poprzednio urzędnikiem przy jenerał-gubernatorze w Kijowie.

× **Zmiany w służbie rządowej. W min. wojny. Mianowani:** dowódca 2 bryg. artylerji, jen.-major *Onoprienko* — p. o. naczelnika artylerji petersb. okr. wojennego; naczelnik 32 dyw. piechoty, jen.-lejtnant *Płaksin*—pozostający w rozporządzeniu dowodzącego wojskami kijowsk. okr. wojennego.

× **Telefony.** W przyszłym roku mają być urządzone sieci telefonowe w 8 następujących miastach: w Wilnie, Mińsku, Chersoniu, Riazaniu, Poti, Lublinie, Żytomierzu i *Kamieńcu podolskim.*

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Książę Hohenlohe,** w d. 30 sierpnia, był na obiedzie u ministra spraw zagranicznych, ks. Łobanowa-Rostowskiego. Na obiedzie znajdował się poseł niemiecki, ks. Radolin-Radoliński. W d. 31 ks. Hohenlohe odwiedził szpital Aleksandrowski dla poddanych niemieckich. Wieczorem tegoż dnia książę wyjechał z powrotem do swojego majątku Werki, a ztamtąd po paru dniach do Niemiec.

= **Osobiste.** Minister finansów, *Witte,* powróci w d. 28 września do Petersburga. W końcu września spodziewany jest także powrót ministra rolnictwa i dóbr państwowych, *Jermołowa.*

= **Turyści angielscy.** W tych dniach przybyli do Petersburga na trzech jachtach turyści angielscy w liczbie 200 osób, celem zwiedzenia stolicy nadnewskiej. W dniu 30 sierpnia deputacja turystów przedstawiała się metropolicie Palladjuszowi i powitała go przemówieniem w języku łacińskim. Metropolita pobłogosławił deputację, obdarzył ją obrazem i w odpowiedzi swojej, *między innemi, powiedział,* że otrzymał zaproszenie na kongres do Londynu, w sprawie zjednoczenia kościołów i uwierzytelnił do udziału w kongresie biskupa Mikołaja.

= **Koncerty symfoniczne.** «Nowosti» twierdzą, że podczas wielkiego postu w teatrze «Aquarium» włoska trupa operowa, pod dyrekcją p. Ughetti'ego, da 8 wielkich koncertów symfonicznych. W dwóch ma przyjąć udział Paderewski.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 8 września.

[Wystawa ogrodnicza].

+ Wystawa ogrodnicza sprawia bardzo przyjemne wrażenie; powiem więcej — dodaje otuchy. Różne działy i okazy, które oglądaliśmy na wystawie metalowej, mają niewątpliwie donioślejsze znaczenie ekonomiczne; ale na powstanie ich wśród nas wpływały czynniki różne, od nas niezupełnie zależne: rozwój komunikacji, napływ kapitałów i t. d. Postęp w ogrodnictwie zawdzięczamy wyłącznie pracy, energji, wytrwałości, fachowej wiedzy kilku dzielnych jednostek. W ogrodzie «Bagateli» oglądamy owoce usiłowań, które w znacznym stopniu wypływały ze świadomych siebie dążeń obywatelskich, z chęci służenia ogółowi i pracą i przykładem. W ciekawych dziejach powstawania i rozwijania się u nas nowej gałęzi wytwórczości niezatartemi głoskami zapisały się nazwiska Hoserów, Ulrichów, Jankowskiego, Kaczyńskich, Szaniora. Wystawa jest ich świętem, ich tryumfem.

Błędem byłoby z okazji wystawy zestawiać to, co u nas w dziedzinie ogrodownictwa jest, z tem, co być może lub być powinno. To dopiero początek. Torowanie nowej ścieżki, przystosowywanie się do nowych warunków zawsze posuwa się wolno, wolniej, niż pragnienie widzów, stojących na boku. Główni pracownicy na tej niwie są dziś w sile wieku, działalność ich wcale nie słabnie, chociaż liczba ich uczniów i kontynuatorów wzrasta zbyt powoli. Mało widzimy firm naszych, brak też okazów z wielu znanych ogrodów na prowincji. Świetnie wystąpił p. Jan hr. Zamoyski z Podzamcza z wystawą szkółek drzew leśnych i parkowych. Z prowincjonalnych kolekcyj owoców zwracały uwagę p. Łuszczewskiego z Nowomińska i p. Montwiłły z gub. wileńskiej. Z ogrodów podmiejskich najpokaźniej wystąpiły: Wilanów, Frascati, Cesinek (p. Jana Bercolina) i Górce (p. Wertheimowej). Wina owocowe zaprodukowali pp. Mutniański i Wilhelm Gebethner. Ten ostatni produkuje około 30 beczek corocznie.

Wystawa obecna ma świadczyć o postępie sztuki i pracy ogrodniczej od pierwszych dni jej ukazania się w Warszawie. Świadectwo to wypada świetnie. Pierwsza wystawa ogrodnicza urządzona była w r. 1847 w Saskim Ogrodzie. Mało kto o niej dziś pamięta. Wspomina ją Kenig. Podobno była malutka, skromniutka. Ale i późniejsze wystawy nie mogą iść w porównanie z obecną, ani co do jakości, ani co do ilości. W r. 1880 urządzała wystawę redakcja «Ogrodnika Polskiego» w Dolinie Szwajcarskiej, a w r. 1885 świeżo założone Towarzystwo ogrodnicze na Placu Ujazdowskim. Nie tylko zresztą wystawy przekonywają o postępach ogrodnictwa. Piętnaście lat temu za bukiet najpospolitszy trzeba było płacić 10—15 rubli, a nieraz trudno było dostać — dziś mamy kwiaty o wiele ładniejsze, bukiety o wiele gustowniejsze przy cenach kilkakrotnie niższych. Wszystkie wykwintniejsze gatunki owoców, a nawet jarzyn, dawniej sprowadzano z zagranicy, dzisiaj import ten zmniejszył się znacznie i gdyby nie różnica klimatu, gdyby nie przyzwyczajenie i kaprysy, ustałby może zupełnie. A produkujemy też to i owo na wywóz.

Wystawa z natury rzeczy rozpada się na trzy działy: kwiaty, owoce, warzywo. Idą one po sobie pod względem okazałości, obfitości, a nawet szacunku, jaki im okazują twórcy wystawy i zwiedzający, w takim porządku, jak je zapisaliśmy. Kwiaty zajmują najbardziej honorowe miejsce w głównej hali, a nie brak też ich we wszystkich punktach rozległego ogrodu. Owoce opanowały resztę stanowisk głównych. Warzywo stanowi niby dodatek, wygląda trochę, jakby je tu z łaski tylko wpuszczono, kontentuje się też kącikami, pomimo, że posiada okazy, godne istotnego szacunku i podziwienia. Ponieważ wszędzie i zawsze, a szczególniej w gospodarstwach na dorobku użyteczne iść winno przed nadobnem, więc wolałbym porządek wprost odwrotny. Niechby największe honory i przodownictwo przypadły w udziale kapuście, ogórkom, pomidorom, gdyż one należą do chleba naszego powszedniego, gdyż one wśród potrzeb zajmują miejsce pierwsze. Dopiero po ich zaspokojeniu przychodzi chętka posmakować słodyczy, zachwycać się barwami i wonią. Ogrodnictwo nasze niedawno jeszcze było mozolnie wyhodowaną trawką, dziś jest smukłą i wiele obiecującą latoroślą, gdy wyrośnie w rozłożyste, potężne drzewo, niewątpliwie przyjdzie w niem do naturalnego porządku. I roślina wprzód oko barwnym kwieciem wabi, nim owoc pożywny przyniesie. Podobno do małego stosunkowo rozwoju warzywnictwa przyczynia się to w wysokim stopniu, że Warszawa tylko w mięso wierzy, co na kieszenie i żołądki oddziaływa wcale niepomyślnie. Parokrotnie zabierał w tej kwestji głos p. Jankowski; w imię smaku i hygieny zalecał urozmaicenie, oraz pomnożenie potraw roślinnych na stołach naszych. Głos jego nie przeszedł bez pewnego wrażenia. Wielu zostało przekonanych i zachęconych. Podniesienie dziś tego tematu z okazji wystawy, pokazanie ogółowi owych przysmaków, powiedzenie, gdzie ich dostać można, prawdopodobnie przyczyniłoby się niemało do zreformowania wielu kuchen.

Organizatorzy i uczestnicy wystawy zrobili wszystko, co do nich należało — urządzili popis piękny i pouczający, nie dopisała, niestety, publiczność. Przed dziesięciu laty podobna wystawa trwała przez dni jedenaście, z których sześć deszczowych, a mimo to liczba zwiedzających wyniosła 58 tysięcy. Wystawa obecna doprowadzi liczbę sprzedanych biletów wejścia zaledwie do kilkunastu tysięcy, pomimo, że przez cały czas jej trwania, przyświecała piękna pogoda. Jak to wytłómaczyć? Ja sądzę, że 10 lat temu wystawa ogrodnicza była nowością, piękne rośliny i kwiaty by

ły bardzo rzadko widywane, wzbudzały więc więcej pospolitej ciekawości wśród tłumów. Przez lat 10 ogrodnictwo nasze zrobiło takie postępy, że z jego pięknemi produktami jużeśmy się oswoili; więc na obecną wystawę podążyli tylko znawcy i miłośnicy—zabrakło zwykłych gapiów, z których formują się tysiące i dziesiątki tysięcy wystawowych widzów.

Urzędowego otwarcia wystawy dopełnił JE. hr. Szuwałow, w towarzystwie swej małżonki i JE. ochmistrza Pietrowa i innych osób urzędowych. W parę dni później hrabina Szuwałowowa zwiedziła wystawę powtórnie, a potem jeszcze raz, wraz z małżonkiem i całą rodziną. Pan jenerał-gubernator zwiedził też ogród pomologiczny, pozostający pod zarządem uniwersytetu i wyraził zadowolenie ze stanu, w jakim znalazł ten zakład. Ogród pomologiczny założony został ze szkółek marymonckich, które przeniesiono na ulicę Nowogródzką. Kierownictwo w nim objęli dziekan Aleksandrowicz, jako przedstawiciel uniwersytetu i p. Edmund Jankowski, jako starszy ogrodnik. Oni też postawili ogród na tem stanowisku, na jakim znajduje się dzisiaj. Istniała przy nim szkoła, z której wyszło wielu młodych pionierów sztuki ogrodniczej. Obecnie ogród pozostaje pod zwierzchnictwem prof. Bielajewa, starszym ogrodnikiem jest uczeń p. Jankowskiego p. Aleksander Girdwoyń. Szkoły ogrodniczej obecnie Warszawa nie posiada; w Częstochowie tylko istnieje szkoła prywatna p. Zawady.

W sam dzień otwarcia wystawy ogrodniczej, gazety zamieściły następującą wiadomość: «Wszyscy naczelnicy powiatów otrzymali od p. gubernatora warszawskiego następujący okólnik, zamieszczony w «Warsz. Gub. Wiedom.»: «Dowiedziałem się, że dozorcy dróg bitych 1 rzędu pasą swe bydło w rowach, na bokach szos, bez uwiązania, oraz pod dozorem dzieci, wskutek czego ulegają zniszczeniu młode drzewka przydrożne i odarniowanie rowów. Ze względu na obowiązujące dotąd rozporządzenia b. namiestnika w Królestwie polskiem z 1822 r., oraz b. komisji spraw wewnętrznych z 1836 r., wzbraniające dla ochrony sadzonek i skarpów pasania bydła po bokach i rowach szos, polecam naczelnikom powiatów przedsięwziąć energiczne środki, aby stróże drogowi pod żadnym pozorem odtąd w ten sposób bydła swego na paszę nie wypędzali».

Drogi 1-go rzędu—to szosy, które mają swoich inżynierów, tak zw. konduktorów, dróżników. Jeżeli więc one potrzebują szczególnej opieki władz powiatowych, to cóż dopiero mówić o traktach drugorzędnych. O pożytku i ozdobie drzewek przydróżnych, o zawziętości, z jaką ich tępi ludność wiejska, mówiono i pisano u nas dużo, a skutku żadnego niema. Istnieje paragraf, pozwalający sądom pokoju i gminnym karać szkodników; paragraf ten nigdy, zdaje się, zastosowania nie znalazł, chociaż wykroczenia, którym ma zapobiegać, grasują jak nieustająca epidemja. Właściwą przyczyną złego jest brak wśród społeczeństwa żywej chęci zaradzenia mu. Tam, gdzie się znalazł energiczny inicjator i wytrwały opiekun, spotkać można drogi, podobne do alej topolowych. Możeby pionerzy ogrodnictwa naszego, po przyozdobianiu Warszawy w drzewka i wirydarze, po wygraniu wielkiej kampanji w mieście, pomyśleli o rozszerzeniu swej działalności na wioski, o zaszczepieniu tam zamiłowania i umiejętności w pielęgnowaniu drzew, warzyw, owoców. Byłoby to też przysporzenie chleba powszedniego.

L. Str.

Warszawa, 15 września.

[Co wywąchali warszawscy «Wywąchalscy»? Kraszewski będzie miał pomnik. Nowiny teatralne. «Dniewnik» o polskiej operze. Ogródki. Wspomnienie pośmiertne].

+ Kraszewski będzie miał nagrobek w kościele św. Krzyża, i, jak się zdaje, będzie go miał niezadługo; zawdzięcza zaś to reporterji warszawskiej. Nasi «Wywąchalscy» (jak ich nazywa w jednej z komedyjek swych p. Z. Przybylski) wywąchali, że w pracowni rzeźbiarskiej ś. p. Pruszyńskiego znajdują się części składowe pomnika, przeznaczonego pamięci wielkiego pisarza. Wywąchawszy to, a nie posiadając dość węchu, aby po tropie tym iść dalej, ogłosili światu, że pomnik ów, zamówiony niewiadomo kiedy przez niewiadomo kogo, czeka dotąd napróżno, aby po jego odbiór zgłosił się—niewiadomo kto. Aliści zaraz z miejsca mężów owych, prawiących niewiadomo co, przywołano do porządku. Adam Pług, w liście otwartym, przypomniał redakcjom (że też to takie rzeczy przypominać trzeba!), iż zaraz po zgonie Kraszewskiego powstała myśl uczczenia go pomnikiem, że pomnik wmurowany być miał w ścianę kościoła Świętokrzyzkiego, że posypały się (figura retoryczna; zamiast: kapać poczęły) na ten cel ofiary publiczne i że artysta-rzeźbiarz Kryński podjął się za cenę tych ofiar pomnik, to jest: bronzowy medaljon z obramieniem marmurowem i takąż pamiątkową tablicą, wykonać i w kościele ustawić. Przypomniał dalej b. redaktor «Kłosów» (bo przez lat ośm wiele rzeczy zdążyliśmy zapomnieć), że Kryński, nie zdążywszy pracy swej wykończyć, umarł i że zobowiązanie jego przejął inny rzeźbiarz, mianowicie Pruszyński, który—również umarł. Ale ponieważ spadkobiercy ostatniego artysty pracownię w dalszym ciągu prowadzą i ponieważ, dziedzicząc majątek, stają się *eo ipso* dziedzicami zobowiązań, należy przeto spodziewać się, że pomnik Kraszewskiego zostanie przez nich ostatecznie wykończony. «Gdybym jednak dowiedział się—napisał Pług w zakończeniu—że spadkobiercy, z których żaden osobiście, ani listownie nie zgłaszał się do mnie, zrzekają się wykonania pomnika, niezwłocznie uwolnię ich od tego ciężaru i za porozumieniem się z kolegami, ułożę się z kim innym». I widocznie ostatnia ewentualność okazała się niezbędną, skoro «Kurjer Codzienny» rozpoczął zbierać ofiary na dokończenie pomnika dla J. I. Kraszewskiego.

Dziś otwarcie teatru Wielkiego, który jesienną kampanję rozpoczyna «Strasznym dworem» Moniuszki. W związku z tem, przytoczyć muszę głos «Warszawskiego Dniewnika», który, prostując doniesienia korespondenta jednej z włoskich gazet teatralnych, oświadcza, że nieprawdą jest jakoby na scenie warszawskiej nie wolno było grać innych oper polskich prócz «Halki» i «Strasznego dworu». Inne — mówi «Dniewnik»—nie są grywane dla tej tylko, niezmiernie prostej przyczyny, że ich niema. Możeby jednak w takim razie rozszerzyć repertuar moniuszkowski, w którym, prócz dwóch wymienionych arcydzieł, znajdują się jeszcze: «Hrabina», «Jawnuta», «Flis», «Verbum nobile», «Beata»...

Ogródki grają «Łotrzycę» i «Kaśkę Karjatydę». Ostatnia sztuka wyszła z pod pióra pani Zapolskiej, która przerobiła na scenę nowelę czy też powieść swą pod tymże tytułem. Ultrarealistyczny utwór powieściowy zamienił się na deskach scenicznych w melodramat *à la* d'Ennery. A że efekty melodramatyczne nie straciły jeszcze władzy wzruszania i zachwycania tłumów, przeto «Kaśka Karjatyda» zapełnia dziś teatr Nowości tak prawie skutecznie, jak to czyniła niedawno «Podróż naokoło ziemi». W teatrze tym utrzymuje się też z powodzeniem bardzo szczęśliwa nowość, wprowadzona przez współdyrektora p. Kwaśniewskiego: popołudniowe widowiska dla dziatwy. Zanim stworzony zostanie oddzielny repertuar dla młodziutkich widzów, przysłuchują się oni tymczasem z zajęciem niezmiernem «Podróży naokoło ziemi» Verne'a i «Czartowskiej ławie» Galasiewicza.

Dla teatru Rozmaitości przygotowywa reżyserja «Motylomanję» W. Sardou, oraz «Fotografię Jędrusia» Z. Przybylskiego. Sztuki te zobaczymy podobno wcześniej jeszcze w teatrze Letnim, który obecnie przyciąga tłumy starym melodramatem d'Ennery'ego: «Dwie sieroty».

Z pięciu jubilatów i weteranów malarstwa, których złote gody ze sztuką uczciliśmy w roku bieżącym składkową ucztą i pamiątkowymi podarkami, ubył w tych dniach jeden. Jest nim ś. p. Polkowski, urodzony w r. 1820, uczeń Dąbrowskiego i Kokulara. Zmarły artysta był bardziej pedagogiem, niż twórcą, choć i na tem ostatniem polu, w swoim czasie, pracował wiele i nie bez pożytku, głównie jako ilustrator. W pierwszych rocznikach «Tygodnika Ilustrowanego» znaleźć można sporo jego prac, które jednak po nad poziom przyzwoitej i sumiennej roboty rysowniczej nie wyrastają.

Urbanus.

Warszawa, 15 września.

[Ze świetlic redakcyjnych i z kramnic księgarskich. Wystawa ogrodnicza. Obława na Don-Żuanów. Nowa pogorzel i nowe ofiary. Zapowiedź «festivalów»].

+ Jak w świecie lokatorskim św. Jan, tak w świecie gazeciarskim św. Michał bywa zwykle terminem wszelkiego rodzaju przeprowadzek, odnawiań, ulepszeń i t. p. W tym też terminie otwierane bywają i zupełnie nowe domy, *respective* gazety. Zbliżanie się dnia świętomichalskiego sprowadziło i w naszych stosunkach wydawniczo-redaktorskich kilka zmian, mniej lub więcej poważnych. Przedewszystkiem ukazał się numer pierwszy «Cyklisty», pisemka tygodniowego, którego tytuł dokładnie określa cel i program redakcji. Nieunikniony, a nader rzadko we właściwym sensie pojmowany, komunał o «zdrowej duszy w zdrowem ciele», posłużył za punkt wyjścia przemówieniu wstępnemu redaktora-wydawcy, którym jest p. Franciszek Karpiński. Przy nadzwyczajnem rozpowszechnieniu u nas sportu kołowniczego, «Cyklista» posiada rację bytu; zapewne też i warunki bytu zdobędzie.

Księgarnia nakładowa J. Paprockiego i Spółki zmieniła kierownika literackiego. P. Józefat Nowiński, pełniący dotąd te obowiązki, od d. 1 b. m. stanowisko swe opuścił. Sprawami księgarni zajmuje się głównie wdowa po nieboszczyku, przy pomocy dawnego współpracownika męża p. W. Wyrwalskiego. Księgarnia z tąż samą, co dawniej energją i zabiegliwością do nowej kampanji wydawniczej przystępuje.

Przybyła już do Warszawy dawno oczekiwana jednodniówka kaliska «Prosna». Wydawnictwo to, które zyskami swemi wesprzeć ma kaliskie Towarzystwo dobroczynności, przedstawia się pięknie i okazale. Jest to spory poszyt in 4-o, opatrzony nader smaczną okładką z herbem miasta Kalisza i pod względem druku i papieru wyglądający nietylko przyzwoicie, ale nawet «luksusowo». W treści, obfitej i urozmaiconej, znaleźć można dużo pięknych ułamków prozy i poezji; więcej zaś poezji, niż prozy. Ma to swą przyczynę, Kalisz bowiem kilkakrotnie bywał gniazdem i kolebką talentów poetyckich. Nad Prosną przyszedł na świat Adam Asnyk, tam wychowywała się Marja Konopnicka, a i miły liryk Stefan z Opatówka (Giller, jeden z redaktorów jednodniówki) również w Kaliszu przemieszkuje. Wszyscy oni złożyli wydawnictwu swe śpiewacze obole, do szeregu zaś z nimi stanęli Deotyma i Ujejski, nie licząc całej plejady młodzieży. W dziale prozy nie braknie również świetnych imion i utworów wartościowych.

W tych dniach otrzymaliśmy dwa końcowe zeszyty ilustrowanego wydania pracy P. Chmielowskiego: «Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego». Z typograficzną stroną tej książki kłóci się jej część ilustracyjna, która (z wyjątkiem portretu Mickiewicza przez Horowitza, podobizny Słowackiego, skopjowanej z akwaforty Oleszczyńskiego oraz bardzo dobrej «Amelji»—z «Mazepy» Słowackiego — wyryzowanej

przez p. Boguską) składa się z robót wielce nieudolnych.

Nadeszły wreszcie do Warszawy świeże zeszyty (43—48) «Dzieł Szekspira», wydawanych pod redakcją d-ra H. Biegeleisena. Wydawnictwo to szparko zbliża się do końca i rozpoczęło już druk tomu ostatniego, w którym mieszczą się komedje wielkiego poety, przeważnie w nowych przekładach. «Stracone zachody miłości» przełożył E. Porębowicz, znakomity tłómacz Bajronowskiego «Don-Żuana», w sposób godny siebie, to znaczy: mistrzowski.

Wystawa ogrodnicza, przed kilku dniami otwarta, nie zawiodła oczekiwań. Są na niej kwiaty, owoce, warzywa, rośliny cieplarniane, rośliny gruntowe i t. d.— wszystko w gatunku przednim. Są także narzędzia ogrodnicze, meble ogrodowe i... książki—rozumie się, traktujące o ogrodnictwie. Część okazów znajduje się pod gołem niebem, część w pałacyku Towarzystwa ogrodniczego, reszta we wzniesionej umyślnie hali. Ta ostatnia, choć zbudowana z improwizatorskim pośpiechem, przedstawia się pięknie i wydaje się trwałą; prawdopodobnie też służyć będzie w przyszłości za miejsce popularnych koncertów.

Wystawa, piękna za dnia, piękniejszą jeszcze staje się wieczorem, gdy ją zaleją potoki światła elektrycznego. Zwykle też im bliższą jest godzina zamknięcia, tem tłumniej na wystawie. Do powodzenia jej przyczynia się też niemało przepyszna pogoda, od tygodnia stale nam przyświecająca.

Sądzono niedawno u nas sprawę, a właściwie cały szereg spraw, posiadających znaczenie ogólne i będących wymownym przyczynkiem do historji obyczajów warszawskich na schyłku stulecia. Nikomu, znającemu choć trochę Warszawę, nie obca jest pewna specjalna jej plaga, nosząca specjalne też miano «donżuanerji ulicznej». Plaga ta w ostatnich czasach przybrała tak wielkie rozmiary, że zmusiła do czynnej interwencji policję. Pewnego pięknego wieczora urządzono jedyną podobno w swoim rodzaju obławę na Don-Żuanów w ogrodzie Saskim. Obława uwieńczona została świetnym dla łowców, ale żałosnym dla opinji miasta rezultatem: przytrzymano 70 sztuk zwierzyny wszelkiego wieku, wzrostu i... szerści. Te sztuki, którym jeszcze kieł mądrości nie wyrósł, oddane zostały do ukarania rodzicom (dobra to była okazja do wydobycia z archiwów familijnych «boćkowskiego!»); inne będą defilowały kolejno przed kratkami sądowemi.

I znów składać musimy ofiary na pogorzelców... i znów mamy temat do nieskończonych dysput o niezaradności naszych miast prowincjonalnych... Spłonął Nowy-Dwór, miasteczko, położone nad Wisłą (o ironjo!) systematycznie, co lat kilka, padające ofiarą to ognia, to wody. Tym razem nowodworzanom pospieszyła na pomoc dzielna straż warszawska, która, choć klęski odwrócić nie mogła, znacznie ją jednak zmniejszyła. Zdziałałaby ona nierównie więcej, gdyby nie to, że na przejazd ze stacji do miasta zużyć musiała całą godzinę czasu! Wymowna to ilustracja naszych stosunków prowincjonalnych.

Ponieważ wyludnienie letnie już się skończyło i Warszawa wracać poczyna do swego normalnego pół miljona mieszkańców, przeto instytucje dobroczynne występują z zabawami. W Dolinie szwajcarskiej (która, jako ogród, już w tym miesiącu żywot swój kończy) odbędą się wkrótce dwa wielkie «festivale» na rzecz «Przytuliska», oraz Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Uczestniczenie w nich *in persona* nikogo nie obowiązuje; obowiązującem jest natomiast: kupienie biletu.

Mazur.

+ **Wskrzeszenie «Głosu».** Od 1 października r. b. wznowionem zostaje wydawnictwo tygodnika «Głos» pod nową redakcją. W prospekcie, w tych dniach ogłoszonym, kierunek pisma został w następujących słowach scharakteryzowany: «Dla «Głosu» ideałem czytelnika będzie człowiek inteligentny, pełen uczuć humanitarnych, interesujący się wszystkiem, co ludzkie i dotyczy otoczenia, umiejący się zaprząc do pracy kulturnej. «Głos» postara się utrzymywać go na wyżynach myśli i uczuć, przez dostarczanie mu tego pokarmu duchowego, którym współcześnie odżywiać się będzie ludzkość cywilizowana». Jako redaktor i wydawca podpisywać będzie pismo adwokat przys. p. Tadeusz Strzemboss.

+ **Towarzystwo czesko-słowackie.** W Warszawie założone zostało nowe czesko-słowackie Towarzystwo dobroczynne pod nazwą «Biesieda». Założycielami jego są czesi, pp.: Hampel, hr. Orsag, Hajek i Czelustka. Czesi już dawniej czuli potrzebę utworzenia w Warszawie własnego stowarzyszenia. Kilka lat temu zorganizowane zostało kółko czeskie, które jednak, z powodu braku dobrej organizacji, istniało ledwie tydzień.

+ **Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz** przybył do Warszawy we wtorek, 17 b. m., powitany na dworcu Terespolskim przez hr. Szuwałowa, pomocnika jen.-gubernatora Pietrowa i inne wojskowe władze miasta. Wielki Książę zatrzymał się w pałacu Łazienkowskim.

+ **Z prasy.** Gazety donoszą, że kierownik części literackiej «Wędrowca», p. Adam Nowicki, z d. 1 października r. b obejmie kierownictwo literackie «Niwy». Na opróżnione stanowisko w «Wędrowcu» powołano pp. Włodzimierza Zagórskiego i Antoniego Skrzyneckiego.

+ **Gimnastyka.** Według wyliczeń jednego z nauczycieli gimnastyki w Warszawie, do miejscowych zakładów gimnastycznych uczęszcza zaledwie 1½ proc. ludności Warszawy, t. j. około 8,000 ludzi.

+ **Koncert pani Sembrich** odbędzie się w Warszawie, w drugiej połowie października, w sali Ratuszowej.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 1 września.

[Otwarcie wystawy rolniczej. Oddziały. Nagrody. Skład komitetu i ekspertów].

☐ Siódma z rzędu wystawa rolnicza, którą otwarto w dniu dzisiejszym, zapowiada się o wiele świetniej od swej poprzedniczki z roku 1892, zarówno pod względem liczby wystawców, jak i ilości okazów. Goście z prowincji, znęceni wystawą i nieodłącznemi od niej zabawami, napływają nader licznie. Uroczystość otwarcia odbyła się w obecności gubernatora wileńskiego, bar. Grewenitza, zarządzającego kancelarją jenerał-gubernatora Gołołobowa, członków wice-gubernatora Czepielewskiego, prezydenta miasta Gołubinowa, członków zarządu miejskiego, oraz komitetu wystawy. Zabudowania wystawy składają się z pawilonu głównego i dwóch bocznych, przeznaczonych na pomieszczenie okazów z dziedziny rolnictwa, przemysłu domowego oraz przemysłu fabrycznego. Po za tem jest jeszcze kilka osobnych pawilonów, wzniesionych przez wystawców prywatnych. W jednym z nich wysoko tryska zdrój wody ze studni artezyjskiej p. Januszewskiego. W osobnych szopach mieszczą się okazy inwentarza żywego.

Wystawa obejmuje cztery gubernie: wileńską, kowieńską, grodzieńską i mińską; wystawcy z innych guberni tworzą dział pozakonkursowy. Ogółem oddziałów jest ośm: a) inwentarza żywego; b) produktów jego hodowli; c) produktów rolnych; d) sadownictwa, warzywnictwa i leśnictwa; e) produktów gospodarsko-technicznych; f) nawozów sztucznych i opału kopalnego; g) drobnego przemysłu, i h) po za konkursowy.

Nagrody dla wystawców przeznaczono następujące: 1) od ministerstwa rolnictwa, dla włościan za konie i bydło: 1 młocarnia, 6 pługów, 1 medal srebrny, 1 bronzowy, gotówką rubli 100; 2) od głównego zarządu stadnin za wierzchowców: 2 medale srebrne, 5 bronzowych i 8 listów pochwalnych; za konie gospodarskie — 2 medale srebrne i 3 bronzowe; 3) od moskiewskiego Tow. rolniczego: 2 duże medale srebrne, 5 bronzowych i 10 listów pochwalnych; 4) od klubu petersburskiego gospodarzy wiejskich: 1 medal srebrny i 3 bronzowe; 5) od Tow. opieki nad zwierzętami: 4 medale bronzowe i 4 listy pochwalne; 6) od ruskiego Towarz. hodowli ptactwa: 1 mały srebrny medal, 1 duży bronzowy i 1 takiż mały; 7) od m. Wilna: 100 rubli dla dwóch rzemieślników; 8) od wileńskiego Tow. wyścigowego: 7 medali złotych, 25 dużych i 40 małych srebrnych, oraz 40 medali bronzowych.

Do składu komitetu zarządzającego wchodzą następujące osoby: Emil Butkiewicz, Mik. Horain, Konst. Gołubinow, Miecz. Jeleński, Adolf Jałowiecki, hr. Mik. Zubow, Lucjan Kobyliński, Paweł Kończa, hrabia Ign. Ledóchowski, Mich. Leński, Jan Leontjew, hr. Dymitr Mawros, ks. Bohdan i Michał Ogińscy, hr. Adam i Władysław Platerowie, Bronisław i Izydor Romerowie, hr. Tadeusz Rostworowski, Karol Salmonowicz, ks. Stan. Swiętopełk-Czetwertyński, hr. Wiktor Starzeński, hr. Antoni i Władysław Tyszkiewiczowie, ks. Sergjusz Urusow, hr. Karol i Stanisław Czapscy, Teodor von Ekse i Michał Pieślak, sekretarz.

Ekspertami są wszyscy członkowie komitetu oraz pp.: Bertgoldt, Bortkiewicz, Brochocki, Wagner, Wańkowicz, Węclawowicz, Wereszczako, Winer, Wygowski, ks. Golicyn, Nerling, Górski, Grigorjew, Dmochowski, Zalutyński, Zak, hr. W. Zubow, Kamieńska, Kamieński, Kotwicz, Kotow, Izmailskij, Jocz, G. i K. Leńscy, Lubański, Niezabytowska, Niezabytowski, Pac-Pomarnacki, Proświrow, Pieślak, Rusiecki, Rymkiewicz, Sakiel, Skirmunt, Straus, Fiorentini, Jamont, Jaroszyński.

X.

± **Z Wilna** piszą do nas: Weterynarz miejski, magister weterynarji p. Noniewicz, doszedł, po szeregu długich doświadczeń, prowadzonych samodzielnie, do odkrycia niezawodnego środka przeciwko nosaciznie, tępiącej nieraz całe stajnie. Rzecz polega na szczepieniu pewnej substancji osobnikowi zarażonemu, czem nietylko choroba zostaje zwalczoną doraźnie, nietylko zabezpiecza się organizm na zawsze od ponownego dotknięcia zarazą, lecz z konia, tym sposobem znieczulonego na działanie infekcyjne choroby, otrzymuje się surowica, będąca właściwym środkiem leczniczym. Naturalnie twierdzenie tak śmiałe wywołać musi powątpiewanie ze strony najbardziej zainteresowanej, t. j. rolników, hodowców, kawalerzystów, którzy dotąd na nosaciznę patrzą, jako na bicz najsroższy. P. Noniewicz zamierzał wystawić klacz, traktowaną specjalnym środkiem i zabezpieczoną tym sposobem od choroby. Komitet wystawowy zawahał się przyjąć propozycję p. N. ze względu na niebezpieczeństwo rozszerzenia między eksponowanymi na wystawie końmi nosacizny od klaczy, poddanej eksperymentowi. P. N. w odpowiedzi na głosy wątpliwości i obawy, jeszcze raz zaszczepił swej klaczy nosaciznę przez szyję w same płuca i jest spokojnym o rezultaty nowej próby. Ma zamiar w tych dniach na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego odczytać referat o teorji leczenia nosacizny i otrzymywania surowicy leczniczej, lecz będzie to rzecz, traktowana abstrakcyjnie w gronie specjalistów i długo będziemy czekać, nim się to spopularyzuje i dojdzie do świadomości całego ogółu. A. R. Z.

± **Z Żytomierza** piszą do nas: Pożary u nas przestały grasować, dzięki tylko jedynemu Bogu, ale nie naszej straży ogniowej, która jest *hors de la critique*, gdyż na miasto, liczące prawie 70,000 mieszkańców, mamy tylko dwa oddziały po 5 beczek i jednej pompie i dlatego możemy z pewnością twierdzić, że gdyby nie cud Boski, to Żytomierz, będący zabudowany samemi prawie lepiankami, doznałby już dawno losu Brześcia. W wielkim pożarze na Małej Cudnowskiej ulicy spłonął dom, będący ongi własnością J. I. Kraszewskiego. Sensacyjna sprawa zajmuje obecnie całą naszą inteligencję. Rzecz jest taka: przed paru laty zmarł obywatel owruckiego powiatu, Młodziejowski, i po jego śmierci jacyś żydzi wymagali od pozostałej po nim wdowy wypłacenia 7 tys. rubli, niby należących się im od nieboszczyka, na co mają podpisany przez niego dokument. Wdowa M. nie uznała tego dokumentu i sprawa weszła na drogę karną. Śledztwo wykryło, iż w pow. owruckim egzystuje cała szajka żydów-fałszerzy. Na sądzie wszyscy świadkowie zeznali wprawdzie, że

dokument, przedstawiony przez żydów, jest sfałszowany, adwokat jednak strony przeciwnej, t. j. żydów, tak wymownie ich bronił, że sędziowie przysięgli (sami włościanie) wydali wyrok uniewinniający, i teraz pani Mł. najniewinniej w świecie musi sfałszowany dokument opłacić. Ludzie kompetentni twierdzą, iż gdyby pani Mł. zażądała od sądu wniesienia do protokułu faktu, iż podczas przerwy sędziowie przysięgli byli pojeni w szynku przez żydów, to sprawa poszłaby do kasacji i byłaby sądzoną przez innych sędziów. Dziwią się wszyscy, dlaczego pani M. nie postarała się, aby ta sprawą była sądzoną w Żytomierzu, gdzie sędziowie bywają zwykle wybierani przeważnie z inteligencji. Budowa kolei żelaznej do Berdyczowa postępuje szybkim krokiem. Większa część toru już gotowa. Cena pszenicy do niedawna jeszcze dodawała otuchy naszym gospodarzom i raptownie znowu spadła bez względu na to, że w tym roku Wołyń nie może się pochwalić oziminą. W maju zmarł w naszem mieście b. sędzia pokoju i członek zarządu miejskiego P. Juraszew, prawy ten obywatel wielce był przez wszystkich szanowany za życia, a żałowany po zgonie. T.

± **Z pod Bobrujska** piszą do «Słowa»: «Temu 3 miesiące zbiegł tygrys z menażerji w Mińsku i, pomimo poszukiwań, nigdzie go narazie nie spostrzeżono, aż nareszcie w zakątku między Berezyną a Dnieprem, zaczął srogo gospodarzyć. Z początku chłopi opowiadali, że jakiś nieznany wielki zwierz, kształtu kota w pręgi, wąsaty, okrąża stada i na ludzi napada nawet w biały dzień, tak, iż dotąd w tym zakątku poszarpał i pożarł 10 ludzi. Nie chciano wierzyć, żeby to był inny zwierz, jak wilk, który mięsa ludzkiego skosztował i upodobał je sobie. Urzędnicy z Parycz zrobili nareszcie obławę; zebrano około 200 ludzi; rzeczywiście, tygrys się pokazał, wszyscy stchórzyli, jeden tylko urzędnik strzelił, chybił, a tygrys przeskoczył przez jednego chłopa, z kijem stojącego, obalił go i w zarośla uciekł. Byłoby do życzenia, żeby wyższe władze twierdzy Bobrujska wysłały wojsko na tego drapieżnika».

± **Moskwa**. Specjalna komisja, po porozumieniu się z zarządem, wzywa radę miejską o podjęcie starań, w celu pozyskania zezwolenia Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa na uszczęśliwienie podczas Świętej Koronacji Ich odwiedzinami rady miejskiej moskiewskiej. Udział miasta nie ma się ograniczyć do upiększenia ulic iluminacją, lecz ma ono upamiętnić uroczyste wydarzenie utworzeniem przytułku kosztem 200,000 rs. dla potrzebujących opieki i przytułku. Na udział miasta w uroczystościach asygnowano 450,000 rs.

± **Z Wilna** piszą do nas: Tutejsze Towarzystwo cyklistów, liczące stu kilkudziesięciu członków, urządza podczas wystawy wyścigi w d. 8 i 10 września. Program zapowiada na oba dni razem jedenaście biegów, między któremi wyróżnia się jeden zwłaszcza, godzinny. Udział mają prawo przyjmować tylko członkowie miejscowi. Dnia 9 września, na estradzie koncertowej wystąpi tu słynny śpiewak p. Cotogni, wraz z uczniem swym p. Pawłem Kleczkowskim. L—sław.

± **W Kazaniu** nastąpiło w d. 30 sierpnia odsłonięcie i poświęcenie pomnika Cesarza-Oswobodziciela Aleksandra II. Mnóstwo deputacyj, przyjmujących udział w uroczystości, złożyło u podnóża pomnika przeszło 80 wieńców. Najwspanialszy wieniec ofiarowało sądownictwo miejscowego okręgu; koszt tego wieńca wynosi 1,000 rubli.

± **Rewel**. Przedstawiciele towarzystw muzycznych kraju nadbałtyckiego zebrali się w Rewlu, dla obmyślenia programu uroczystości muzycznej, projektowanej na czas koronacji Ich Cesarskich Mości. Program ten został obecnie przedstawiony na zatwierdzenie gubernatora estlandzkiego, Uroczystość owa ma trwać przez 3 dni.

± **Łódź**. Na zebraniu członków komitetu łódzkiego Tow. dobr. 12 b. m. powołany został na prezesa Towarzystwa, na miejsce ś. p. Juljusza Heinzla, p. Juljusz Kunitzer, dotychczasowy wiceprezes, na wiceprezesa pastor Rondthaler, dotychczasowy sekretarz, a na sekretarza p. Schwanke.

± **Wilno**. D. 3 września arcybiskup Hieronim, w obecności przedstawicieli administracji i miejscowej ludności, poświęcił cerkiew i szkołę w Snipiszkach, gub. wileńskiej. W przeddzień poświęcenia odbyła się uroczysta procesja ze wszystkich cerkwi z relikwiami świętych.

± **Witebsk**. Przy gminie sióstr miłosierdzia otwarto ambulatorjum, z bezpłatnem udzielaniem porad i lekarstw ubogim. Bezpłatne obowiązki w tej instytucji przyjęło na siebie 12 lekarzy. Według doniesień dzienników, na początku roku przyszłego rozpoczną się roboty, mające na celu osuszenie błot witebskich.

± **Radom**. Radomska straż ogniowa została przyjętą i zapisaną w poczet członków rosyjskiego połączonego Stowarzyszenia przeciw pożarom, o czem powiadomił ją prezes wspomnianego stowarzyszenia, p. Lwow.

± **Brześć lit.** Ministerstwo komunikacji asygnowało 60,000 rs. na budowę domów mieszkalnych dla urzędników na stacji Brześć litewski.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 44 «Kraju» r. z., w korespondencji z New-Yorku, znalazłem wzmiankę o sejmie związku Towarzystwa litewskiego, gdzie, między innemi, powiedziano: 1) że owo Towarzystwo, zostając pod przewodnictwem ks. Burby, wrogie wobec polaków zachowywało stanowisko; i 2) korespondent, p. Ign. P., spodziewa się, że z usunięciem od przewodnictwa ks. Burby, na którego miejsce obrano prezesem ks. Zielińskiego, w stosunkach z polakami przyjętym zostanie kierunek przyjazny.

Jako polak, który prawdę lubi, i mieszkaniec przez czas długi Stanów Zjednoczonych, oświadczam, że ks. Burby nie usunięto, lecz, że w lipcu r. z. ks. Burba sam się zrzekł przewodnictwa, wskutek czego sejm związku Towarzystwa litewskiego, który się zaledwo 20 października odbył w Scranton, zmuszony był wybrać na prezesa nie ks. Zielińskiego, ale ks. Jana Żylińskiego, proboszcza w Mt Carmel.

Ks. Burba, którego osobiście poznałem, jest rzeczywiście patrjotą litewskim, ale nie wrogiem polaków.

W r. 1883 przybył do Stanów Zjednoczonych litwin, doktor Jan Szliupas i zajął się wydawnictwem gazet litewskich w kierunku ateistyczno-krańcowym. Z początku redagował pismo: «Lietuviszkas Balsas», które po przyjeździe do Ameryki ks. Burby (a mianowicie w r. 1889) natychmiast upadło, bo ks. Burba umiał tak wpłynąć na litwinów amerykańskich, że ci zaprzestali czytywać gazetę, szerzącą niedowiarstwo. Zwyciężony doktor Szliupas wyrzekł się niedowiarstwa, a nawet pozwolił ks. Burbie ochrzcić już podrosłe dzieci swe i sam odbył spowiedź w mieście Plymouth Pa, gdzie wychodzi litewskie katolickie czasopismo: «Vienybe Lietuvininku». Szliupas, jako nawrócony, wszedł do redakcji owego pisma i napisał kilka artykułów, obrażających prawdę katolicką. Ma się rozumieć, że zaraz usunięto go z redakcji; ale za to znowu rozpoczęła się religijna walka między nim a stronnictwem katolickiem, którego pierwszym szermierzem jest ks. Burba, proboszcz parafji litewskiej w Plymouth Pa. Szliupas rozpoczął nanowo wydawnictwo litewskich czasopism ateistycznych. Wychodziły kolejno: «Apszvieta», «Nauja Gadyne» i «Garsas». A gdy i te czasopisma, wskutek gorliwej pracy ks. Burby upadły, to Szliupas znalazł sprzymierzeńca w Boczkowskim, redaktorze nędznej gazety litewskiej «Saule» (Słońce), wychodzącej w Mahanoy City, Pa. Otóż duchowieństwo litewskie z ks. Burbą na czele zmuszonem było uderzyć i na «Saule» Boczkowskiego, wskutek czego i owa bezwyznaniowa gazeta podupadła. Boczkowski, nie mogąc utrzymać się ze swej «Saule», rozpoczął wydawnictwo gazetki polskiej, pod tytułem: «Gazeta Ludowa». W owej gazetce pomocnik Szliupasa rzucił się z największą wściekłością na duchowieństwo litewskie, a przedewszystkiem na ks. Burbę, miotając nań błotem wszelkiego rodzaju. Przed wyjazdem z Ameryki wpadła mi do rąk «Gazeta Ludowa», gdzie w jednym z numerów, zatytułowanym: «Wróg polaków w Ameryce», czerni ks. Burbę; może być i p. Ign. P. zaczerpnął ztąd swe wiadomości?

Szliupas, widząc, jak ateistyczne czasopisma jego ciągle upadają, do pomocy sobie w walce z duchowieństwem litewskiem sprowadził eks-księdza W. Demskiego (nie Dębskiego, jak go zowie p. Ign. P.), który w Green Mountain w kościele odprawił mszę św. i spowiadał, będąc wyklętym jeszcze przez Papieża Piusa IX.

Ostatniemi czasy Szliupas z Demskim obrali byli sobie miejsce pobytu w mieście Shenandoah, gdzie większość mieszkańców stanowią litwini. Tu na odczytach publicznych występowali z takiemi bluźnierstwami, że gdy o tem ks. Burba dał znać rządowi, zarządzono wydalenie Szliupasa i Demskiego z miasta, jako bezbożników, bo w Stanach Zjednoczonych, pomimo tolerancji największej, jaka tylko może być, jednak ateuszów rząd prześladuje. W Wielką sobotę r. z., jeden z najgorliwszych adeptów i świeckich pomocników Szliupasa, Andrukaitys, z rozpaczy, że sprawa ich upada, zastrzelił się w mieszkaniu Szliupasa. Ma się rozumieć, że wszystkie parafje katolickie nie chciały pogrzebać ciała samobójcy-ateusza; więc Szliupas oszukał pastora presbyterjańskiego, zaręczając mu, że Andrukaitys był wierzącym w Boga; presbyterjanie pogrzebali ciało, ale, gdy później dowiedzieli się prawdy, zmusili doktora Szliupasa, do zabrania ciała z cmentarza. Na pogrzebie Andrukaitysa Demski wygłosił mowę, dowodząc, że «Boga i duszy nieśmiertelnej nie było, niema i nie będzie». Tenże sam ateusz, eks-ksiądz, żonaty, który swą połowicę zostawił we Francji, dopiero co został wybrany na proboszcza w Freelandzie, niezależnej od kościoła rz. kat. parafji polskiej, tak samo, jak ks. Kołaszewski w Clevelandzie.

Szliupas oskarżył ks. Burbę do sądu za oszczerstwo, ogłosił się Lutrem II, a wyznawców jego nazwano szliupinisami, których liczba dochodzi do setki. Polakom ks. Burba nie podoba się za patrjotyzm litewski, ależ czy mamy prawo za to go potępiać i w czasopismach swoich szkalować? Po przyjeździe swoim do Ameryki, ks. Burba już znalazł tam przeszło 200,000 litwinów i został naznaczony do Plymouth Pa, na miejsce eks-komunikowanego księdza Warnagyrisa. Parafja w Plymouth Pa składała się z polaków i litwinów. Warnagyrisowi kazano nauki mawiać w dwóch językach: w polskim i litewskim. Ale Warnagyris, jako zdemoralizowany kapłan, jak w wielu innych rzeczach, tak i w tem nie posłuchał zwierzchności swej; ustępując zaś z posady swej, namówił niektórych polaków, ażeby się nie zgadzali na zaprowadzenie kazań w języku litewskim. I, rzeczywiście, niejakiś Wilczewski z Poznańskiego zebrał kółko przyjaciół, którzy, uzbroiwszy się w rewolwery, postanowili ks. Burby nie wpuścić do plebanji i do kościoła. Gdy się o tem dowiedział biskup O Harra, sam przybył do Plymouth Pa, dla uspokojenia umysłów, nie zdoławszy jednak nic zrobić, wyjechał ztamtąd ze łzą w oku. Po wyczerpaniu wszelkich perswazyj, musiano użyć policji, z którą koledzy Wilczewskiego stoczyli krwawą bójkę, a biskup rozkazał utworzyć nową parafję, czysto litewską. Kościół plymoutski, zbudowany wspólnym kosztem polaków i litwinów, ale zapisany na imię polaków, pozostał przy nich, a litwini zbudowali sobie kościół nowy, pod wezwaniem św. Kazimierza. I tak w Plymouth Pa, wskutek warcholstwa i nietolerancji ze strony polskiej, nastąpiło rozdzielenie parafji polsko-litewskiej na dwie, t. j. na polską i litewską. Doprawdy, że ks. Burba i tu w niczem nie zawinił, ale chyba nasi bracia, z Wilczewskim na czele.

Po rozdziale parafji, litwini niejakiś czas nie mieli własnego cmentarza grzebalnego. Otóż, gdy raz umarło dziecko litewskie, to polacy nie chcieli pozwolić pogrzebać go na cmentarzu, niegdyś wspólnie ufundowanego. Ma się rozumieć, że i tu nie obeszło się

bez starcia, ale litwini zwyciężyli i dziecko pogrzebali. Rano znaleziono ciało dziecka wyrzuconem z grobu.

Całe nieporozumienie między polakami a litwinami, jak się przekonałem, pochodzi z tego, że litwini ostatniemi czasy mocno się zaczęli trzymać swego języka narodowego, a to się polakom niepodoba. Należałoby, przeciwnie, okazywać pod tym względem zupełną tolerancję, chcąc sobie zjednać litwinów. Tolerancja ta jest przecież naszym obowiązkiem.

Jan Czyżewski.

Warszawa.

OD REDAKCJI.

W. prof. Szepielewiczowi w Charkowie. Replikę pańską na list ks. Czeczotta otrzymaliśmy. Pozwalamy sobie z niej przytoczyć jeden tylko urywek następujący: «Prostując podane przezemnie spostrzeżenia, ks. Czeczott ucieka się do bardzo starej metody. Polega ona na tem, że z moich domniemań robi twierdzenia, wyprowadza z moich zdań wnioski, pod któremi podpisać się nie mogę i przypisuje mi chęci i pragnienia, o których nie marzyłem. Tak, użyłem wyrażenia «pochop do monopolu», a ks. Cz. przypisuje mi, że mówię o monopolu, jak o fakcie spełnionym. Dalej mówiłem o reklamie «t. j. o czemś, trącącem blagą i wyzyskiem», tłómaczy ks. Cz. Nie mogę przyjąć takiego komentarza, bo *uczciwa* reklama z blagą i wyzyskiem nic nie ma wspólnego. Nakoniec nie dowodziłem, że nie wolno «gorliwemu katolikowi głosić dzieł miłosierdzia Bożego», t. j. bronić własnych przekonań. Przyjmuję wszakże zarzuty ks. Cz. tak, jak je stawia, chociaż protestuję przeciw wnioskom, które sam robi». Od wydrukowania reszty wstrzymuje nas jedynie okoliczność, że w sprawie tej polemika do żadnych pozytywnych rezultatów doprowadzić nie może, ponieważ toczoną jest z dwóch różnych punktów widzenia. Kto czytał uważnie korespondencję pańską i list ks Czeczotta, może sobie z tych różnic zdać dokładnie sprawę.

W. Kaz. R. w Jan. Zgodnie z pańskiem, najzupełniej uzasadnionem, życzeniem stwierdzamy, że «listy z podróży» ks. Pawła Sapiehy były drukowane w «Kronice Rodzinnej», jednocześnie z «Przeglądem Powszechnym».

RÓŻNE WIEŚCI.

⊥ Z feljetonu «Wiener Allg. Ztg» wyjmujemy następujące szczegóły o stanie majątkowym i **prywatnem życiu braci Badenich**: «Posiadali oni bardzo bogatego i bezdzietnego wuja, hr. Miera, znanego dziwaka, który w późnym już będąc wieku, ożenił się nagle z młodą urodziwą niemiecką śpiewaczką, panną Wiener, i jej to, jeszcze za życia, zapisał cały swój miljonowy majątek. Wszelkie nadzieje odziedziczenia tego majątku, wskutek małżeństwa tego, nagle się rozwiały. Stary dziwak wuj żył sobie szczęśliwie ze swoją młodą małżonką, która w całej okolicy szanowaną była, jako nadzwyczaj poczciwa i dobroczynna pani. Było to wzorowe małżeństwo. Uprzejmość i dobroć cioci niemki, jej niezwykła słodycz charakteru pokonała wkrótce wszelkie arystokratyczne uprzedzenia, a zwłaszcza jej obydwaj kuzyni wielce ją czcili i poważali. Kiedy po kilkunastu latach, zmarł hr. Mier, wdowa jego oświadczyła, że z temi kolosalnemi dobrami i fabrykami nie wie, co począć, o powtórnem wyjściu za mąż ani myśli, pragnie więc, ażeby jej cały majątek przypadł w udziale sympatycznym jej kuzynom. I tak się też stało. Cały ten kolosalny majątek oddała do ich dyspozycji, rezerwując tylko sobie bardzo skromną roczną rentę na utrzymanie osobiste. Majątki te, przez ożenienie się obydwóch braci, jeszcze się zwiększyły. Dochody bardzo oszczędnego i umiejącego się obliczać hr. Stanisława Badeniego, wynoszą obecnie około 300,000 złr. rocznie. Hrabia Kaźmierz znów lubi wydawać, a będąc przyzwyczajonym do nieco kosztowniejszego życia, nie jest nawet o połowę tak bogatym. Obydwaj bracia są do siebie nadzwyczaj przywiązani, kochają się z godną zazdrości miłością. Jeden bez drugiego nic nie uczyni, nic nie postanowi. Porozumiewają się we wszystkiem, radzą sobie i pomagają wzajemnie. Łączy ich tak czuła miłość braterska, że za wzór ich brać należy. To też w Galicji mówią powszechnie, że dlatego kraj posiada tak dobry rząd, ponieważ nie ma jednego, lecz dwóch namiestników. Trudno jest też określić, który z tych dwóch braci, tak łudząco zewnętrznie do siebie podobnych, jest zdolniejszym? Ogólnie przyznają hr. Stanisławowi więcej pozytywnej wiedzy (jest doktorem dwóch fakultetów), zaś hr. Kaźmierzowi więcej inicjatywy i energji. W końcu wymienić należy pewien komiczny epizod, który się stał powodem, że powszechnie lubianego namiestnika przezwano «mikadem». Gdy hr. Badeni został mianowany namiestnikiem Galicji, wszyscy byli ciekawi, co o nim napisze prasa tutejsza, zwłaszcza pisma radykalne i opozycyjne. I stał się cud! gdyż jedno z nich, najbardziej radykalne, w artykule wstępnym zachwycało się osobą nowego namiestnika. Wprawdzie na drugi dzień redaktor tego pisma usiłował nieco osłabić silne wrażenie, jakie sprawiły poprzednie hymny pochwalne, lecz to mu się już nie udało, gdyż w pochwałach przeszedł wszystkie pisma, nawet tak zwane «oficjalne». W kilka dni później, w teatrze narodowym we Lwowie, dawano operetkę «Mikado»; na przedstawienie to przybył także hr. Badeni, a gdy się tylko zjawił w loży namiestnikowskiej, ulubiony — a dziś nieżyjący—komik Skalski, pomimo, iż nie było to w tej chwili na scenie potrzebne, krzyknął na cały głos: «Mikado!» i rzucił się plackiem na ziemię w stronę loży namiestnika, a za nim cały personel, będący na scenie. Od tego czasu zaczęto nazywać hr. Kazimierza Badeniego «galicyjskim mikadem», a ten niewinny tytuł nawet mu się bardzo podobał. Wogóle, przyszły prezydent ministrów odznacza się nadzwyczajnym humorem, z pomocą którego wybrnął już nieraz z ciężkich sytuacyj».

⊥ **Hr. J. Milewski** kupił od arcyksięcia Karola-Stefana wspaniały yacht—przezwał go «Litwa» i popłynął na nim **do Konstantynopola**. Jest to bardzo ładny okręcik, pojemności 200 ton, a długości 39 metrów. Zawiera piękny salon, 5 kabin przepysznie umeblowanych i odpowiednie pomieszczenie dla służby. Płynie z szybkością 11 mil morskich na godzinę. Z powodu cesarskiej rocznicy wstąpienia na tron, cały statek przybrany był w kolory tureckie i rzęsiście iluminowany. Hrabia Milewski zaprosił na pokład wyższych urzędników ambasady austrjackiej i angielskiej, cały sztab austrjackiego okrętu wojennego «Taurus», jak również grono pięknych kobiet, należących do arystokratycznego towarzystwa stambulskiego. Yacht zrobił wycieczkę aż do wieży Leandra. Przypadek o mało nie przerwał tego przyjemnego spaceru. W Terapji, okręt zatrzymał się, aby zabrać zaproszonych z Summer-Palace. Nagle puszczono racę z brzegu i ta padła na pokład. Powstał krzyk i zamięszanie. Racę prędko jednak zagaszono i powoli wszyscy się uspokoili, a yacht odbywał dalej jazdę po Bosforze. Nie potrzeba dodawać, że przyjęcie na statku było królewskie i hr. Milewski przypomniał obecnym dawną polską gościnność. O tych wszystkich rzeczach dowiadujemy się z dziennika «Stamboul», który wychodzi w Konstantynopolu.

⊥ «Warsz. Dniewn.» pisze: «Kurjer Lwowski» donosi o następującym, według słów jego «wysoce skandalicznym» **wypadku**, który miał miejsce w pruskiem miasteczku **Mysłowice**. Zamieszkujący tam niemcy zapragnęli święcić rocznicę Sedanu i w tym celu zaprosili z Krakowa chór tamecznego towarzystwa polskiego »Harmonia», umówiwszy się co do odpowiedniej zapłaty. «Harmonia», strojna w historyczne mundury «pułku Działyńskich», udała się do Mysłowic i tam zabawiała niemców, zebranych na «Sedanfest». Nie podobało się to robotnikom polskim, zamieszkującym w Mysłowicach i zaprotestowali oni przeciw podobnemu jednoczeniu się krakowskiej «Harmonji» ze szwabami w formie dość energicznej: wypędzili oni śpiewaków z miasta. Radykalna gazeta jest mocno zadowoloną z robotników, że zadali oni taką lekcję krakowskim rodakom, którzy gotowi są przygrywać polskie motywy narodowe i szwabskie pieśni «przybyszom, uciskającym lud polski».

⊥ **Zaślubiny**, 12 b. m. w Warszawie JE. ks. arcybiskup warszawski, Chościak-Popiel, w asystencji duchowieństwa, w prywatnej swojej kaplicy, w pałacu arcybiskupim przy ulicy Miodowej — pobłogosławił związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Adamem **Badowskim**, znanym i cenionym artystą-malarzem, a panną Marją **Wąsowską**, utalentowaną pianistką. W Meysztach, dziedzicznym majątku Meysztowiczów, położonym w gub. witebskiej, odbył się dnia 5 (17) b. m. obrzęd zaślubin p. Henryka **Lipkowskiego** z panną Niną **Meysztowiczówną**, córką ś. p. Szymona i Marji z Korwin-Milewskich Meysztowiczów.

⊥ **P. Wanda Kleczkowska**, zamężna hrabina van der Meere, wystąpiła, jako **kontantka**, z wielkiem powodzeniem podczas obecnego sezonu w Ostendzie. Dzienniki belgijskie i francuzkie podnoszą sukcesa młodej śpiewaczki, znanej już na estradach koncertowych w Paryżu i Londynie. Rodaczka nasza, która parę lat temu dawała się słyszeć w Krakowie, jest uczennicą Pauliny Viardot i J. B. Lampertiego.

⊥ Z Bochum piszą: «Liczba górników, zatrudnionych w **kopalniach węgla** reńsko-westfalskiego obwodu górniczego, wynosi 156,934 osób. W liczbie tej znajduje się 14,7 procent górników, nie mówiących językiem niemieckim (po większej części **polacy**). W stosunku do wyznania stanowią katolicy 51,92 proc., protestanci 47,97 proc., a członkowie różnych sekt 0,27 proc.

⊥ P. Erazm **Jerzmanowski** złożył kwotę 500 złr., przeznaczając połowę jej **na gimnazjum** polskie w Cieszynie, a drugą połowę dla funduszu stypendyjnego tegoż gimnazjum. P. Jerzmanowski wyjechał do Nowego-Yorku, zkąd ma zamiar niebawem powrócić na stałe do Galicji i osiąść w Prokocimiu, który niedawno nabył na własność.

⊥ Dawny **zamek ks. Wiśniowieckich** w Wiśniowcu, należący ostatniemi czasy do ks. M. Koczubeja, przeszedł, jak donosi «Kijewsk. Słowo», wraz z 200 dziesięcinami ziemi, na własność I. Demidowa.

⊥ W komitecie wykonawczym wystawy **w Amsterdamie** zasiada między innymi p. **Bryliński**, jako administrator, w liczbie kilku innych przedstawicieli Francji.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◈ Ministerstwo sprawiedliwości w tych dniach rozesłało na konkluzję innych instytucyj państwowych zupełnie ukończony **projekt nowego kodeksu karnego**. Sam kodeks zawiera się w małej książeczce; komentarz zaś do tej książki składa się z 10 obszernych tomów. System obecnego kodeksu został mocno zmieniony; niektóre przestępstwa «*ułożenja*» wcale w nowym kodeksie nie istnieją. System kar również zastąpiono innym, podobnie jak i rodzaje kar. Wielkie zmiany zaprowadzono w sferze kar zamknięcia. Usunięto kary pieniężne, jako nieodpowiadające pojęciu sprawiedliwości i naprowadzające na myśl, że bogaty człowiek może pozwolić sobie spełniać przestępstwa, jak pozwala sobie na inne kaprysy. Kary za niektóre przestępstwa zostały zwiększone.

◈ «Gazeta Sądowa» zamieściła artykuł, którego autor proponuje podwyższenie w Królestwie polskiem płacy członków sądów okręgowych i izby sądowej, a źródło funduszów, potrzebnych dla urzeczywistnienia projektu, ma powstać, wskutek zniesienia posad sędziów śledczych do szczególnie ważnych czynności, zmniejszenia liczby sądów pokoju, wydziałów hypotecznych i komorników. Szczególniej niemiłosiernym jest autor dla komorników, których liczbę chce zmniejszyć o 48. Jeżeli teraz, pisze «Gaz. Sądowa», wykonywanie wyroków napotyka często na zwłokę z powodu nawału pracy komorników, cóżby było wtenczas, gdyby ten projekt fantastyczny wszedł w życie?

◈ Z powodu wynikłej niedawno w praktyce kwestji prawnej, Senat rządzący wyjaśnił, iż **rady adwokatów przysięgłych** nie mają prawa wydawać przepisów, na mocy których przyjęcie do korporacji pomocników adwokatów przysięgłych możliwe jest tylko dla tych, którzy mogą przedstawić świadectwo na prawo prowadzenia spraw w ogólnych sądach lub w sądach pokoju.

◈ Zdaniem «Jurid. Gaz.», nie podlega wątpliwości, że zatwierdzony Najwyżej 8 maja 1895 r. wniosek Rady państwa, pozostawia do woli kontrahentów spisywanie umowy w **walucie złotej lub innej**.

Z SĄDÓW.

◈ W Symbirsku rozstrzygnięto niedawno sprawę 17 tatarów, oskarżonych o **nieposłuszeństwo względem władz**. Sprawa wynikła z powodu niewłaściwego żartu pisarza włościańskiego, który wyjaśnił tatarom, że rozporządzenie władz, nakazujące postawienie słupów na drogach, jest zamaskowanym rozkazem postawienia krzyżów, poczem nastąpi przymusowy chrzest wszystkich wyznawców wiary Mahometa. Tatarzy na skutek tego wyjaśnienia stawili zbrojny opór ludziom, stawiającym słupy przydrożne. Winni oporu skazani zostali na kilkomiesięczne więzienie.

KURJER KOŚCIELNY.

List papieża Leona XIII do biskupów belgijskich.

Czcigodni Bracia!

Powodowani szczególną życzliwością dla narodu Waszego, a nadto prośbami wielu współobywateli Waszych, zwracamy się z pieczołowitością w ważnej sprawie do katolików belgijskich. Niezawodnie rozumiecie, do czego zmierzamy: do kwestji socjalnej, która goręcej pomiędzy Wami traktowana, tak niepokoi umysły, iż zdaje się oczekiwać od nas pewnego załagodzenia i pewnej porady. Rzecz trudna jest sama z siebie i z większemi trudnościami u Was połączona: nie wahamy się atoli przystąpić do niej, rozważając ją mianowicie z tej strony, z której ona w koniecznym zostaje związku z religją i z obowiązkiem naszego urzędu. W tego bowiem rodzaju sprawach nieraz już dawniej uznaliśmy za stosowne udzielać świadectwa chrześcijańskiej mądrości, zastosowanego do czasu i obyczajów. Miło też wspomnieć na dobry plon, jaki ztąd wypłynął i dla jednostek i dla państw, i mieć nadzieję, że ten plon pomnoży się jeszcze bardziej w przyszłości. Także pomiędzy katolikami belgijskimi, których gorliwość w roztrząsaniu tego rodzaju kwestyj była znaną, objawiły się te owoce: nie takie jednak, iżby odpowiadały sprawiedliwemu oczekiwaniu, mianowicie wśród tak niezwykłych warunków kraju i narodu. Co stało temu na przeszkodzie, wiadomo dostatecznie. Oto ponieważ każdy, jakkolwiek dobrą chęcią powodowany, odmienne w tych sprawach zdobył przekonanie i tego się trzyma, przeto stało się, że ani korzyści ztąd żadnej nie osiągnięto, ani też katolików zgoda ocalać się nie mogła. Nowy ten i źle wróżący dla katolików belgijskich przykład rozdwojenia wielce nas zasmuca, ponieważ belgowie dotychczas dawali zawsze dowód szczęśliwej i obfitej w biegłe owoce zgody umysłów.

Tak np. pokazało się to dowodnie niedawno temu w tak zwanej kwestji szkolnej. Gdy bowiem wtenczas wszystkich katolików tak podziwienia godna jedność myśli i szlachetna dzielność zjednoczyła, na mocy głównie tej zgody udało się osiągnąć pożądany wynik, odpowiedni godności religji i zbawieniu młodzieży.

Już Wasza mądrość, Czcigodni Bracia, wskazuje Wam, na jakie niebezpieczeństwa narażają się wierni Wasi publicznie i prywatnie, gdy się podzielą na partje: sami widzicie, że rychło trzeba zaradzić niedomaganiom. My zaś, ponieważ wiemy, jak bardzo pragniecie przywrócenia zgody, Was przedewszystkiem wzywamy do tego obowiązku, tak chwalebnego dla biskupa i tak świętego, za którego pewniejszy wynik ręczy już ten niezwykły szacunek, jakim Waszą godność i Waszą cnotę w ojczyźnie Waszej otaczają.

Dlatego wydaje się to najodpowiedniejszem i mocno to Wam zalecamy, abyście się jak najprędzej zebrali na kongres. Na tym zjeździe zamieniwszy zdania i porozumiawszy się, rozpatrzycie sprawę i postaracie się o środki do jej rozwiązania. Sprawa ta bowiem z niejednej strony może być rozważaną. Tyczy się ona wprawdzie dóbr zewnętrznych, ale w pierwszym rzędzie religji i moralności, a nawet stoi w związku z państwowem ustawodawstwem, tak, że ostatecznie tyczy się ona praw i obowiązków wszystkich stanów. Przypomniane przez nas zasady ewangelicznej sprawiedliwości i miłości, gdy je zastosuje się do rzeczy samej i do praktycznego życia, dotykać muszą koniecznie różnorodnych względów prywatnych. Do tego dodać należy jeszcze pewne odrębne w Belgji warunki rzemiosła i przemysłu, chlebodawców i robotników.

Są to, Czcigodni Bracia, bezwątpienia wielkiej doniosłości i trudne sprawy, w których niech się okaże Wasza roztropność. Ale i naszych rad nie zabraknie Wam w obecnem położeniu. Po odbyciu owego zebrania, z mniejszą trudnością, a większą pewnością postanowicie w pojedyńczych Waszych djecezjach środki zbawienne i łagodzące, zastosowane do osób i miejscowości. Będziecie atoli musieli przy pomocy odpowiednich ludzi świeckich tak je ukształtować, aby miały jak największą wartość dla wszystkich katolików całego narodu zarówno, tak aby przeto akcja katolików, wychodząca z tych samych początków i o ile możności przeprowadzana dalej na tej samej drodze, przedstawiała się jako jedyna i w ten sposób oznaczała się godnością i siłą, jako też obfitością praktycznych powodzeń. Osiągnąć to można jednak wówczas tylko, jeżeli katolicy—a na to kładziemy nacisk—pomijając prywatne opinje i prywatne interesy, zwrócą swoje dążenia wyłącznie ku rzeczom, które przynoszą widoczną korzyść dobru ogólnemu. Należy zatem religji oddawać cześć, a wtedy tkwiąca w niej, tak cudownie zbawienna siła stanie się skuteczną także w obywatelskiem życiu, tak prywatnem, jak publicznem. Trzeba dalej pogodzić powagę państwa z wolnością w duchu chrześcijańskim, aby królestwo zostało wolne od rozterki i rozruchów, odzyskało spokój i bezpieczeństwo: trzeba, aby użyteczne urządzenia państwowe, przedewszystkiem atoli szkoły dla młodzieży, czyniły dalsze postępy; aby podniósł się handel i przemysł, zwłaszcza przez działanie stowarzyszeń, których przecież u Was jest tak wiele z różnymi celami, a których pomnożenie pod kierownictwem i błogosławieństwem religji jest pożądanem.

Bardzo ważnem jest jeszcze dążenie do tego, aby wszyscy z należytą uległością poddawali się mądrym zrządzeniom Boga, który tak ustanowił, aby w społeczeństwie ludzkiem istniała pewna różnica stanów, lecz zarazem chciał, aby przez przychylne wspólne postępowanie nierówność ta do pewnego stopnia się zacierała: i tak potrzeba, by wśród robotników nie brakło szacunku i zaufania do pracodawców; ci znowu nie mają nigdy zaniedbywać miłości, dobroci i troskliwości o robotników. Na tych punktach opiera się głównie wspólne dobro, o którego osiągnięcie należy się starać, ztąd wypływają skuteczne środki pociechy dla życia ziemskiego, a zaskarbia się zasługi do żywota niebieskiego. Jeżeliby katolicy zasady chrześcijańskiej mądrości przyjmowali z większą gorliwością i większą miłością i wzmacniali je swoim przykładem, natenczas łatwiej też osiągnięto by cel, którego pragniemy: aby ci, którzy omamieni przez uprzedzenie lub pozory, zeszli z prawej drogi, znowu przyszli do upamiętania i na nowo zwrócili się pod opiekę i kierownictwo Kościoła.

Każdy katolik, który zarówno miłuje religję i ojczyznę, chętnie i radośnie podda się postanowieniom Waszej roztropności i przyjmie je ochoczo, w silnem przekonaniu, że najlepszem poparciem sprawy reformy będzie, jeżeli jej rozwój dokona się zwolna, to bowiem istotnie przyczyni się do utrwalenia stosunków i przyniesie większy pożytek. Ponieważ owe przez nas tyle boleśnie odczuwane niedostatki są tak poważnej natury, że nie pozwalają na zwłokę w zastosowywaniu środków zaradczych, przeto jesteśmy tego zdania, iż bezwłocznie należy rozpocząć dzieło uspokojenia umysłów. Dlatego życzymy sobie, czcigodni bracia, abyście w naszem imieniu katolików zachęcali i upominali, aby już teraz zupełnie powstrzymali się od wszelkich sporów i wzburzonych rozpraw nad tego rodzaju rzeczami, czy to na zebraniach, czy w dziennikach i tym podobnych pismach, przedewszystkiem zaś, aby zaprzestali wzajemnych zaczepek i aby nie krytykowali wyroków prawowitej władzy. Następnie mają wszyscy jednomyślnie i po bratersku starać się połączyć z waszem swoje działanie i dążenie do osiągnięcia pożądanego celu; duchowieństwo zaś, którego powinnością jest postępować ostrożnie wobec nowych opinij, ma przodować w uspakajaniu i pozyskiwaniu umysłów przez religję i ma przypominać i pouczać o obowiązkach chrześcijańskiego obywatela.

Pełen chwały lud belgijski oddawna otaczamy szczególną miłością i opieką; z drugiej strony lud ten sam, w którego duszy jeszcze gorąco płynie wiara przodków, złożył nam liczne dowody posłuszeństwa i miłości. Z pewnością nasi katoliccy synowie przyjmą owe upomnienia i rozkazy, jakimi staraliśmy się wzmocnić ich umysły, z tem samem usposobieniem i postąpią wedle nich jak najsumienniej. Nie dopuszczą oni bowiem niezawodnie do tego, aby wbrew długoletniej opinji o ich religijnej jedności, mogło powstać kiedykolwiek mniemanie, że oni sami lekkomyślnie, przez niezgodę zaszkodzili i obalili obecne publiczne stanowisko religji w kraju, stanowisko, któregoby pragnął niejeden naród. Mają oni raczej w jak najdoskonalszej jedności wytężyć całą siłę i roztropność w walce przeciw zgubnemu oddziaływaniu socjalizmu, z którego strony grozi notorycznie jak największe zło i szkoda. Nie przestaje on przecież gwałtownie podkopywać religji i ustroju państwowego: usiłuje codziennie zarówno naruszać prawa Boskie, jak ludzkie i niszczyć dobrodziejstwa mądrości ewangelicznej. Na tę plagę głos nasz często i poważnie zwracał uwagę: świadczą o tem dostatecznie przepisy i napomnienia, jakich udzieliliśmy w piśmie *Rerum Novarum*. Wszyscy przeto dobrze myślący, bez różnicy stronnictw, skierować winni baczność swoją na to: aby w prawowitej walce za prawdę chrześcijańską, sprawiedliwość i miłość, bronili w istotnem znaczeniu świętych praw Boga i ojczyzny, z których wykwita publiczne dobro i szczęście. Słusznie też nasza ufność i nasza nadzieja w tej sprawie opiera się głównie na waszej mądrości i zręczności, dlatego modlimy się dla was o obfite skarby pomocy Bożej i udzielamy tak wam, jak i duchowieństwu każdego z was, oraz ludowi jak najserdeczniej błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra w dniu 16 lipca 1895 r., w ośmnastym roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII Papież.

DJECEZJE.

** Dnia 3 września odbyło się otwarcie **roku szkolnego w akademji duchownej** w Petersburgu. Inspektor kanonik Kłopotowski w zastępstwie rektora JE. ks. biskupa Symona, który jeszcze nie wrócił z zagranicy, o 10 godz. rano odprawił uroczystą wotywę, z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Następnie ks. Gawroński, profesor teologji pasterskiej, miał odczyt, w którym podniósł znaczenie kaznodziejstwa ludowego w czasach naszych i wskazał przymioty, potrzebne w kaznodziei ludowym; w końcu wygłosił on program wykładów akademickich w roku rozpoczętym. Po skończonym odczycie JE. ks. metropolita Szymon Kozłowski, który tę uroczystość swą zaszczycił obecnością, odśpiewał «Veni Creator», wzywając dla nauczycieli i uczniów pomocy Ducha św., i po krótkiem przemówieniu udzielił wszystkim pasterskiego błogosławieństwa. W swej przemowie Jego Ekscelencja zwrócił uwagę wychowańców akademji, że Słowo Boże będzie ustawicznie przemawiać do nich i że potrzeba je słuchać uważnie i przyjmować sercem czystem i pokornem, aby ztąd odnieść dla siebie i innych pożytek zbawienny. W akademji porządek wykładów i etat profesorów pozostaje bez zmiany. X.

** **Z Archangielska** donoszą do «Przeglądu Kat.»: «Dzień 9 lipca 1895 r. był dla nas, szczupłej garstki katolików, zamieszkałych w Archangielsku, nadzwyczaj uroczysty, bo w nim miejscowy proboszcz, ks. B. Filipowicz, z upoważnienia władzy duchownej, dopełnił aktu założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod nowobudujący się kościół świętych apostołów Piotra i Pawła. Redakcji «Kraju», za przysłane nam 78 rubli, i w. p. Margulies z Kijowa, za ornat biały, z głębi serca składamy stokrotne: Bóg zapłać». S.

** Ks. T. Kowalski otrzymał pozwolenie na wydawanie **nowego miesięcznika** polskiego w Warszawie p. t. «Śpiew Kościelny».

ZAGRANICZNE.

** Pomiędzy **polakami** rzymsko-katolickiego wyznania, należącymi do parafji kościoła św. Gertrudy w **Chicago**, zaszedł poważny konflikt na gruncie religijnym. Przeszło trzecia część parafjan—1,200 osób — odpadła od parafji św. Gertrudy, nie chcąc solidaryzować się z poglądem, iż głową kościoła rzymsko-katolickiego jest Papież. Według dysydentów, głową tą jest sam Chrystus. Dysydenci na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod swój kościół zaprosili, w celu poświęcenia nowej budowy, rzymsko-katolickiego biskupa Figana, a gdy ten odmówił przybycia, zwrócili się z tą samą prośbą do «rusko-katolickiego arcybiskupa» Wilatta w Green-Bay, w stanie Viskonsin. Według wyjaśnienia «Nowego Wrem.», z którego czerpiemy powyższą wiadomość, ów Willat, z pochodzenia francuz, był ongi katolickim księdzem, następnie przeszedł na łono cerkwi prawosławnej, do której też należy obecnie; pomimo to, staro-katolicy w swoim czasie ogłosili go swoim arcybiskupem, zkąd nosi on dziś nazwę «rusko-katolickiego arcybiskupa» (*a Russian catolic archbishop*). Willat przychylił się do żądania dysydentów, dał pełnomocnictwo na budowę cerkwi, złożył napis na pergaminie dla włożenia w kamień węgielny i przybył w dniu 18 (30) lipca do Chicago na uroczystość założenia kamienia węgielnego. O godz. 7 rano zebrał się na tę uroczystość trzechtysięczny tłum, złożony niemal z samych polaków. Ksiądz Antoni Kozłowski po mszy zwrócił się do zgromadzonych z mową, w której potępił postępowanie biskupa Figana i dość jasno wskazał, że nowy kościół ostatecznie zrywa z władzą papiezką. Nowobudujący się kościół posiadać będzie 96 stóp długości i 68 wysokości; na dolnem piętrze mieścić się będzie szkoła parafjalna. Koszta budowy kościoła wyniosą 35,000 dolarów. Nazwa kościoła — «*Ecclesia Omnium Sanctorum*».

** Pod tytułem «**Papież przyszłości**» zamieszcza znany ze swych pogoni za «sensacyjnością» organ finansistów berlińskich, «Berliner Tageblatt», ciekawy «interwiew» swego korespondenta rzymskiego. Nie dlatego, iżbyśmy jakąbądź przywiązywali wagę do «odkrycia» przemyślnego dziennikarza, streszczamy artykuł «Tageblattu», chodzi nam raczej o wykazanie, jak to ludzi niepowołanych boli głowa o przyszłość stolicy Piotrowej. Korespondent wylicza najsamprzód przypuszczalnych następców Leona XIII. Znajdujemy więc nazwiska ks. kardynała Monacco da Valletta, «czcigodnego i łagodnego dziekana św. Kolegjum», którego «łagodna, pojednawcza powaga w kościele i po za kościołem najgłębsze wywiera wrażenie». Kandydatura ta upadła, ponieważ ks. kardynał leży ciężko chory. O drugim kandydacie, «dyplomatycznie zimnym i obrachowanym, ks. kardynale wikarym, Parochi'm, «najbutniejszym, ale także najbardziej giętkim Purpuracie»—nikt już nie wspomina. «Cardinali Papabili», to—wedle korespondenta—ks. kardynał San Felice z Neapolu, Capecelatro z Kapuy, arcybiskup z Frascati, ks. Vannutelli i wreszcie ks. kardynał Dominik Svampa, arcybiskup boloński.

** Najprzewielebniejszy **ks. arcybiskup Stablewski**, po konferencji biskupów w Fuldzie, udał się do Maria Plain pod Salzburgiem, zaproszony przez ks. kardynała Ledóchowskiego, u którego w gościnie przez dłuższy czas zabawił. D. 7 b. m. powrócił ks. arcybiskup do Poznania.

** W połowie b. m powraca z Salzburga JE. kardynał **Ledóchowski**, który spędził tamże dwa miesiące w klasztorze Benedyktynów. Spodziewany jest także w Rzymie, w powrocie z Adrjanopola, g. z. rezurekcjonistów, o. P. **Smolikowski**.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

*** W d. 31 sierpnia **rektor uniwersytetu warszawskiego**, w sali posiedzeń rady uniwersyteckiej, zwrócił się do nowowstępujących do uniwersytetu studentów z mową, w której ostrzegał młodzież nadewszystko przed pociągiem do propagandy politycznej: «Są źli ludzie, a niemało ich jest zwłaszcza tutaj, na kresach Cesarstwa, którzy wszelkiemi środkami starają się wciągnąć studentów na manowce ruchu politycznego. Ci drapieżcy, pod najszlachetniejszemi pozorami, usiłują zlać w jedno położenie studenta z położeniem działacza politycznego. Są to wpływy nie do wybaczenia, jest to propaganda fałszu, jest to wciąganie nieludzkie. Tego rodzaju odciąganie studentów od ich zajęć istotnych, pociąga za sobą uchylanie się ich od studjów, słabe przygotowanie się do działalności przyszłej, niesłuszne wejście do społeczeństwa w charakterze jego czynnych członków, a niekiedy skutki znacznie gorsze—nieszczęście całego życia dla tych, co usłuchali namowy i wielki ból dla ich rodziców». W dalszym ciągu swojej mowy rektor niejednokrotnie zwracał uwagę nowowstępujących studentów, że «uniwersytet jest świątynią nauki, do której wyłącznie wchodzić powinni uczeni i uczący się». «Grażdanin», streściwszy mowę rektora, dodaje od siebie. «Dobrze byłoby, gdyby słowa podobne dawały się słyszeć nie tylko na «kresach» ale i w czysto ruskich uniwersytetach. Głównie zaś życzyć by wypadało, żeby to hasło oblekało się w czyn i życie».

*** W d. 1 września odbyła się pierwsza narada o **średniem wykształceniu wiejsko-gospodarczem**, pod przewodnictwem dyrektora departamentu rolnictwa, rz. r. st. P. A. Kostyczewa. Prócz dyrektorów i nauczycieli szkół rolniczych, w naradzie przyjmowali udział: prezes uczonego komitetu ministerstwa rolnictwa t. r. I. I. Archipow, t. r. Moskalski, przedstawiciel ministerstwa finansów A. N. Muraszkincew i b. profesor akademji piotrowskiej I. A. Stebut. Po wstępnej mowie prezesa o celach narady, członkowie, porozumiawszy się w kwestjach najogólniejszych, wybrali 7 komisyj, w celu uprzedniego roztrząśnięcia pytań, podlegających wkluczeniu do programu narad. W d. 2 września odbyło się posiedzenie komisji, pod przewodnictwem p. Stebuta, mającej zadanie rozstrzygnięcia kwestyj teoretycznego wykształcenia agronomów.

*** Projektowanem jest wprowadzenie nowego typu zamkniętych **średnich zakładów** naukowych z kursem **agronomji**. Szkoły te mają być przeznaczone dla dzieci niezamożnych rolników. Prócz kursów agronomji, dzieci przechodzić tu mają współcześnie kursy ogólnego wykształcenia średniego. Dalej, projektowanem jest, w celu ulżenia przyjęcia wychowańców, niewymaganie od wstępujących dużej ilości wiadomości. Kończący kurs, według projektu, mają być zrównani w prawach z kończącymi gimnazja realne i mają posiadać prawo wstępu bez egzaminu do wyższych szkół agronomicznych. Uczony komitet ministerstwa rolnictwa wskazał ze swojej strony, że od wstępujących powinno się żądać znajomości kursu I kl. realnego gimnazjum, a od wychodzących ze świadectwem—kursu kl. VII gimnazjów realnych.

ZAKŁADY NAUKOWE

*** Egzaminy wstępne w nowootworzonej w Warszawie **szkole mechaniczno-technicznej** odbyły się w d. 1 b. m., wykłady zaś rozpoczęły się w d. 5 września. Z powodu licznego napływu kandydatów do szkoły, gdyż liczba ich dochodzi do 100, kierownicy zakładu czynią starania o pozwolenie otwarcia oddziału równoległego.

*** Znana firma przemysłowo-fabryczna Lilpop, Rau et Comp., przeznaczyła rs. 5,000 na zapoczątkowanie **funduszu stypendjalnego** dla niezamożnych uczniów otwierającej się w Warszawie pierwszej **szkoły mechaniczno-technicznej**.

*** Rada **uniwersytetu warszawskiego** na ostatniem swojem posiedzeniu przyznała **medal złoty** d-rowi Wład. **Popielowi**, asystentowi przy katedrze patologji ogólnej, za rozprawę konkursową, p. t. «Doświadczalne zbadanie śmierci przy utonięciu».

*** P. M. **Spielvogel** z Woli-Krzysztoporskiej pod Piotrkowem, po ukończeniu politechniki w Karlsruhe, doktoryzował się w Berlinie, gdzie uzyskał stopień doktora filozofji.

*** Senat finlandzki asygnował 3,000 marek na założenie **ruskiej szkoły ludowej w Hangö**.

ZAGRANICZNE.

*** Pod tytułem «**O wychowaniu przedszkolnem**» wygłosiła w Krakowie p. Marja Weryho z Warszawy, znana w dziedzinie pedagogicznej autorka, odczyt, którego treścią było wyświetlenie poglądów nowszych nad kwestją wychowania przedszkolnego dzieci. Kwestja pierwszorzędnej doniosłości w dziedzinie pedagogji znalazła w prelegentce światłą komentatorkę, która ze szczerem zamiłowaniem przedmiotu rzuciła szereg uwag i poglądów na pedagogiczny wpływ zabawek i opowiadań na rozwój myślenia dzieci w okresie przedszkolnym. Wiadomo, jak ważną rzeczą w dziedzinie wychowania jest umiejętna piecza o umysłowy rozwój dziecka w czasie przygotowawczym, w którym mózg dziecka odbiera i utrwala pierwsze wrażenia z otaczającego je świata. Otóż prelegentka, pragnąc zwrócić baczniejszą uwagę rodziców na ten okres życia dzieci, podniosła, że temu naturalnemu popędowi należy nadać właściwy, umiejętny kierunek, od najwcześniejszej młodości zastosowany pomysłowo i systematycznie do indywidualizmu dziecka. Odczyt zjednał prelegentce gorące, a zasłużone oklaski.

*** W d. 4 września zbiera się we Francji, **w mieście Bordeaux międzynarodowy kongres**, mający na celu rozpatrzenie kwestyj technicznego, handlowego i przemysłowego, w tej liczbie rzemieślniczego i rolnego wykształcenia. Jest to z kolei trzeci w tym rodzaju kongres. Pierwsze dwa były w latach 1886 i 1889. Rosja na trzecim kongresie mieć będzie kilku przedstawicieli, wysłanych z ramienia ministerstwa oświaty, komunikacji, finansów i in.

*** **Na konkursie czterech uniwersytetów** belgijskich, odbywającem się co trzy lata, palmę pierwszeństwa uzyskała panna Marja Derszejdt. Okazała ona niepospolitą znajomość chirurgji.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Abłamowicz Ignacy, lat 31, obyw. ziemski gub. suwalsk. — w Warszawie, 10 września. **Jawurek** Aleksander, lat 64, dr. med — w Żyrardowie, 12 września. **Kuntze** Karol-Wilhelm, lat 58, przemysłowiec—w Zgierzu. **Laskiewicz** Konstanty, lat 68, b. naczelnik skierniewickiego depôt drogi żel. warsz.-wiedeńsk.—w Warszawie, 7 września. **Lasocka** Marja, lat 60, ob. ziemska pow. ostrołęck. gub. łomżyńsk. i m. Warsz.—w Szczawnicy, 9 września. **Łebkowska** Marja, lat 75, ob. ziemska—w Pęcławicach, 12 września. **Mańkowski** Józef, lat 73, b. kasjer dyrekcji szczegół. Tow. kred. ziem. sk. w Płocku — tamże, 5 września. **Niwiński** Władysław, lat 61, ob ziemski i przemysłowiec — w Warszawie, 7 września. **Olszewicz** Tomasz, lat 69, rad. stanu, b. inspektor progimnazjum II w Warszawie — tamże, 6 września. **Pieloszewski** Andrzej, lat 58, dr. med. w Kutnie (gub. warszawsk.), 6 września. **Schröter** Józef, lat 56, kupiec i przemysłowiec — w Gross-Lichtenfeld (w Prusach), 6 września. **Sobolewski** Leopold, lat 27, lekarz—w Białej (podlaskiej), 12 września. **Spitzbarth** Edward, lat 19, stud. uniw. w Warszawie. **Suliński** Józef, lat 61, inżynier — w Warszawie, 11 września. **Wasilewski** Kazimierz, lat 31, ob. ziemski gub. mohylowsk.—w Warszawie, 10 września. **Zawistowski** Franciszek, lat 75, ob. ziemski gub. łomżyńsk. — w Zawistach-Kozianach, 12 września.

DONIESIENIA.

LEKARZ
STANISŁAW WOLAŃSKI
(cierpienia skórne, moczo-płciowe, syfilis) po powrocie z urlopu przyjmuje w godzinach, jak uprzednio. Grafskij № 3, m. 15. (3173)

Dom zdrowia
lek. K. DOBRSKIEGO
Warszawa, Aleja Róż № 10. Przeznaczony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

L. KOCH,
Warszawa, Miodowa № 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

EKONOMISTA.

Memorjał p. Tołpygina.

Ogłoszone niedawno prawo, dotyczące obowiązkowego tworzenia stałej rezerwy cukru, było przedmiotem rozpraw w oddziale kijowskim Cesarskiego Tow. technicznego. Za punkt wyjścia posłużył memorjał p. Tołpygina, który streszczamy.

W kwestji nowego prawa o rezerwie cukru w ilości 5 milj. pudów, co stanowi około 20 proc. całego zapotrzebowania, referent wyraził zdanie, że zarządzenie to stawia cukrownie w nowych warunkach, przysparzających im dość znacznych kosztów. Na koszta te złożą się mianowicie: 1) odsetki od kapitału, wyłożyć się mającego na utworzenie zapasu cukru; 2) premjum asekuracyj-

ne i akcyza od cukru zapasowego; 3) koszt przechowania cukru; 4) straty na cukrze zapasowym, który, leżąc długo, traci na wartości; 5) różnica w cenie, w razie jej zniżki pod wpływem postronnych okoliczności. Ogólną sumę kosztów, związanych z utworzeniem 5 milj. pudów rezerwy cukru (odsetki od kapitału, jaki reprezentuje produkt zapasowy, ubezpieczenie i t. d.) przyjąć można w cyfrze 1,300,000 rs., rozkładających się na 229 fabryk. Gdyby przemysł cukrowniczy był obowiązany ponosić ten wydatek, począwszy od r. 1881 — 82, w takim razie, w ciągu 15-letniego tego okresu, poniósłby w formie nieprodukcyjnego wydatku straty na sumę 19½ milj. rs., a właściwie nawet, po dodaniu odsetek w stosunku 5 proc. — z górą 28 milj. rs. A jednak w całym tym okresie nie było ani jednego wypadku, któryby usprawiedliwiał taki nakład (braku cukru w początkach r. 1892 p. Tołpygin nie bierze w rachubę. Rosja europejska bowiem miała go wtedy poddostatkiem, brakło zaś tylko około 1.300,000 pudów dla rynków azjatyckich). Z jakich właściwie powodów przewiduje się brak cukru i dlaczego środkiem do uregulowania cen cukru ma być stały zapas cukru, tego nie możemy sobie objaśnić ani istniejącemi przepisami prawodawczemi, ani warunkami danego przemysłu, ani metodami, stosowanemi w innych gałęziach przemysłu, lub praktykowanemi w innych państwach. Nadprodukcja cukru wzmaga się ustawicznie, trudno przeto obawiać się braku produktu. Lecz i w razie takiej ewentualności, lub gdyby rząd pragnął w jakiejkolwiekbądź porze posiadać na rynku większą ilość cukru, wówczas rozporządza przecież potężnym środkiem, jakim jest wpuszczenie na rynek cukru zagranicznego, przez zmniejszenie cła od wysokości akcyzy, oraz innych opłat od fabryk cukru. Dopóki tylko cukier będzie tańszy zagranicą, niż w Rosji, można będzie zawsze dostać nie 5, lecz i 50 milj. pudów; gdyby zaś był droższy zagranicą, wówczas utworzenie zapasu nie dałoby żadnego rezultatu. Gdyby wreszcie, z racji wyjątkowych jakichś przyczyn, okazał się brak w Rosji cukru w ilości, sięgającej po nad 5 milj. pud., wówczas trzebaby bezwzględnie uciec się do przywozu z zagranicy. Zdaniem p. Tołpygina, należałoby obrać radykalniejsze środki, wobec których przemysłu nie obarczałyby dodatkowe wydatki, a konsumenci nie przepłacaliby wciąż cukru, z czego lwią część zgarniają bankierzy i różni lichwiarze, rząd zaś nie miałby kłopotów i kosztów, wiążących się z tworzeniem zapasu cukru. Trzeba koniecznie pamiętać o tem—rzekł referent—że nadeszła już chwila, gdy cena cukru w Rosji zależeć będzie od cen na rynku wszechświatowym. Zjawisko to mogłyby zmienić tylko antyekonomiczne dla kraju zarządzenia, w rodzaju rzucanych niegdyś przez prasę projektów, jak np. niezwracanie akcyzy przy wywozie cukru, zakaz budowania nowych i rozszerzania starych fabryk i t. d. W końcu gotowi jeszcze zaproponować, aby wywóz cukru zagranicę był niedozwolony i t. p. Jeżeli projekt utworzenia zapasu ustali się przed zdecydowaniem kwestji realizowania produkcji, wówczas środek ten będzie można nazwać ostrożnem i tymczasowem unormowaniem produkcji; potem jednak zapasy te trzeba będzie bądź co bądź sprzedać na równi z nadprodukcją roku następnego.

Powzięta już uchwała co do tworzenia rezerwy cukru w ilości, wyprodukowanej po nad 60,000 pud., oraz projektowane zarządzenie co do wywożenia nadmiaru również z ilości po nad 60,000 pud., w stosunku proporcjonalnym i postępowym, stanowią, zdaniem referenta, poparcie dla małych fabryk, a zwracają się przeciwko wielkim fabrykom, w przypuszczeniu, że pierwsze nie mogą z drugiemi konkurować.

Wywieranie takiego nacisku na fabryki, dążące do zniżenia cen cukru, drogą różnych udoskonaleń technicznych, tamować będzie wszelki postęp w tym kierunku i odbierze możność konkurowania na rynku wszechświatowym. Małych cukrowni, według danych z r. 1893 — 94, znajduje się w państwie zaledwie 10; gwoli więc drobnej mniejszości wzrosną wydatki całej reszty fabryk i cukier tem samem zdrożeć musi. Powiadają, że drobnym cukrowniom należą się słusznie pewne prerogatywy, powszechnie bowiem są one własnością ziemian, którzy nie rozporządzają większemi kapitałami, i którzy przerabiają w swych rolniczych cukrowniach produkty własnego gospodarstwa. Według p. Tołpygina, pogląd taki nie jest racjonalny, wszystkie bowiem bez wyjątku cukrownie, gorzelnie, fabryki krochmalu i t. p. zakłady przemysłowe, małe i wielkie, prywatne i akcyjne, wszystkie należą do rzędu fabryk rolniczych, przerabiają bowiem produkt krajowy i dają zatrudnienie krajowym robotnikom, ze stanowiska przeto ogólno-państwowego powinny być równouprawnione.

Zakaz stawiania nowych cukrowni i rozszerzania starych jest, według p. Tołpygina, środkiem monopolistycznym, dla kraju szkodliwym; środek taki nietylko nie osiągnie zamierzonego celu, lecz zatrzymać może doskonalenie się przemysłu.

Chów bydła i wywóz zagranicę.

Skierowanie wszystkich wysiłków ku ułatwieniu zbytu produktów gospodarstwa wiejskiego zagranicę, zdaniem gazety «Nowosti», może przynieść wielką szkodę rozwojowi ekonomicznemu Rosji. Dane statystyczne wykazują, że od r. 1887 do 1893 wywóz bydła rogatego zmniejszył się czterykroć, wywóz cieląt—11 razy, owiec—2½ razy, przyczem zmniejszenie wywozu bydła bynajmniej nie kompensuje się wywozem mięsa, którego cyfra utrzymuje się stale na tym samym poziomie. Jedynie w latach głodu i nieurodzaju paszy dla bydła, t. j. w r. 1891 i 1892, chroniczny ten spadek ustąpił miejsca wzrostowi wywozu zarówno bydła, jak i mięsa. Biorąc pod uwagę te dane, p. W. w gazecie «Nowosti» powiada: «Sens cyfr powyższych jest zupełnie jasny: w miarę tego, jak zachodzi wiadomy wszystkim proces zmniejszania się ilości bydła w gospodarstwie wiejskiem, znika materjał wywozowy; wywóz zawsze opiera się na nadmiarze bydła, którego brak stanowi achilesową piętę naszego gospodarstwa wiejskiego; dlatego ogranicza się on 20 tys. sztuk bydła, t. j. cyfrą, równającą się stracie jednego, lub najwyżej dwóch powiatów, cierpiących na brak produkcji; dla wzmocnienia wywozu produktów chowu bydła koniecznem jest współdziałanie takiego czynnika zbytu, jakim jest głód. Jeżeli przyjąć pod uwagę, pisze dalej p. W., że chłopska ludność Rosji, składająca około 20 mil. gospodarstw wiejskich, potrzebuje co najmniej 20—40 mil. sztuk bydła, to zupełnie jasnem będzie, iż zadanie chowu bydła w Rosji bynajmniej nie polega na wywozie tegoż bydła zagranicę. Można rzec napewno, że ta ilość bydła, którą uda się eksportować za pomocą skomplikowanych i kosztownych środków, projektowanych przez komisję specjalną, może być zbytą w granicach naszej sfery wiejskiej, przy pomocy drobnych nakładów, a nawet bez wszelkich nakładów, np. przy pomocy przystępnego na kupno bydła kredytu, już zorganizowanego przez niektóre ziemstwa. Współdziałanie tegoż kredytu w zgromadzeniu zapasów siana, którego brak jest jedną z najgłówniejszych przyczyn wymierania bydła w południowych i południowo-zachodnich guberniach, może dać potężny impuls rozwojowi u nas chowu bydła.

«Now. Wrem.» czyni z powodu tego artykułu uwagę następującą: «Z korzyściami kredytu na gromadzenie zapasów siana można się nie zgodzić. Sam kredyt tutaj nie wystarczy. Jeżeli potrzebny jest w tym względzie kredyt, to raczej na przejście do innych systematów rolnictwa, zabezpieczających dla chowu bydła obfitszą i pożywniejszą paszę, niż te resztki dawnych stepów i łąk, które bywają koszone przez gospodarzy i objadane z korzeniem przez bydło, poczem nie zwraca się gruntowi pożywnych jego pierwiastków, nie odświeża się go nowym posiewem. Doszło już dziś do tego, że takie stepy wydają 5—20 pudów siana z dziesięciny. Czyż możliwym jest chów bydła, wobec takich warunków, w południowych, południowo-wschodnich, a nawet i wschodnich guberniach, nawet na ogromnych obszarach ziemi? a gdzie jest mało ziemi, mało łąk, tam już i dziś zrozumiano o tyle konieczność siania traw dla bydła, że zasiewy odpowiednie zajmują tam coraz większe przestrzenie z każdym rokiem, nawet w sferze gospodarstw chłopskich, naprzekór zapewnieniom, że gminne władanie przeszkadza wszelakiemu postępowi».

Zjazd przemysłowy.

Na zjeździe członków Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, podczas wystawy w Niżnim-Nowgorodzie, o którym podawaliśmy wzmiankę pobieżną, rozbierane być mają następujące kwestje:

1) *Przemysł fabryczny.* Obecne położenie przemysłu żelaznego, węglowego, naftowego, miedzianego, cynkowego, mechanicznego, cukrowniczego, gorzelniczego, tabacznego, skórzanego, bawełnianego i jedwabniczego; warunki rozwoju i środki mogące utrwalić wszystkie te gałęzie wytwórczości. Dane mają być dostarczone najmniej za lat 15. Następnie idą kwestje: jakie zmiany mają być poczynione w obecnych przepisach o zabezpieczeniu przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych; czy nie zachodzi potrzeba zmienienia przepisów tych instytucyj, które ma na celu wyrażanie opinij fabrykantów i kupców; czy pożądanem jest utworzenie syndykatów przemysłowych, czy też przeciwko nim przedsięwzięte być mają surowe środki; czy pożądanem jest unormowanie dnia roboczego?

2) *Przemysł drobny i rzemieślniczy.* Wchodzą tu kwestje: jakiego rodzaju środki są niezbędne dla podniesienia przemysłu drobnego rzemieślniczego.

3) *Handel.* W sekcji tej rozbierane będą następujące kwestje: jakie środki należy przedsięwziąć wskutek budowy dr. żel. syberyjskiej, celem wzmocnienia stosunków handlowych z Ameryką, Japonją i Chinami; w jaki sposób ma być zorganizowane tranzyto towarów zagranicznych w Rosji, aby nie szkodziło przemysłowi i handlowi krajowemu; jakie środki są potrzebne dla rozwoju stosunków handlowych z państwami półwyspu Bałkańskiego; czy pożądane są zmiany w naszych taryfach celnych i jakie mają to być zmiany; czy pożądanem jest zawarcie traktatów handlowych z mocarstwami zagranicznemi?

4) *Finanse i kredyt.* Jaka jednostka pieniężna i system monetarny najbardziej odpowiada narodowej sile płatniczej, ekonomicznemu rozwojowi kraju i wartości głównych przedmiotów narodowej produkcji; jakie są braki operujących w Rosji różnych Towarzystw kredytowych i jakie zmiany byłyby pożądane, celem większego rozwoju kredytu hypotecznego handlowego i przemysłowego; czy należy obecny system gildyj zamienić przez inny racjonalniejszy sposób opodatkowania przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych?

5) *Komunikacje.* Jakie drogi żelazne niezbędne są obecnie dla podniesienia przemysłu i handlu; jakie komunikacje wodne wymagają polepszenia; jakie środki są potrzebne dla rozpowszechnienia budowy dróg podjazdowych w Rosji; jakie porty w Rosji wymagają koniecznie polepszenia i w jakim punkcie ma być zbudowany port w kraju usuryjskim; jakie środki należy przedsięwziąć, celem podniesienia rosyjskiej floty handlowej; jak najlepiej zorganizować podatek od żeglugi.

6) *Instytucje pomocnicze dla robotników.* W jaki sposób należy zorganizować pomoc dla robotników i ich rodzin w czasie choroby; jak ma być zorganizowana pomoc robotnikom w razie nieszczęśliwych wypadków; czy nie należałoby jak najprędzej utworzyć kasy ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków; jak zabezpieczyć przyszłość starych robotników: czy nie dałoby się założyć kasy emerytalnej dla robotników?

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Rada państwowego ziemskiego Banku szlacheckiego po raz pierwszy zrobiła ogłoszenie publiczne o **licytacji majątków**, których właściciele nie opłacili raty od wziętej pożyczki bankowej. Majątków takich wyliczono w gub. wileńskiej 8, witebskiej 16, wołyńskiej 12, grodzieńskiej 10, kijowskiej 25, kowieńskiej 11, mińskiej 6, mohylewskiej 15, podolskiej 30. Najwięcej majątków wystawiono na sprzedaż w guberniach: orłowskiej, połtawskiej, kurskiej, riazańskiej i tulskiej.

— Na skutek starań warszawskiego Towarzystwa jedwabniczego, w celu uzyskania poparcia rządu dla rozwoju **plantacyj drzew morwowych**, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa wydało rozporządzenie, aby przy zarządach gminnych w promieniu warszawskiego zarządu dóbr państwa zaprowadzono sadzenie morw, wydawanych z nakazu ministerstwa bezpłatnie z leśnictw skarbowych.

— Właściciel cukrowni w m. Proskurowo gub. podolskiej, pan Maranz, **ubezpieczył swoich robotników**, około 40 osób, w Towarzystwie **«Jakor»**, na sumę 50,000 rubli ogółem, licząc od 500 — 2.000 rubli na człowieka. P. Maranz okazuje i innemi sposobami godną naśladowania dbałość o los swoich robotników i ich rodzin.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Pomimo licznych **plantacyj kapusty**, znajdujących się w okolicach Warszawy, która nawet wysyłaną jest w wielkich partjach na rynki Cesarstwa, ceny tego produktu w roku bież. doszły do niebywałej wysokości, jakiej nie pamiętają nasze gospodynie. Przyczyną tego jest zniszczenie kapusty przez liszki, należy jednak objaśnić, że w okolicach Warszawy klęska liszek nie była tak dotkliwą, dzięki starannemu obieraniu plantacyj z robactwa, oraz praktykowanemu podlewaniu, skutkiem czego plon jest taki, jak w zwykłych latach, aczkolwiek z powodu długotrwałej suszy główki nie są dość rozwinięte. Natomiast najzupełniejsza klęska spotkała plantacje kapusty w guberniach południowo-zachodnich i zadnieprzańskich, dostarczających tego jednego z najgłówniejszych produktów spożywczych dla mieszkańców Cesarstwa. Skutkiem tego kapusta warszawska podskoczyła bardzo w cenie, gdyż z rynków petersburskiego i moskiewskiego czynione są wciąż obstalunki wagonowe i zapewne cały wywóz po bardzo korzystnej cenie tam się skieruje. Tak więc plantowanie kapusty w r. b. dało świetne zyski, [illegible] na początku lata za wczesne gatunki gdyż [illegible] w Petersburgu doskonałe ceny, a obecnie płacono [illegible] jest całkowita produkcja nie wykupywa[illegible] plantacyj.

HANDEL.

— Departament przemysłu i handlu ogłosił, że importerzy amerykańscy życzą sobie otrzymać **wzory różnych wyrobów rosyjskich**. Na zasadzie tego, jak donosi «Graždanin», niektórzy więksi fabrykanci moskiewscy i łódzcy wysłali wzory swych wyrobów przez Hamburg do **New-Yorku**, na imię tamtejszego rosyjskiego konsula jeneralnego.

— **Fabrykanci łódzcy** sprzedali w roku obecnym na jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie znacznie więcej towarów, niż w latach poprzednich. Uzyskali oni za swoje towary przeszło miljon rubli.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Mieszkańcy Winnicy poczynili starania o zatwierdzenie projektu budowy kolei od stacji **Winnicy** przez Lityń i Latyczów **do Staro-Konstantynowa**, zamiast projektowanej przez zarząd kolei południowo-zachodnich linji dojazdowej szerokotorowej od st. Kalinówka przez miasteczko Uładówkę do wsi Stara-Sieniawa. Zarząd miasta Winnicy wyraża opinję, że w razie budowy linji od Kalinówki, miasta Lityń, Latyczów i Staro-Konstantynów, jako pozostające na stronie, upadną pod względem ekonomicznym i handlowym, Winnica zaś, miasto z 80,000 mieszkańcami, którego wzrost postępuje szybko, zejdzie do roli trzeciorzędnego miasteczka. Naczelnik kraju południowo-zachodniego zażądał w tej sprawie opinji od zarządu kolei południowo-zachodnich.

— Lubelskie «Gub. Wied.» donoszą, że administracja i obywatelstwo powiatu chełmskiego są zdania, iż **wąskotorowa kolej żelazna pomiędzy stacją Chełm i m. Tomaszowem z wielu względów byłaby racjonalniejszym sposobem komunikacji, niż projektowana, w celu połączenia owych miejscowości, szosa. Przytem kolej owa powinnaby, na zasadzie tegoż zdania, przejść przez wieś Solec i Wojsławice. Właściciel majątku Solec zgadza się ustąpić bezpłatnie potrzebną na ten cel ziemię pod warunkiem, że Solec będzie przystankiem nowej kolei. Znaczenie nowej odnogi kolejowej widoczne jest ztąd, iż przydrożne majątki produkują około 300,000 pudów samego tylko ziarna.**

JARMARK.

— **W dniu 13 (25) września r. b. otwarty będzie 5-dniowy jarmark na chmiel** przy magazynach warszawskiego kantoru Banku państwa na ulicy Nowogrodzkiej, przyczem przyjmowanie i wydawanie chmielu z magazynów uskuteczniać się będzie na zasadzie przepisów, ustanowionych przez Bank państwa. Oprócz ustanowionych wspomnianemi przepisami opłat, pobieraną będzie opłata od wagi chmielu, 2 kop. od puda, na pokrycie kosztów urządzenia jarmarku. Chmiel na plac jarmarczny może być przywożony na ośm dni przed urzędowym otwarciem jarmarku; przyjmowanym będzie tylko towar, przeznaczony na sprzedaż, wystawianie zaś na jarmarku tylko próbek nie będzie dozwolonem. Dostawione na jarmark partje chmielu winny być zaopatrzone w świadectwa wójtów gmin lub innych władz administracyjnych, z oznaczeniem w tych świadectwach, z jakiej miejscowości i czyjej plantacji pochodzi chmiel, ilość jego (liczba worków i ogólna waga w pudach i funtach) i sygna na wańtuchach. Składanie chmielu w ciągu całego okresu jarmarcznego w innych miejscach, prócz placu jarmarcznego, nie będzie dozwolonem. Chmiel powinien być upakowanym w worki zwykle do tego używane, nie dłuższe jak 4 arszyny, szyte ze środka, bez dziur i łat, przyczem na każdym worku ma być wypisaną nazwa plantacji. Zawiadywać jarmarkiem będzie deputacja pod przewodnictwem prezydenta miasta lub wyznaczonej przez niego osoby. Do obowiązków deputacji należy czynić w czasie jarmarku wszystkie możliwe ułatwienia tak producentom, jak i nabywcom chmielu. Deputacja, w razie żądania właścicieli partyj, będzie wydawać świadectwa o pochodzeniu chmielu na zasadzie świadectw władz administracyjnych, jakie złożone zostaną przy dostawie chmielu na jarmark.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Rada Banku państwa, jak donosi «Warszawskij Dn.», wydała obecnie przepisy **o wynagrodzeniu inspektorów podatkowych**, jako też władz górniczych lub akcyznych, **za taksowanie** przedsiębiorstw fabrycznych, na które zaciągnięta ma być pożyczka z Banku. Wynagrodzenie za szacunek zależy od rozmiarów szacunku asekuracyjnego i waha się w granicach od 25—400 rs., wnioski zaś, dawane bez ogiędzin przedsiębiorstw, wynagradzane być mają kwotą 10—15 rs., stosownie do decyzji miejscowej filji bankowej. Na pokrycie wydatków, związanych z oględzinami i szacowaniem przedsiębiorstw, postanowiono potrącać na rzecz banku z przyznanej pożyczki ½ proc.

— Spółka kapitalistów francuzkich zamierza eksploatować **fabryki przetworów chemicznych** w Rosji. Na czele Towarzystwa stoi p. Zbyszewski, finansista, stale w Paryżu zamieszkały. Jeden z przedstawicieli konsorcjum bawił niedawno w Petersburgu, w celu poczynienia studjów przedwstępnych.

— «Birż. Wied.» donoszą, że wkrótce wejdzie pod obrady projekt zniżenia **opłaty za przewóz** na rosyjskich drogach żel. **wełny**, sprowadzanej głównie z Niemiec. Domagają się tego zarządy zagranicznych kolei żelaznych.

WYSTAWY.

— Otwarcie **wystawy** rolniczej **w Moskwie** odbywać się będzie w terminach następujących: działu maszyn i narzędzi między 1—8 grudnia, inwentarza rozpłodowego między 8—14 grudnia, inwentarza zaś, przeznaczonego na rzeź między 10—20 grudnia. Najwięcej deklaracyj złożono w oddziale mleczarskim, nawozów sztucznych i ogrodniczym. W ogrodzie zoologicznym w dniu 14 b. m. odbyć się ma konkurs hodowli drobiu, urządzony staraniem miejscowego Towarzystwa aklimatyzacyjnego.

CUKROWNICTWO.

— We środę, 6 b. m., rozpoczęły się w Kijowie **obrady cukrowników**; w obradach tych bierze po raz pierwszy udział p. Charitonienko.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W ciągu całego minionego tygodnia prawie najmniejsze falowania nie miały miejsca w kursie waluty ruskiej zagranicą, ostatecznie kurs ten stanął na poziomie ostatnio tu przez nas notowanym. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 219 marek 75 pf. tak podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, to jest tyleż, co i przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 4-go września. *Pożyczki premjowe:* I em. 275. II em. 234 *Listy premjowe banku szlacheckiego:* 212,50. *Akcje banków:* dyskontowego 848, międzynarodowego 596, ruskiego 520, wileńskiego ziemskiego 655, kijowskiego ziemskiego 635, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 583, petersbursko-tulskiego ziemskiego 425. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 99,25, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,50, połtawskie — 99,25, moskiewskie — 100,00, besarabsko-taurydzkie — 99,00. **Giełda warszawska** dnia 16-go września. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 99,50; miasta Warszawy: serja I — 101,00, serja II (nie notowane), serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 525,00. **Monety:** Funt sterling — 9 rs. 30 kop., marka — 45,55 kop., frank — 36,80 kop., gulden — 77,40 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Ze wszystkich prawie krajów posiadamy już mniej więcej pewne wiadomości, dotyczące ostatecznych rezultatów tegorocznych plonów. I tak: we Francji niedobór ziarna, w porównaniu z plonem przeszłorocznym, okazuje się być o wiele mniejszym, niż się spodziewano; nadto waga ziarna, czyli t. zw. jego natura, obecnie jest znacznie większą, niż w roku zeszłym; w Rumunji urodzaj jest obfitym, lubo liczono tam na jeszcze świetniejszy; we Włoszech i Hiszpanji znacznie jest mniejszym od zeszłorocznego; Anglja, jak się zdaje, dużo więcej w tym roku potrzebować będzie cudzego ziarna, niż zazwyczaj. W Szwecji zboża ozime wielce niedopisały, sprzęt zaś owsa uległ opóźnieniu, co nie pozostało bez wpływu na jego przymioty. Wszystkie jednak te konjunktury są małego znaczenia dla międzynarodowego handlu zbożowego, wobec wiadomości z Ameryki, donoszących, że tam plon pszenicy jarej wypadł nader pomyślnie. To też jakkolwiek na miarodajnych rynkach zbożowych, ze względu na większe dowozy, z powodu niemal zupełnego ukończenia robót polnych, dało się zauważyć pewne ożywienie, wszakże pod względem cen tendencja nie zarysowała się w zwyżkowym kierunku, co po części przypisać można bardzo wielkim dowozom farmerów amerykańskich, które wywołały mocną zniżkę na miejscu, za którą poszły i rynki europejskie. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 74, w **Londynie**: pszenicę ruską 72 — 80, miejscową 77 — 86, owies ruski 65 — 67, jęczmień ruski 59 — 6[illegible]; w **Marsylji**: pszenicę ruską 74, owies ruski 56 — 59, jęczmień ruski 52 — 53; w **Berlinie**: pszenicę 98 — 10[illegible], żyto 84 — 89, owies 87 — 111, jęczmień 8[illegible] — 124; w **Królewcu**: pszenicę ruską 76, miejscową [illegible], żyto ruskie 53, miejscowe 80—81, owies ruski 53—58, miejscowy 71—77, jęczmień ruski 53 — 67; w **Gdańsku**: pszenicę miejscową 95, żyto miejscowe 77, owies miejscowy 80, jęczmień miejscowy 76.

Rynki krajowe wewnętrzne dość były czynne, zaopatrywano na nich potrzeby miejscowe i okoliczne na trochę większą skalę, niż poprzednio, wszakże zaś w handlu wywozowym oddziaływał ujemnie, nie pozwoliwszy ani wzmocnić się ogólnemu usposobieniu, ani też podnieść się cenom. Eksport ogólny wszystkich zboż powiększył się, w porównaniu z eksportem poprzedniego tygodnia, dzięki jednak wyłącznie pewnym ustępstwom na cenach produktów: najbardziej powiększył się eksport żyta, którego najwięcej wywieziono południową granicą morską; wywóz pszenicy powiększył się na północnej i południowej granicach morskich, zmniejszył się zaś na granicy lądowej; wywóz owsa powiększył się na wszystkich granicach, a jęczmienia—na granicy lądowej i południowej granicy morskiej. Na targach przeważnie sprzedawano zboże włościańskie, ekonomje bowiem, stosunkowo, niewiele tylko ziarna dostarczyły, widocznie upatrując korzystniejszej chwili, dla zrealizowania swych produktów. Rynki prowincji południowo-zachodnich mało były ożywione; a na samem południu zapanowała, chociaż słaba, wyraźnie jednak zniżkowa tendencja, której bardzo wielkie dowozy wielce sprzyjały. Miejscami tylko zauważono pewne polepszenie się sytuacji pod względem żyta i jęczmienia, dzięki o wiele mniejszym, niż gdzieindziej, dowozom. Rynki nadwołżańskie w nienormalnem są teraz położeniu, z powodu nadzwyczajnego obniżenia się poziomu wody w Wołdze, wobec którego właściciele ziarna, tą rzeką przewożonego, dla uniknięcia większych strat, mogących wyniknąć z długich przystanków, radzi nie radzi pozbywają się swego towaru, stosunkowo, bardzo tanio, co, naturalnie, na ceny targowe dodatnio wpływać żadną miarą nie może. Na rynku warszawskim — jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa» — wobec dowozów ograniczonych, tranzakcje szły żwawo i wszystko prawie dostawione na targ zboże rozprzedano. Pszenicę kupowano, prawie wyłącznie, wyborową, która zyskała kop. 20 na korcu. Natomiast żyto nie zdołało się utrzymać na poprzednim poziomie, straciwszy kop. 7,50 na korcu, w porównaniu z cenami tygodnia poprzedniego. Tamże, w handlu mąką, dla braku popytu, ujawniła się tendencja mocno zniżkowa; mąka pszenna straciła kop. 25, a żytnia kop. 10 na worku pięciopudowym. Płacono: w **Petersburgu**: mąkę żytnią 50 — 59; w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 495 — 520, żyto wyborowe 340 — 352, owies 245 — 280, jęczmień wyborowy 357; w **Rydze**: żyto 52 — 57, owies 54 — 68, jęczmień 53 — 60, siemię lniane (87,50-proc.) 110, stepowe 115; w **Libawie**: żyto 56, owies 51 — 63, jęczmień 51, siemię lniane 107, stepowe 109; w **Odesie**: pszenicę 57 — 64, żyto 42 — 49, owies 50 — 60, jęczmień 43 — 45; w **Kijowie**: pszenicę 48 — 54, żyto 40 — 45, owies 40 — 48, jęczmień 40—43; w **Humaniu** (gub. kijowska): pszenicę 50—51, żyto 35 — 38, owies 36—40, jęczmień 32—45.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Przedpłata w Petersburgu: rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cesarstwie i Królestwie: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Biuro Redakcji i Administracji w Petersburgu: Jekaterynski kanał, 82. Kantor miejski w Petersburgu: Jekaterynska, 2.

✡ PETERSBURG ✡

Ogłoszenia: „Zakładowe" (przed ost. wiersz.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20; na tamtej po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 60. Cena pojed. N-ru k. 25. Za dalsze ogłoszenia jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (½ k. od funta kaut. ogł.) i koszt. przes. do Petersburga.

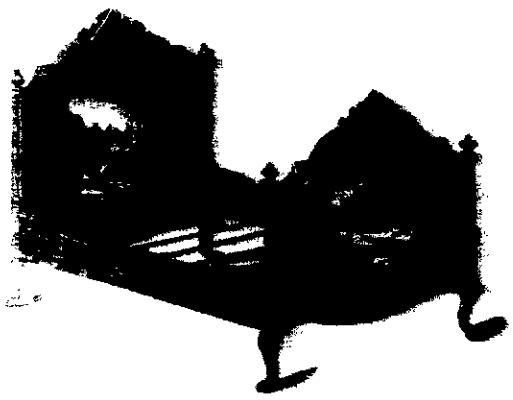

MAGAZYN WARSZAWSKIEJ FABRYKI

KONRAD, JABŁUSZKIEWICZ i S-ka,

Petersburg, Nowski prospekt № 46, obok pasażu.

POLECA WIELKI WYBÓR

ŁÓŻEK METALOWYCH, UMYWALEK, KOŁDER etc.

CENNIKI GRATIS I FRANCO. (3150-0-3)

KSIĘGARNIA POLSKA

K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekaterynska 2,

POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

Berent W. Fachowiec, powieść współczesna, rs. 1.

Chmielowski P. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie, serja druga, rs. 3.

— Zarys najnowszej literatury polskiej (1864-1894). Wyd. trzecie, powiększone, rs. 2 k. 50.

Czermak W. Plany wojny tureckiej Władysława IV. Praca odznaczona nagrodą Akad. Um. w Krakowie, rs 4.

Dzieje powszechne ilustrowane, na podstawie najnowszych badań dziedzi historycznych, opracowali prof. Cz. Pieniążek, dr. H. Sawczyński, A. Szczepański pod redakcją prof. d-ra W. Kubali. Tom. I. czasy starożytne w opr. zzd., rs. 3 k. 50.

Fedorowicz K. Czterdziesci dni na morzu, rs. 1.

Gawalewicz M. Bluszcz, historja maizenska, rs. 1 k. 20.

— Cudak, pow., rs. 1 k. 20.

Glatman L. (Ludomir). Opowieści i wspominki historyczne, rs. 1.

Glinski K. Budowniczy szczęścia, powieść, rs. 1 k. 20.

Hagenowa M., br. (Alces). Szaloine serca, pow. współczesna, rs. 1 k. 50.

Homer. Odysseja. Przekład L. Siemieńskiego. Wydanie nowe, rs. 1 k. 20 w opr. zzd. ze złoc., rs 2.

Jez T. T. Zusia, pow. współcz. w 3 rzeczach, rs. 2.

Junosza St. Fotografje wiejskowe, rs. 1.

— Willa pana regenta, obraz z życia wiejskiego, z ilustrac. Fr. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 50.

Kanska W., ks. Sejm czteroletni, tom II. część I. Wydanie czwarte, rs. 1 k. 50.

Kozłowski S., ks.-arcybiskup. Kazania świąteczne i przygodne. Wydanie trzecie, w opr. kart., rs. 1 k. 40.

Krausnar A. Frank i frankiści polscy, 1726 — 1816. Monografja historyczna, 2 tomy, rs. 5.

Lamo K. Powieści Szekspira, osnute na tle jego dramatów i tragedyj, rs. 1 k. 80.

Liguory św. A. Nauki na uroczystości Najśw. Marji Panny, k. 60.

Oppman (Opp'nan A.). Ze starego miasta, Serja I. Typy z zaułków, k. 30.

Pietrowski E. Nauka o pogodzie (meteorologja), k. 40.

Rodziewicz M. Z głuszy, obrazki, rs. 1 k. 45.

Rogosz I. Grabarze, powieść współcz., 2 tomy, rs. 2 k. 40.

Schell E. F. Przewodnik dla maszynistów, rs. 1 k. 50.

Zachariasiewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

— Orion i Chryzantema, czyli romans w XX. wieku, rs. 1.

Żeromski S. Opowiadania, rs. 1 k. 20.

Anonsa fin. do ciebie. Nieprzyjaciel bierze poszukaja w tej ulotnej już pantofelkarjerze drodze maliciosą. Warunek: handlatka musi być wreszcie [illegible] (—o—p.).

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 LIPCA 1895 ROKU.

STAN CZYNNY.	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.)	1.003.828 15	275.712 02	1,279.540 17
Rachunki bieżące:			
W Banku Państ. i jego filjach.	2.031.899 99	225.000 —	2.256.899 99
W pryw. instytuc. bank.:			
w wołż.-kamsk. han. banku i jego filji	26.837 54	50.000 —	76.837 54
w Lionsk. Cred.	300.000 —	— —	300.000 —
w kijowsk. banku przem.	— —	25.000 —	25.000 —
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	4.564.333 57	3.774.107 37	8.338.440 94
Skup weksli wyszłych do losow. pap. wart. i kup. w obiegu.	8.374 25	— —	8.374 25
Pożyczki na zastaw:			
Poż. na zażądanie (on call):			
Pań. i przez rząd gwarantow. papierów cennych	2.510.062 87	894.700 —	23.831.795 85
Udział., akc., obl. i listów zast. przez rząd niegwarantowan.	17.584.147 36	2,842.885 62	
Pożyczki terminowe:			
Państw. i przez rząd. por. pap. pub.	20.710 —	2.450 —	551.150 —
Udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	520.390 —	7.600 —	
Należ. do Banku asygn. gorn. złota i srebro w sztab., gruona moneta	5.204 19	5.849 —	11.053 19
Pap. publ., należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwar.	11.877.473 03	46.329 28	13.261.956 64
Udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarant.	840.706 34	197.447 99	
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne	1.432.664 31	— —	1.432.664 31
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	5.061.903 35	8.408 60	17.219.495 63
» niegwarantowanemi	7.615.247 83	1.120.886 41	
Towarami	— —	276.430 07	
Zobowiązaniami handlowemi.	1 105.147 91	50.086 20	
Kredyty blankowe	544.049 98	437.335 28	
Na rach. ban. (nostro):			
Sumy do dyspozycji banku	8.334.950 92	284.262 53	8.899.442 87
Weksle u korespondentów.	194.304 85	85.924 57	
Rachunek zarządu z filją	3.205.778 01	— —	3.205.778 01
Przedawnione pożyczki.	40.470 —	— —	40.470 —
Wydatki	32.173 44	— —	32.173 44
Wyd. co do emis. now. akcyj.	236.245 16	61.597 29	297.842 45
Wydatki do zwrotu	12.558 08	1.062 45	13.620 53
Posiadłości nieruch. w Petersb.	258.302 03	— —	379.229 22
» » » Kijowie	120.927 19	— —	
Sumy przechodzące	176.507 09	1.911 29	178.418 38
	70.665,197 44	10.974.985 97	81.640.183 41

STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony Banku	18.000.000 —	— —	18.000.000 —
Kapitał rezerwowy	4.334.000 —	— —	4.334.000 —
Oddzielny zapasowy kapitał.	205.380 —	— —	205.380 —
Rachunek sum specjaln. do rozporządzenia akcjonarjuszów	221.115 10	— —	221.115 10
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	7.259.699 46	3.605,851 54	11,589,528 08
Bez terminu	165,500 —	151.350 —	
Terminowe	121,377 08	285.750 —	
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro):			
Sumy do dyspozycji korespond.	36,843.313 41	1,713,315 92	39,748,563 94
Weksle w komis.	582,441 18	659,492 43	
Nostrachun. banku (nostro):			
Sumy, należące do banku	1,753,719 20	1,201,325 13	2,955,044 33
Rachunek banku z filją	— —	3,176,654 38	3,176,654 38
Akceptowane traty	105,096 11	20,127 59	125,223 70
Niewypł. za akc. dywid. zarok 1893—94	77,480 35	— —	77,480 35
Przec. i kom.	1,046,075 55	161,117 93	1,207,193 48
	70,665,197 44	10,974,985 97	81,640,183 41

(3179)

Między przyjaciołkami. — Wyobraź sobie, Cecilu, co za nieszczęście — zgubiłam obrączkę zaręczynową.

— Fraszka, moja droga, ja zgubiłam narzeczonego i wcale się tem nie zmuszę.

(Wien. Wespen).

KREM MIGDAŁOWY

(creme d'amandes)

I. HOLLÄNDERA,

zastępujący mydło, przygotowany ze słodkiego olejku migdałowego i gliceryny. W szczególności poleca się osobom, mającym miękką skórę, nie znoszącym mydła.

Cena za mały słoik 60 k.
» » duży » 1 rs.
» » groony » 30 k.

Mydło z kremu migdałow.

dla wydelikatniania twarzy.

Kawałek 50 k.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Skład główny w Laborat. perfumer.

I. Holländer,

Petersburg, Demidow zaułek 1.

(2661-18)

Cięta odpowiedź na odpowiedź. — Panie hrabio, jestes pan dziś złośliwym!

— Moż rzecić, miskawa pani, wszyscy dowcipni są złośliwymi.

— Tak, ale nie wszyscy złośliwi są dowcipnymi. (Neue Flieg.).

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Wo.z.). Lecz., plomb., zęby sztucz. (2923)

KRAWIEC MĘZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (3126-52)

Z Prateru. (W niedzielę wieczorem). *Chłopek* (płacząc). Ach, zgubiłem ojca, mój Boże! mój Boże, co ja teraz pocznę!

Jegomość. A jak ojciec wyglądał?

Chłopek (łkając). Do-brze pod-chmie-lo-ny. (Bombe).

MŁODA POLKA, warszawianka, z francuzkim, poszukuje miejsca do towarzystwa lub do dzieci. *Дворовая д-ка., Шпалерная, кв. № 19.* (3175-3-1)

Złośliwa krytyka. Działanie w nowej komedji było nadzwyczaj zawikłane, a publiczność oczekiwała z wielkiem naprężeniem — wyjścia. (Meg. Hum. Bl.).

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 43. (3143)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

L. [illegible],

Petersburg, M. Italjańska 19.

Luźne myśli. Do krzepkich zdań nie można zmierzać prosto drogą, lecz tylko wijąc się serpentyną, gościńcem kłamstwa i obłudy.

Na torze życia najbliższej dziewcze do celu — [illegible].

Bez pieniędzy nie można na świecie nic zrobić — chyba długi.

Są ptaszęta, które [illegible], posiadają silny [illegible]. (—o—s.).

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronicy «Kijów»: w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyńcze egzem. 25 k.

·KIJÓW·

Prenumeratę «Kraju» przyjmują: I pojed. ogólnopol. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. Kantor ogłoszeń «Kraju» znajduje się przy Domu kaadi.-przem. p.f. J. Zamarajew i W. Siotwiński, Proriezna 14, który też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

KURJEREK KIJOWSKI.

= **Młyn parowy.** Od 1 sierpnia r. b. młyn parowy, pod firmą L. Brodzki, na «Padole», powiększył znacznie produkcję swoją. Dotąd młyn przerabiał 12,500 pud. na dobę, dziś zaś 14,500 pud., co wynosi rocznie (licząc rok 11 miesięcy produkcji) ogromną cyfrę 4,875,000 pud. W tych dniach odbyło się oficjalne otwarcie olbrzymiego elewatora, przy parowym młynie L. I. Brodzkiego. Z powodu zwiększonej produkcji i większego zapotrzebowania ziarna, administracja młyna parowego postanowiła ogłaszać w miejscowych dziennikach tygodniowe biuletyny, w których, proponując wszystkim okolicznym obywatelom dostawę zboża do Kijowa, będzie ogłaszać, na podstawie cen na rynku zbożowym, ceny swoje, za jakie będzie nabywać zboże bezpośrednio od obywateli, bez pośrednictwa osób trzecich, gwarantując sprzedawcom pewną normalną opłatę, za przewóz zboża na berlinkach. Ceny te będą obowiązywać młyn w ciągu dni 8 od dnia ogłoszenia biuletynu.

= **Urodzaje.** Urodzaje w roku bieżącym w zachodniej i północnej części guberni kijowskiej są bardzo umiarkowane... Przeciętnie zebrano żyta nie więcej nad 60 pud. z dziesięciny, a pszenicy 50 do 60 pudów. Za to w południowej i wschodniej części guberni, w powiatach zwłaszcza, przylegających do fastowskiej dr. żel., urodzaje są nader zadawalniające. Zebrano po 180 pud. pszenicy z dziesięciny i 130 pudów żyta. W północnej i wschodniej części gub. wołyńskiej, pszenica, tak jara, jak ozima, oraz żyto—przepadły. W innych częściach urodzaje mierne. Późniejsze zasiewy ucierpiały wiele od posuchy, trwającej zbyt długo. Urodzaj na groch niebywale mały. Buraki, stosunkowo do ilości produkcji — przedstawiają się średnio, lecz za to wartościowo — bardzo dobrze. Co się tyczy cen, to pszenicę płacą od 47 do 55 kop. za pud, żyto od 30 do 42 kop., owies 45 kop., jęczmień 50 — 55 kop., groch od 55—70 kop.

= **Wynalazek.** Majster stolarski, I. Polikarpow, rodem z m. Majkowa, wynalazł bardzo pożyteczny przyrząd, ułatwiający pracę przy wyrobach z drzewa. Z pomocą tego przyrządu, postęp w robocie jest trzy razy szybszym, niż obecnie. Przyrząd jest nader sprytnie pomyślany. Wynalazca, pomimo chęci, nie może pomysłu swego reprezentować na zbliżającej się wystawie niżnie-nowgorodzkiej, gdyż, jak to bywa zwykle, nie posiada, niestety, odpowiednich na to środków...

= **W miejskich zakładach naukowych w roku bieżącym napływ uczni jest nadspodziewanie wielki.** W każdej szkole, według prawem przepisanej liczby, nie powinno się mieścić więcej nad 50, a w wyjątkowych razach—55 uczni, tymczasem w szkołach tych jest po 60, a w wielu po 70 na jednego nauczyciela. Pisma miejscowe domagają się otwarcia równoległych oddziałów, a w niektórych szkołach utworzenia posady dla drugiego nauczyciela.

= **Biała-Cerkiew.** W m. Białej-Cerkwi przystąpiono do porządkowania i brukowania ulic. Właściciele domów obowiązani są urządzać trotuary przed swojemi posesjami, oraz ustawiać swoim kosztem słupy z lampami, w celu oświetlenia ulic, dotąd nadto ciemnych...

= **Ze sztuki.** Bawi w Kijowie znany artysta-malarz warszawski, starszej generacji, p. Władysław Heliodor Gumiński, pejzażysta, oraz wytrawny restaurator starych obrazów, jeden z 5 jubilatów, którzy niedawno w Warszawie obchodzili pięćdziesięciolecie pożytecznej działalności na polu sztuki rodzinnej.

= **Zakażenie krwi.** W tych dniach w Kamieńcu podolskim umarła niespodziewanie właścicielka magazynu mód, A. E. Akimow, młoda i zdrowa kobieta. Powodem nagłej śmierci było zakażenie krwi, skutkiem użycia nieczystych narzędzi do plombowania i czyszczenia zębów, przez miejscowego, patentowanego dentystę (!).

= **Tajemnicze zniknięcie.** Znany w części miasta, zwanej Padół, doktor J. S. S. zniknął bez wieści i poszukiwany jest przez tutejsze władze policyjne. Doktor J. S. S. jest ordynatorem w jednym ze szpitali tutejszych, a od miesiąca już w szpitalu go nie widziano...

= **Zamach samobójczy.** W dniu 20 b. m., o godz. 4 rano, po lewej stronie Dniepru, przy tak zwanej przystani Gintowta, rzuciła się w nurty rzeki Anna K., licząca zaledwie lat 21 wieku. Nieszczęśliwą zdołano z trudnością wyratować.

= **Wybory.** 22 sierpnia w gmachu «domu kontraktowego» odbyły się wybory deputatów kijowskiego mieszczańskiego towarzystwa na następne trzechlecie. Kandydatów stanęło 424; wybrano 104.

= **Trup.** Na ulicy «Esplanadnej», pod mostem, vis-à-vis gmachu kanalizacji, w dniu 21 b. m. znaleziono trup człowieka, w którym poznano, 25-letniego Jakóba Sirika. Przyczyna śmierci niewiadoma.

= **Lichwa.** W m. Smiela, gub. kijowskiej, niebawem ma być sądzona nader ciekawa sprawa o lichwę. W sprawie tej, którą prowadzą urzędnicy kolejowi, jest zamieszanych bardzo wiele osób.

= **Dezerter zatrzymany.** Został tu schwytany i zatrzymany niejaki Włodzimierz Morguncew, który zdołał uciec ze 167 Mirgrodzkiego pułku.

= **Kanalizacja.** Połączenie kanalizacyjne «Jarosławskiej» ulicy i «Nizkiego wału» z siecią główną miasta, kosztować ma 26,000 rubli.

= **Powrót.** 25 sierpnia powrócił do Kijowa kurator okręgu naukowego kijowskiego, r. t. W. W. Weljaminow-Ziernow.

Księgarnia i skład nut

L. IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

poleca

TANIE WYDANIA

kompletnych oper

NA FORTEPIAN NA 2 RĘCE

po rs. 1 kop. 50:

Bizet «Carmen».
Gounod «Faust».
Leoncavallo «Pajace».
Massenet «Werther».
Puccini «Manon Lescaut».
Thomas «Mignon».
Verdi «Aida».
» «Falstaf». (252-5-2)

Wyszła z druku opera na fortepian **Saint-Saënsa** «Samson i Dalila», cena rs. 2.

Obrazy.
Grawiury.
Fotografje.
Oleografje.

Abonament wzorów do malowania Mme **Vouga**

„AUX BEAUX ARTS",

Kreszczatik, róg Luterańskiej.

Największy wybór ram rzeźbionych, bagetowych, pluszowych i metalowych. Własne pracownie: ram, pozłotnicza i introligatorska. (255-50)

Wszystkie przyrządy do malarstwa, rysunku i materjały piśmienne.

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

FABRYKA TEKTUR i BETONÓW

S. SUSKI,

Kijów, Kreszczatik № 43.

Podejmuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytemi żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody i sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

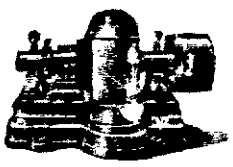

OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa-Warszawa-Jekaterynosław-Sielce. (256-23)

Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacyj.

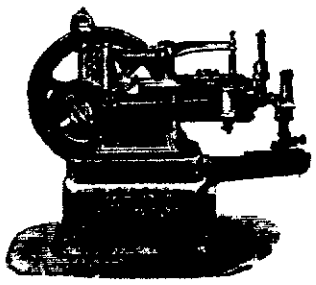

Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel.

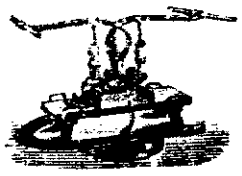

Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości. Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & C°. Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

„TIVOLI"

w Kijowie, ul. Bulwarna № 52.

Na nowo wytwornie urządzony Teatr i Café-chantant, przez znanego w Kijowie antreprenera teatralnego, p. Adama Gintowta. Ogród i Teatr letni. Zimowy. Café-chantant z gabinetami. **Pierwszorzędna kuchnia** pod osobistym kierunkiem p. Adamowej Gintowt, odznaczająca się przystępnemi cenami i dobrocią produktów. (247-50)

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gub. chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydają się wyłącznie 4½% list. zast.

Z podaniami o zastawy zwracać się należy do zarządu—w Odesie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długołęckiego; w Kamieńcu pod.—W. A. Czwalińskiego; w Kiszyniewie—Braci Sinadino; w Mohylowie pod.—J. L. Afenjewa. (242-20)

BRACIA BRABEC

w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów nożownicznych, jako to: scyzoryków, nożów kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, nożyczek dla robót damskich, do paznokci, nożyczek ogrodniczych i t. d. Brzytwy w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. Kłódki i zamki. Wyżymaczki i magle do bielizny najnowszej konstrukcji. Separatory do mleka. Wszystkie narzędzia ogrodnicze. Platerowane wyroby Fraglewskiego. Znane welocypedy angielskie Humbert & Co. Nowe szczegółowe cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się gratis i franko. (265-26)

S. BROSSMAN w ŻMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie **Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich.** Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem **turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych.** Wyłączna sprzedaż na Rosję **krupowiejki** pod nazwą **«REFORMA»**, syst. **H. Seck w Dreznie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.**

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

Jedyna w kraju południowo-zachodnim

FABRYKA

jubilera JÓZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. ***KIJÓW, KRESZCZATIK 4.*** Istnieje od r. 1878.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w **Chicago** 1893 r. i **Antwerpji** 1894 r.

Zawsze **wielki wybór** złotych, brylantowych i **srebrnych** przedmiotów, **wyłącznie własnego wyrobu.** (238-10-6)

Jeneralna Reprezentacja i skład na całą Rosję

WODOMIARÓW.

THOMSON, METER C°,

Kijów, Kreszczatik № 10. (215-10-9)

MAGAZYN OPTYCZNY

N. FALBERG

Kijów, Kreszczatik № 40.

OKULARY i BINOKLE

z kalibrowanemi wyższego gatunku szkłami, w złotych, złoconych (double), szylkretowych, rogowych i innych oprawach.

BAROMETRY i TERMOMETRY.

Zamówienia wykonywają się natychmiast.

Ceny bardzo umiarkowane. (227-52)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy). (151-50)

Kijów, Bulwarna № 9.

STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonywa roboty hydrauliczne.

1) **Studnie** artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, tyczące się wody. (102-27)

WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

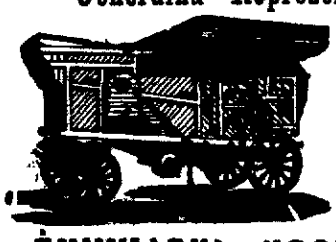

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C°

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki **Walter A. Wood** w New-Yorku. (131)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (128)

Poleca się z obfitym wyborem materjałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

HOTEL „ORION",

Kijów, W. Wasilkowska № 1. (174-52)

Nanowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Viscenti. (142-50)

HOTEL „ERMITAGE",

Kijów, środek Kreszczatika. (240-18)

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. **A. KULCZYCKI.**

STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Proreżna № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materjałów do fotografji. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. **Ceny zniżone.** Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotografji wysyła się za 50 kop. markami. (210)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

KANTOR OGŁOSZEŃ

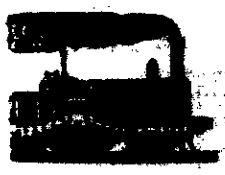

M. RADOMIŃSKIEGO.

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundukiejowska № 31, Telefon № 680. Oddział w Warszawie przy ul. Warecki № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonsów dla wywieszania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczany w wagonach kolei żelaznych, między innemi w wagonach kolei Moskiewsko-Mikołajewskiej, jedynej arteryi komunikacyjnej Niżniego-Nowgorodu. (216-52)

NOWE KSIĄZKI,

znajdujące się do nabycia w księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odesie:

Fedorowicz K. 40 dni na morzu. Lwow, 1895, 1 rs.
Gamaston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.
— Lamparcie życie. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.
Giżowski J. Rodzina wyklętych. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.
Graybner S. Mamin Synek, powieść. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.
— Na Warszawskim bruku. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.
Hagenowa. Pani Choryńska. Lwów, 1895, 2 rs.
— Szalone serca. Lwów, 1895, 1 rs. 80 k.
Heimburg W. Jedyny brat, powieść. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.
Jeż T. T. Żusia, powieść współczesna. Lwów, 1895, rs. 2.
Kasprowicz J. Miłość. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.
Krzyżanowski Anatol. Za cudze winy, powieść. Lwów, 1895, 2 rs.
Łada. Pastele. Lwów 1895, 1 rs. 80 k.
Łoś W. hr. Swat. Lwów, 1895 1 rs. 80 k.
Rodziewiczówna M. Z głuszy, obrazki. Kraków, 1895, 1 rs. 45 k.
Rojan K. Maska, powieść współczesna. Lwów, 1893, 1 rs. 80 k.
— Tymko Medjer, powieść. Lwów, 1895.
Rossowski S. Etiudy. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.
Starkel J. W kniei i wśród ludzi. Nowele. Lwów 1894 1 rs. 50 k.
Szreniawa R. Indje wschodnie. Lwów, 1894, 1 rs.
— Wspomnienia z podróży po Australji. Lwów, 1893, 1 rs.
Wysocki S. Bajki i Satyry. Kijów, 1895, 1 rs.
— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.
— Laszka, wyd. 3 Kijów, 1895, 50 k.
Zorjan E. Wrodzy sąsiedzi, powieść historyczna z XIV wieku, Gdańsk, 1895, 30 k. (214)
— W walce z pohańcami, powieść historyczna, Gdańsk, 1895, 20 k.

Protestant. *Nojżesz.* Nu, czy będzi pan *płaciuł* swój weksel.
Kirbantkiewicz. Ani myślę, jestem antysemitą, żydom nic nie płacę.
Nojżesz. Nic nie szkodzi przyjdę jako — protestant. (Seifenblasen).

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY i KRAWATÓW.

Specjalność

wszelkich przedmiotów tualety męzkiej.

Przyjmują się

OBSTALUNKI.

Kijów,

Prorezna № 6.

(226-52)

WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego pieca „Greinera"**. Fabryka posiada **specjalny horbank** do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKOL».
Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (118-50)

WAŻNE DLA ZIEMIAN!

GŁÓWNA REPREZENTACJA DLA ROSJI I KRÓL. POLSKIEGO

królewsko-węgierskiej rządowej fabryki

VIELWERTH I DĒDINA W KIJOWIE,

Kreszczatik 31, naprzeciwko hotelu «Belle-Vue»,

POLECAJĄ

PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE

wyrobu król.-węgierskiej rządowej fabryki

Podług licznych świadectw naszych kupców młocarnie parowe i lokomobile naszej fabryki **są najdoskonalszym wyrobem tego czasu.** Młocarnie dają **zupełnie oczyszczone zboże i strata ziarna w słomie i plewach zupełnie usunięta,** Lokomobile zaś pracują ekonomicznie i regularnie. (216-3-2)

WAŻNE DLA PRZEMYSŁOWCÓW!

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męzkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: ***Kreszczatik Nr. 50.***
2-gi » ***Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.***

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryzkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

Przyjmują się obstalunki. (196-30)

J. C. HUBER i S-ka,

Kijów. Proreznaja № 3.

Urządzanie światła elektrycznego i przewodu siły.
Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materjałów w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

RURY

żelazne ogniowe
1½ 1¾" 2" 2¼" 2½" 2¾" 3" 3¼" 3½" 3¾" 4" 5" 6"
żelazne gazowo-wodociągowe.
¼" ⅜" ½" ¾" 1" 1¼" 1½" 2" 2½" 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, lniane.

Brezenty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty **techniczne** dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejewskiej.

Adres dla telegramów: «Ejsenmeier-Kijów». (206)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk. (116)

CUKIERNIA FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSKIE
(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

W sklepie tabacznym u Wandal ina
— Proszę o pudełko papierosów «Veni Vidi, Vici» za 10 kopiejek.
— Kiedy to kosztuje 30 kopiejek.
— To niech pan da tylko Veni.
(Kur. Por.).

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklanne wyroby toaletowe Baccarat i saszetki jedwabne. **Nowości:** Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w południ.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żylańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszejewskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie (135)

OBICIA

papierowe. Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie

Braci Tarnopol w Kijowie, Kreszczatyk № 7. (191-25)

POŃCZOCHY najtrwalsze bez szwu w pracowni **Florenty Elem** *w Kijowie, Funduklejowska ul. № 12.* Kostiumy dla cyklistów, nadrabianie pończoch i t. p. (157-50)

Pracownia tapicerska **A. Krasiukowa** przyjmuje obstal. na meble i reperacje, a także opakowanie mebli i luster. Funduklejowska № 17, vis à vis teatru miejskiego. (221-12-8)

Między sobą. — Panie Golddufteubiacie, pan mnie winien satysfakcję, pan obraziłeś moją żonę Sarę.
— Nu i co to za wielka rzecz, panie Wasserfischni... nu, to obraź pan moją Esterę. (Neues Wien. Witzblatt).

— **KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI,** stroiciel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni Bol. Koreywy, Kreszczatik 35. (106)

— **«PIEŚNI UKRAIŃSKIE»,** różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, w B. Koreywy w Kijowie. (147)

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronicy «Odesa»: w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. 12 rs. rocznie. Pojedyńcze egzem. 15 k.

·ODESA·

Przenumerata przyjmuje i pojed. egzempl. sprzedają pióra. Zaległe w Odesie. Kantor ogłoszeń «Kraju» znajduje się przy reprezentacji domu handlowego p. f. J. Zamenhofa i W. Sitowiańskiego, który załatwia wszelkie inter. administr. «Kraju».

KURJEREK ODESKI.

= **W obronie pasażerów.** Miejscowe gazety powtarzają za gazetą «Dalnij Wostok» artykuły, wystosowane pod adresem administracji floty ochotniczej, narzekające na śmiertelność wśród pasażerów, udających się na daleki Wschód, na statkach tego Towarzystwa. Między innemi, przytaczają fakty śmiertelności na statku «Moskwa» i «Orel», na które publiczność patrzy, jak na zarażone różnemi chorobami. Mimo to, że ostatni statek jest niedawno zbudowany, nie pomyślano ani o wentylacji, ani wogóle o wygodach dla pasażerów. Nieporządki i nieczystość na tych statkach w czasie podróży mają być nie do zniesienia. Gazeta słusznie domaga się udogodnień dla pasażerów, ktorzy 42 dni są na pełnem morzu w tropikalnym upale.

= **Z wystawy.** Górne piętro gmachu głównego wystawy budowlanej w Odesie zapełnia się pięknemi drobiazgami. Warszawskie Tow. leśne wystawiło drzwi, okno, posadzki w różnych desentach; przyznać należy, że robota odznacza się sumiennem i wytwornem wykończeniem. W dolnej sali widzimy wyroby polaka, p. Woydaka, mechanika-fizyka. Jest tam hamulec do drzwi sklepowych, służyć mogący i do bram, dzwonek elektryczny, zastępujący numerator, skrzynkę do listów z notatnikiem, ważki kieszonkowe do zboża. Nadto ważki chemiczne i różne maszynki do doświadczeń fizycznych.

= **Zamykanie kościoła.** Zwracamy uwagę, czyją należy, na niewłaściwość zamykania kościoła katolickiego w Odesie, w południe. Wobec tego, że do Odesy przyjeżdża w różnej porze dnia wielu katolików, którzyby chcieli bądź pomodlić się, bądź zwiedzić świątynię naszą, słynną z budowy i pamiątek, kościół powinien być otwarty przez dzień cały, a nadto należałoby postarać się o kogoś, coby oprowadzał i mógł objaśniać przyjezdnych, pokazując znajdujące się pamiątki w kościele.

= **Ogłoszenia ruchome.** Postawiono już drugą kolumnę z ogłoszeniami ruchomemi na rogu ulic Jekateryńskiej i Lanżeronowskiej. W miarę przybywania ogłoszeń, kolumny takie staną jeszcze w dwóch ruchliwszych punktach miasta, mianowicie na rogu Pocztowej i Riszeljewskiej, oraz na rogu Derybasowskiej i Preobrażeńskiej. Ogłoszenia zmieniają się co 20 sekund, a funkcjonują od godz. 8 rano do 12 w nocy, przy oświetleniu elektrycznem. W ogłoszeniach ruchomych widzimy nietylko firmy odeskie, ale i innych miast.

= **Wywóz zboża.** W ciągu ubiegłych dwóch miesięcy wywieziono z Odesy do różnych zagranicznych portów 8,524,000 pudów oziminy, girki, sandomierki i arnautki, 2 miljony 786 tys. pud. żyta, 2,109,000 pudów kukurydzy, 1,896,000 pud. jęczmienia, 92,000 pud. lnianego siemienia i 87,000 pud. owsa. Ogółem wywieziono 15,494,000 pudów. Na składzie w Odesie obecnie znajduje się przeszło 5,000,000 pudów zboża.

= **Z nowin towarzyskich.** W d. 6 września odbędzie się obrzęd zaślubin p. Zofji Czepińskiej, córki profesora, z p. Rodziewiczem, obywatelem gub. podolskiej, bratem utalentowanej powieściopisarki. Spodziewany jest liczny zjazd gości z różnych okolic kraju.

= **Śmierć cyklisty.** Znany cyklista na półwyspie Krymskim, Andrzej Dachnow, zmarł na rowerze w drodze z Symferopola do Sewastopola. Jak wykazała sekcja sądowo-lekarska, Dachnow cierpiał na aneurym serca.

CUKIERNIA

FANCONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obstalunki na bale, wesela itd. z własnemi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty. (160-25)

Dom Handlowo-Komisowy.

ADRIAN OBORIN & C°.

w ODESIE.

Herbata własnych transportów z Chin, przez Kiachtę i Suez. Otrzymano świeżą herbatę z parostatków «Floty Dobrowolnej», przybyłą wprost z Chańkou.

Magazyny mieszczą się: 1) róg Hawannej i Derybasowskiej, d. Isakowicza; 2) Nowy Bazar, ulica Targowa, d. Sancenbachera; 3) Stary Bazar, róg W. Arnautskiej i Aleksandrowskiej, d. Warszawskiego.

Kantor na Hawannej, dom Isakowicza.

Reprezentacja win **Tokmakowa i Mołotkowa** w Ałuszcie.

Magazyn w **Odesie**, na ul. Hawannej d. Isakowicza.

Reprezentacja **Herbaty prasowanej** Tokmakowa, Mołotkowa & C° w Chańkou.

Wszelkiego rodzaju komisy dla dalekiego Wschodu.

Stosunki handlowe, zawiązane przez założyciela naszej firmy w czasie jego długoletniego przebywania w Chinach, dają nam możność otrzymywać herbatę bezpośrednio z pierwszych rąk, dzięki czemu możemy sprzedawać takową po cenach najumiarkowańszych. (229-10-4)

PIERWSZA W ODESIE

FABRYKA RĘKAWICZEK

M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: **rękawiczki** w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowem.

Największa parowa fabryka

KORKÓW.

Odesa, ul. Bałkowska, dom własny.

ED. ARPS i C.

Firma egzystuje od roku 1878. Korespondencja w językach: ruskim, polskim, niemieckim, francuzkim i angielskim. (211-25)

PARFUMERIE Française et Anglaise.

Articles de toilette. Brosses à dents, à ongles. Flacons Baccarat. «Odol». Eau et Poudre Dentifrice. Articles pour le voyage.

Prix-courant franco.

R. AUDERSKI (fils).

RUE RICHELIEU, M. BRODSKY № 10. (219-5-5)

Ryszelewska № 41, róg Uspienskiej. (228-12-7)

LEKCJE TAŃCÓW

w dawnym lokalu **A. Zorna** udziela codziennie były wspólnik Zorna

L. PRAUSS,

Odesa, Grecka ul. Nr. 13.

Również uczy tańców w domach prywatnych i zakładach naukowych. (219-8-2)

Dobre serce. *Młoda mężatka do męża, płacącego rachunek w hotelu.* Ależ, szampan podrożał!... my jeszcze zniesiemy – ale cóż biedni poczną? (Gross Wien).

WARSZAWSKA

Specjalna Pracownia Gorsetów

Józ. Skrzyńskiej,

Odesa, ul. Lanżeronowska, vis-à-vis hotelu «Szwajcarja».

Wykonywa wszelkie zamówienia w zakres gorseciarstwa wchodzące.

Ceny przystępne. (180)

Wyrabiam osobom, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wszelkie dokumenty heraldyczne i legitymacyjne, dotyczące stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Wynagrodz. po ukończ. interesu. Odesa, ul. Jamska, № 68, Antoni Makowiecki. (200-52)

W redakcji. *Jeden współpracownik* (do drugiego). Przez całe ferje ani tknąłem pióra.

Służący redakcyjny. O la Boga, a to nożyce musiały całkiem zardzewieć. (Kikeriki).

NOWOŚĆ! Kieszonkowe wagi dla zboża.

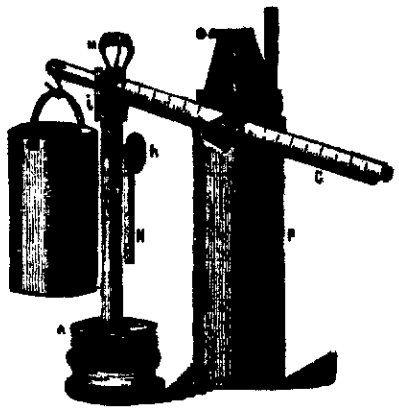

Dokładnie określające gatunek ziarna i nie dające się zastąpić niczem w drodze. Sztuka 10 rs. Obstalunki wysyłam zaraz, można i zaliczeniem. Optyk-mechanik **A. Woydak,** Odesa, Policyjna № 41. (248-3-2)

Porucznik Arcybaszew

przygotowuje do wszystkich średnich zakładów naukowych, na ochotników I i II stopnia, a także do egzaminu oficerskiego. Zdali egzamina w 1894 r.: w gimnazjum klas. Etlinger II kl., w Korpusie kadeckim—Miszczenko III kl., ochotnicy II stopnia Timofiejew, Pisarenko, Foland, Paraskiewa Borisow, Kaczaki, Bener i inni; z ukończenia szkoły junkierskiej — Studencow. W 1895 r. z ukończenia korp. kadet. Niebolsin, na ochotnika II stopnia Timofiejew, Czepin, Miekieszin i inni; z ukończenia szkoły junkierskiej Mileant. Przyjmuję na mieszkanie. Za postępy ręczę. Za 2 marki 7 k. wysyłam warunki. Odesa, róg Pocztowej i Karantinnej, d. d-ra Rabinowicza, № 15. (223-8-8)

Główny skład **Ferdynanda Fiszera** belgijskich i warszawskich szyb, oraz wybór szyb matowych, kolorowych, deseniowych różnych wymiarów. **Wielki wybór djamentów.** Odesa, ul. Grecka № 19. (233)

SPECJALNA LECZNICA

d-ra **CIENOWSKIEGO**

chorób syfilitycznych, moczopłciowych i skórnych, ze stałemi łóżkami (192-24)

Jamska (róg Gulewej) № 76.

KSIĘGARNIA I CZYTELNIA

A. ZWIEROWICZA

w Odesie ul. Katarzyny, obok Kościoła, № 37. Zaopatruje się stale w najświeższe nowości. (162-18-10)

Między kolegami. — Kto była owa matrona, którą z taką czcią pozdrawiałeś? — Ach, matronie tej dużo, bardzo dużo jestem winien.

— Może twoja matka.

— Ależ nie—moja gospodyni. (Floh).

PETERSBURG: Newski pr. № 30. WARSZAWA: Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET Cie COMP.

WALASCY PERFUM „Bez perski".

MOSKWA: Skład główny Iljinka.

Tablica wygranych pożyczki prem. II-ej em. z r. 1866 (wylosow. 1 września 1895 r.).

Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.
13248	39	200000	8811	27	1000	1423	24	Po pięćset rubli każda.	4226	36	Po pięćset rubli każda.	7065	22	Po pięćset rubli każda.	9846	31	Po pięćset rubli każda.	12269	16	Po pięćset rubli każda.	14641	34	Po pięćset rubli każda.	16559	40	Po pięćset rubli każda.	18218	38	Po pięćset rubli każda.
1245	30	75000	10582	44	1000	457	34		614	10		270	38		10146	18		269	40		660	37		567	6		849	44	
2117	37	40000	11228	24	1000	522	27		699	37		285	19		312	35		335	19		848	18		576	16		588	18	
13060	50	25000	11455	17	1000	649	48		927	41		379	16		356	32		368	45		891	35		592	37		756	1	
1880	20	10000	12271	11	1000	677	1		982	21		411	3		611	40		451	8		925	18		749	14		784	21	
7972	30	10000	12733	3	1000	763	37		5057	22		711	11		847	37		495	1		15055	36		826	28		829	16	
17429	18	10000	15662	7	1000	785	16		223	4		840	48		888	31		577	35		90	40		914	7		888	26	
8071	18	8000	16294	12	1000	898	48		282	45		896	44		914	6		635	28		146	42		978	42		921	42	
12115	19	8000	17107	30	1000	905	38		297	23		924	12		951	27		758	35		286	38		17106	26		19010	47	
13300	16	8000	17761	26	1000	976	33		323	18		8000	20		11083	14		13082	34		398	37		189	16		84	20	
14417	7	8000	52	10		982	24		361	26		86	30		115	42		112	30		524	46		219	32		87	34	
16267	9	8000	94	42		2167	45		398	34		180	44		124	22		324	17		558	50		262	2		97	24	
1730	9	5000	189	33		273	9		428	34		191	31		170	5		367	33		628	3		408	16		191	40	
3420	42	5000	272	6		303	31		597	20		278	37		173	49		381	21		683	40		434	46		277	29	
6270	2	5000	280	3		404	20		605	17		527	44		201	5		395	28		768	15		496	46		445	21	
7706	11	5000	317	41		573	28		633	38		665	41		475	28		585	45		799	19		514	24		448	25	
9610	30	5000	395	17		579	39		935	12		874	20		523	17		621	37		844	5		706	28		465	25	
10468	22	5000	418	8		643	45		6013	17		958	8		569	45		739	42		892	49		735	42		546	50	
17181	27	5000	429	45		718	20		58	10		9015	50		635	38		14048	25		897	25		756	14		609	4	
19034	38	5000	443	18		938	23		135	35		52	39		645	21		74	34		16007	5		980	46		684	33	
248	18	1000	452	37		956	36		255	45		54	10		665	15		75	38		19	13		18036	13		674	46	
1229	36	1000	487	40		959	8		261	33		76	39		788	31		232	32		35	13		38	28		688	16	
1320	11	1000	545	47		3113	2		328	38		218	16		809	37		316	26		246	4		48	30		694	47	
1884	40	1000	563	43		490	44		357	17		266	41		977	26		339	47		247	22		52	37		696	4	
2576	28	1000	672	7		521	29		412	4		277	44		12018	33		358	48		299	32		82	37		736	12	
4801	35	1000	859	31		531	37		536	21		397	36		38	37		482	2		412	38		98	31		758	16	
5002	19	1000	1128	16		976	33		642	6		518	42		147	46		512	20		429	44		101	22		921	46	
6271	47	1000	216	49		4101	4		785	37		518	13		204	39		556	46		468	44		111	22		945	42	
7377	25	1000	251	34		154	21		913	49		789	33		223	25		561	31		475	40		170	14		970	25	
8593	17	1000	414	4		163	15		934	49		828	27		239	20		606	32		489	36		186	21		983	42	

Wypłata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 grudnia 1895 r.

Wylosowano do umorzenia następujące serje:

331	1795	2712	4201	5491	6106	7062	7492	8408	8687	9553	10556	11290	12137	12697	13925	15270	15934	16557	17621	18237	19004
975	1801	2942	4268	5567	6159	7071	7585	8451	8942	10024	10710	11383	12195	12760	14282	15342	15966	16716	17815	18348	19336
1332	1912	[illegible]	4684	5570	6329	7312	7641	8523	8986	10251	10791	11505	12406	13040	14431	15464	16035	16856	17949	18445	19495
1352	1937	3272	4912	5904	6394	7319	7911	8576	8991	10438	10921	11518	12456	13365	14869	15626	16399	16974	18156	18639	19518
1718	2708	3600	5259	6098	6475	7388	8166	8617	9378	10533	11272	11927	12588	13526	14911	15646	16417	17302	18177	18821	19657

Wypłata zaś po rs. 130 za bilet, wylosowany do umorzenia, od d. 1 grudnia 1895 roku we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim we Wrocławiu.

Semestr zimowy zaczyna się d. 22 października.

Bliższych objaśnień o wykładach, zapisie oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie i piśmiennie **dyrektor instytutu rolniczego przy uniwersytecie królewskim**

prof. dr. Holdefleiss.

Wrocław, Matthiasplatz, 5. (3145-5-4)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM"

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonjalnych i owocarniach. (2609-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Sprzedaje się

w Poniewieżu, mieście powiatowem gub. kowieńskiej, posesja, złożona z dwóch domów murowanych i trzech drewnianych, wraz z placem, wynoszącym 1350 sążni kwadr. za cenę 15,000 rs., z długiem bankowym 4,000 rs. Bliższe szczegóły u właścicieli na ulicy Remigolskiej. Adres: Poniewież, poste-restante, litery Z. R. (3172-4-1)

BESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO

w Moskwie, Kuznieckiy Most

dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI I S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (622-52)

PRZYJMUJE SIĘ

PRZEDPŁATA NA UDZIAŁY

Najwyżej zatwierdzonego witebskiego Towarzystwa handlowo-przemysłowego gospodarzy wiejskich w Witebsku. Kredyt wzajemny właścicieli ziemskich u kasjera Witebskiego Towarzystwa gospodarzy wiejskich, G. A. Obrąpalskiego. Tamże dostać można ustawę Towarzystwa. (3180)

PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2598-26)

J. C. JESSEN

w RYDZE

Skład węgli kam., koksu, żelaza lanego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)

Fabryka porcelany w Königsberg.

Parwenjusz w [illegible]. *Parwenjusz* (do księgarza). Proszę mi powiedzieć, czy Sienkiewicz nie napisał jakiej powieści w czerwonej okładzinej oprawie ze złotym drukiem? (—o—).

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 5 января 1896 г. W drukarni «Kraju» (Tronko i Fomot), Petersburg, Nakazny, nadak № 18.